10067194

11 II
~~89~~
29.

11 II

# LUBELSKIE

WACŁAW ŚWIĄTKOWSKI

# LUBELSKIE

CZWARTA WYCIECZKA PO KRAJU

WARSZAWA
NAKŁADEM AUTORA
1928

Inspektorat Szkolny
W CHEŁMIE
BIBLJOTEKA
GMINY WISZNIEWICE
Nr. inw. 69

BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA w Chełmie

913(438)
8762/c

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

„A znasz ty kraj ten, gdzie brzegiem strumieni
Niezapominajki i kaliny rosną?
Gdzie zbóż falami niwa się płomieni,
A bór się śmieje jedliną i sosną?
Gdzie chmiel złociste rozwiesza festony
Po szczytach olszyn, usrebrzonych mchami?
Gdzie biała brzoza i jawor zielony
Błyszczą malownie nad łąk kobiercami?
O! za tym krajem,
Jakby za rajem,
Codzień wzdycham i płaczę;
I nie będę szczęśliwy,
Aż te lasy, te niwy
Jeszcze choć raz zobaczę"!
. . . . . .

*Konstanty Gaszyński.*

*Tak śpiewa w dalekiej Prowancji trawiony tęsknotą poeta-tułacz, uczestnik powstania listopadowego, po stracie Tej, z „której nazwiska myśmy zrobili pacierz, co płacze i piorun, co błyska".*

*Idźmy, gdzie duch poety błądził, a nie sięgał wzrok. Idźmy, gdzie w ukryciu olchy czarnej źródła szemrzą, gdzie czuła kochanka kalina strumyk w objęcia chwyta i całuje koralami; gdzie hojna dłoń ściele błękitne niezabudki, lśniące złotem jaskry, czerwone goździki, lilowe dzwoneczki, rozkołysane, jak sygnaturka na Anioł Pański. Idźmy, gdzie żyto srebrzy bujne niwy, gdzie morzem falują ciężkie kłosy pszenne. Idźmy, gdzie rozanielone bory i puszcze, jak wiejskie drużki, pieśń codzienną gędźbią. Idźmy, gdzie kurhany i mogiły ojców, dziadów, co złożyli życie za nas. Idźmy, gdzie ciche sioła i wrzące grody dzieje kreślą. Idźmy podziwiać Ziemię-macierz, jej lata słoneczne i chmurne, by z nich, jak skrzętna prządka, snuć nić przyszłości naszej...*

W roku 1907 poznałem zaledwie południowe powiaty Lubelszczyzny *), najbardziej oddalone i pozbawione możliwych dróg do przebycia. Pokonawszy największe trudności komunikacyjne, łatwiej mi było przebiegać pozostałe obszary lubelskie, stokroć bogatsze w zabytki i bardziej oryginalnalne pod względem krajobrazu. 27 czerwca 1908 r. koleją Nadwiślańską przybyłem do Rejowca, skąd na rowerze rozpocząłem czwartą wycieczkę po kraju.

*Rejowiec* leży w czterech wiorstach od stacji i zalicza się do nędznych miasteczek Lubelszczyzny. Powstanie swe zawdzięcza Mikołajowi Rejowi, nestorowi literatury polskiej. Pod nazwą wsi Kobyle Rejowiec wnosi w posagu poecie Zofja Kościeniowa z Sędziszowa. Ruchliwy i pełen temperamentu Rej natychmiast zabiera się do kolonizacji Kobyla, przemianowywa je na miasto, nadaje mu nową nazwę, zakłada zbór kalwiński, którego staje się gorliwym propagatorem. Po śmierci Reja szlachta w znacznej części wraca na łono kościoła katolickiego; zbór upada. W wieku XVIII Rejowiec przeszedł w ręce Rzewuskich, skąd do Ossolińskich, Woronieckich, Łubieńskich, Budnych. Obecny właściciel wybudował własnym sumptem kościół, którego po skasowaniu unji brak się odczuwać dawał, powołał do życia cukrownię, doprowadził gospodarstwo rolne do wysokiej kultury.

Ziemie lubelskie żyzne i urodzajne, leżące na szlakach stepów ukraińskich z jednej strony, a Litwy, Jaćwierzy i Rusi z drugiej, były terenem ciągłych walk, krwawych i długich, częstych wędrówek narodów i przemarszów wojsk, to też stały się jednem cmentarzyskiem ludzkiem, usypanem mnóstwem mogił i kurhanów.

---

*) Patrz „Płockie i południowa Lubelszczyzna". Trzecia wycieczka po kraju.

Na ziemiach lubelskich, jak grzyby po deszczu, powstawały sekty i nowe wyznania. Tu krzewi się arjanizm i licznych znajduje zwolenników, tu, jak wody wiosenne, rozlewa się kalwinizm, który, pomimo wielkiego poparcia przez najwpływowsze rody magnackie, nie może się utrzymać, ginie w szerokiem łożu katolicyzmu, pozostawiając po sobie ruiny świątyń i nikłe ślady z cmentarzy.

W pobliżu Rejowca, w stronie Krupego, w otoczeniu leśnem, na wysokim pagórku wychyla się z zielonego morza murowana piramida z cegły, odrapana i postrzępiona zębem czasu, a u jej stóp zaledwie dojrzeć można ślady rozdeptanych i rozmytych mogił, kryjących jakąś tajemnicę dziejową. Nieznaną piramidę lud okoliczny zowie „grobiskiem", szereg domniemanych mogił — „cmentarzem arjańskim". Na szczycie piramidy utworzył się wyłom, zasypując wnętrze, być może kaplicy cmentarnej, czy też grobowca, do którego prowadzi duży otwór. Jakie znaczenie posiadał ów zabytek i kto spoczywa wokół, zostanie nierozstrzygniętym sfinksem dla braku dowodów piśmiennych. Piramida liczy 72 stopy wysokości, a wraz z podstawą — 108; podnóże obejmuje 324 łokcie kwadratowe. Nikt się nie opiekuje tym ciekawym zabytkiem przeszłości, nieubłagany czas go szczerbi. Zniknie wkrótce z powierzchni ziemi, tylko wyrosłe na jego gruzach dęby i brzozy zapłaczą nad jego losem i pacierz codzienny szeptać będą za tych, którzy tu sen wieczny znaleźli.

*„Grobisko" w lesie pod wsią Krupe.*

Tuż leży *Krupe* z przepięknemi ruinami olbrzymiego zamku

Zborowskich, słynnych warchołów i rywali wzrastającego w potęgę i sławę rodu Zamoyskich. Krupe należało do Krupskich, Zborowskich, Gnoińskich, Rejów, Buczackich.

Jeden z pierwszych właścicieli — Krupski, czy też prościej Krupa, szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie, nie chciał uznać Jagiełły, jako pana i króla i wytoczył mu wojnę. W wzniesionym przez siebie drewnianym zameczku zaciekle się broni przeciw nieproszonemu przezeń monarsze, przybyłemu z barbarzyńskiej i pogańskiej Litwy. Nie mogąc sprostać potędze króla, prosi o pokój. Smutne to i zarazem komiczne zajście ośmieszył w swych fraszkach Jan Kochanowski:

„Król Jagiełło bił Krzyżaki
I pan Krupa chciał być taki.
Naco porwał się nieboże,
Krupa jagłą być nie może".

Warcholstwo władców Krupego znane jest i w dalszych jego dziejach. Samuel Zborowski, pan możny i dumny, nie mogąc strawić, że jego sąsiad, Jan Zamoyski, dochodzi do sławy i znaczenia, że jest ulubieńcem króla Stefana Batorego, jego powiernikiem i prawą ręką, że wielki ten hetman zakłada fundamenty pod Zamość warowny, który się staje puklerzem i tarczą Warszawy,—knuje spiski i zmowy. Będąc w stałej kolizji z Zamoyskim, Zborowski wznosi tak wielki i potężny zamek, jakich niewiele było w Polsce. Na miejscu, otoczonem bagnami i wodami, staje ten kolos ponury, zabudowany w czworobok, opasany wysokim murem z siedmiu basztami, na których herby Zborowskich widnieją. Jedno tylko wejście prowadzi na dziedziniec zamkowy, broniony na zewnątrz potrójnym jeszcze wałem i potrójnemi przekopami z wodą. W tej silnej fortecy zamyka się dumny właściciel, dla którego niema przepisów prawnych, który dla dogodzenia warcholstwu i ambicji własnej gotów pobratać się z wrogiem, na łup sąsiadów Polskę wystawić. Po zamordowaniu kasztelana przemyskiego, Andrzeja Wapowskiego, skazany na wygnanie, nie chce opuścić swej twierdzy, knuje dalsze zamachy, aż wkońcu składa głowę pod miecz katowski na rynku krakowskim. Krupe wraz z innemi dobrami przechodzi w ręce córki Kunegundy, wydanej zamąż za Hieronima Gnoińskiego. Z małżeństwa tego przychodzi na świat Samuel Gnoiński, nieod-

rodny wnuk słynnego dziada. W czasie najazdu Szwedów Samuel Gnoiński łączy się z wrogiem i broni w zamku zaciekle przeciw swoim współbraciom. Wierne wojska Rzeczypospolitej zdobywają zamek szturmem, od którego bardzo ucierpiały mury i odtąd zaczęły się chylić ku upadkowi.

Z dawniejszej sławy Krupego ocalały zaledwie niektóre ściany ze strzelnicami górnemi i dolnemi, zaopatrzonemi na wewnątrz w odpowiednie do obrony gzymsy, na zewnątrz zaś — w głębokie fosy. Jeszcze z tych resztek wspaniałego zamku bije duma Zborowskich i potęga ich rodu. Krwawe widma tragedji dziejowej zda się patrzą przez świecące blaskiem słońca oczodoły okien i zęby attyk, błagając przebaczenia za spełnione winy.

*Krupe. — Ruiny zamku.*

Na niskich i bagnistych łąkach, zabezpieczających zamek od napadu wroga, obecny właściciel urządził wzorowe rybołówstwo; ocalałe mury otoczył należną opieką. We wsi istnieje szkoła i cerkiew.

W kilku wiorstach leży wieś kościelna *Siennica Różana*, gniazdo rodzinne Siennickich. Po miedzach i zaroślach mnóstwo róż dzikich widzę, od których swą nazwę bierze zapewne Siennica Różana. W majątku, świetnie utrzymanym, rozwija się hodowla koni rasowych, a we wsi—drobne warsztaty tkackie płótna i wyrobów lnianych, kółko rolnicze i najstarsza na ziemiach Królestwa wiejska kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, dająca duże obroty. Kościół katolicki, wzniesiony przez hr. Poletyłłę, pochodzi z roku 1840. Dziś Siennica Różana należy do Lubomirskich. Wieś ciągnie się na znacznej przestrzeni. Zdobi ją mnóstwo sadów, a głównie lip. Białe chaty malowniczo odbijają na zielonem tle drzew.

Piękna droga boczna, dość twarda, prowadzi do *Wojsławic*, niewielkiego, brudnego miasteczka powiatu Chełmskiego. Zaraz na wstępie rzuca się w oczy kościół murowany parafjalny, cerkiew, staroświecki w stylu polskim dwór pośród pięknego parku. Właściciel majątku, hr. Poletyłło, wielki miłośnik koni, zaprowadził zawodową stajnię rasy anglo-arabskiej, słynnej na całą okolicę. W XVII w. Wojsławice należały do Stefana Czarnieckiego, pisarza koronnego, synowca pogromcy Szwedów. Mieszczanie tutejsi zajmują się rolnictwem i drobnemi rzemiosłami, handel spoczywa wyłącznie w ręku Żydów, licznie tu zamieszkałych.

W bliskiem sąsiedztwie, w powiecie Hrubieszowskim leży również niewielka mieścina *Uchanie*, brudna i niebrukowana, jak wszystkie miasteczka Lubelskiego. Małe, drewniane domki toną w śliwkowych sadach, znajdujących tutaj sprzyjające warunki wśród żyznej gleby lessowej. Zła gospodarka, niezaradność mieszczan, ciemnota, brak inicjatywy i odwagi sprawia, że piękne i wyborne śliwki nie dają żadnych prawie zysków. Położenie malownicze. Dokoła wzgórza, opasane modrą wstęgą Wełnianki, dopływem Bugu i lasy, tak rzadko spotykane już na żyznej glebie, jaka otacza Uchanie. Główną ozdobą miasteczka jest park dworski z ruinami zamku i kościół katolicki w stylu odrodzenia.

Uchanie powstały w XV wieku. Pierwszym ich założycielem był Paweł Jasieński. Po napadzie Tatarów, od których bardzo ucierpiał zamek i kościół, należący podówczas do paulinów, miasteczko podupadło, opustoszało, zakonnicy przenieśli się w bardziej spokojniejsze okolice, parafję objęło duchowieństwo świeckie. W tym czasie na horyzoncie Uchań zjawiają się Uchańscy, ród możny i wielki. W końcu XVI w., sprawując poselstwo do Konstantynopola, umiera ostatni z Uchańskich—Paweł, wojewoda bełski. Uchanie drogą wiana przechodzą w ręce Mikołaja Daniłowicza, męża jedynej córki Pawła—Heleny. Z małżeństwa tego przychodzi na świat Jan Mikołaj, który w pierwszym rzędzie rozszerza i przebudowywa kościół. Fronton tej świątyni zdobią dwie niewielkie wieże o pięknych formach renesansowych. Wnętrze imponuje swem sklepieniem, suto zdobionem sztukaterją i herbami fundatorów. Dwie ośmioboczne kaplice okrywają piękne kopuły. Kościół zawiera osiem ołtarzy bardzo ładnych i cennych. Wielki ołtarz posiada wartościową rzeźbę Chrystusa, wykonaną

w drzewie, boczne wyróżniają się bądź swą artystyczną wartością, bądź swą historją. Ołtarz Matki Boskiej powstał z fundacji artysty malarza Piaseckiego, jako votum za cudowne odzyskanie wzroku. Ołtarz św. Anny ma stare, cenne antepedjum ze skóry. Ołtarz św. Antoniego Padewskiego odznacza się pięknym obrazem nieznanego pendzla. Ołtarz św. Stanisława Kostki pochodzi z Rzymu; uszkodzili go Tatarzy w czasie napadu. Ołtarz św. Mikołaja i Franciszka pod względem artystycznym nie przedstawia większej wartości, dopiero ołtarz Zmartwychwstania Pańskiego, jako cudna płaskorzeźba z alabastru, znajdująca się niegdyś w podziemiach kaplicy Najświętrzej Marji Panny, gdzie spoczywają w bogatych trumnach Uchańscy i Daniłowiczowie, jest prawdziwem arcydziełem i chlubą kościoła.

Dwie boczne kaplice: Matki Boskiej i Świętej Anny, stylowe i lekkie w proporcjach, wyglądają wspaniale. Wysokie ich kopuły, wyobrażające niebo, usiane są złocistemi gwiazdami, wśród których widnieją na błękitnem tle herby Uchańskich, Daniłowiczów, Herburtów: Radwan, Oksza, Herburt i Sas, wyższy i niższy zamek uchański oraz alegoryczne postacie — króla i śmierci z kosą. Kaplicę Matki Boskiej zamyka piękna krata, a portal wieńczy orzeł, trzymający żółwia w szponach.

Nad zakrystją istnieje loża z kominkiem, gdzie na modlitwie spędziła resztę żywota swego nieutulona w żalu z Herburtów Anna Uchańska, wdowa po zmarłym w Konstantynopolu pośle Pawle.

Piękne mury świątyni, jej cudne sztukaterje, ołtarze i obrazy gasną wobec przepięknych grobowców Uchańskich i Daniłowiczów.

W północnej ścianie kościoła w wspaniałych ramach kamiennych, suto rzeźbionych, pogrążone w drzemce, gotowe na zew archanioła porwać się na nogi, spoczywają dwie naturalnej wielkości alabastrowe postacie, wyobrażające możnych feudałów średniowiecza, poważne i pełne majestatu, jak tego żąda od nich stanowisko społeczne i splendor. Wsparty na wezgłowiu, zakuty w zbroi rycerskiej śpi Paweł Uchański, w habicie zakonnym, z różańcem w ręku — jego małżonka Anna. Dwie marmurowe tablice opiewają po łacinie czyny i życie zmarłych. Tuż umieszczona płaskorzeźba, piękna w ruchach osób, w ich wyra-

zie twarzy i w współczesnych strojach znakomicie ilustruje epokę i jej bohaterów, dając cenny materjał dla historyka i badacza. Tablica przedstawia powrót poselstwa z Rzymu w 1580 r., które w katedrze wileńskiej wręcza Batoremu od papieża Grzegorza XIII poświęcony miecz i błogosławieństwo na wyprawę przeciw carowi Iwanowi Wasilewiczowi. Uczestnicy poselstwa przybrani są w bogate szaty hiszpańskie i infuły na głowach. Naczelne stanowisko tego poselstwa sprawuje Paweł Uchański, którego prochy spoczywają w podziemiach. W górnej części grobowca wyryte są herby: Sas i Herburt oraz figura Chrystusa pod słupem.

Jak wiele pamiątek naszych, tak i ten piękny i wartościowy grobowiec nie zaznał spokoju. W czasie strasznej pożogi i potopu wandalowie północy, Szwedzi, nie uszanowali ani świętego przybytku, ani dzieła sztuki. Z wspomnianej płaskorzeźby, którą zdobił krzyż złoty, okrutni oprawcy wydarli wraz z alabastrem ten symbol męki Pańskiej, postacie Uchańskich posiekali szablami, obcinając im kolana, stopy i ręce.

W południowej ścianie wykute z kamienia posągi rycerskie w zbroi przedstawiają spadkobierców Uchańskich—Daniłowiczów. Sądząc z zatartych zupełnie napisów, nigdy zapewne pomniki te odnawiane nie były. Szkoda wielka,że i ten grobowiec nie uszedł ręki zbrodniarzy: i tu poobcinane są kolana i stopy. Przykre wrażenie robią te dzikie wybryki Szwedów: cierpi na tem artystyczna całość.

O innych pomnikach można zamilczeć, gdyż nic ciekawego nie zawierają; jedynie tablica erekcyjna zasługuje na uwagę. Bogate, metalowe trumny Uchańskich i Daniłowiczów przetopiono na lichtarze i piszczałki do organów. Tu już rodzimi wandalowie za przykładem Szwedów dopuścili się świętokradztwa, niszcząc resztę zabytków.

W prostej linji na wschód wznosi się stokroć nędzniejsze od Uchań miasteczko — *Horodło*, słynne z aktu pierwszego unji z Litwą, w którym wrogie do niedawna dwa sąsiednie narody, jak para oblubieńców, ślubują sobie posłuszeństwo, wiarę i miłość na wieczne czasy współżycia. Co za niedobrana para staje na ślubnym kobiercu! Jaka różnica manier i intelektu! Już piąte stulecie czci Polska krzyż Chrystusowy, za którym kultura zachodnia szerokiem łożem płynie, już od kilkuset lat Polak do

rodziny narodów zachodnich należy, już Alma Mater krakowska w najdalsze zakątki kraju promienie światła niesie, na Litwie mroczno i ciemno, jak w kniejach i ostępach leśnych. I staje się cud. Niewidzialna ręka Opatrzności łączy te dwa narody. Promienny zachód wyciąga dłoń barbarzyńskiemu wschodowi, w ramiona go bierze, rozpala w nim wielki znicz prawdziwego światła, wyprowadza z niewoli i obok szczęśliwych i wolnych sadza. I nie siłą przemocy i gwałtu odbywa się ten wielki akt zjednoczenia: mocniejsze pod nim fundamenty powstają, bo na miłości, równości i braterstwie się wspiera. Unja horodelska — to najpiękniejsze i najwspanialsze wydarzenie w dziejach ludzkości.

W czasie mego pobytu w znacznej swej części Horodło leżało w gruzach po niedawnym pożarze. Domy, przeważnie drewniane, stały się pastwą ognia. Ocalał tylko kościół i cerkiew wraz z nieznaczną dzielnicą na krańcach. W lecie wyludnia się Horodło: większa część mieszkańców pracuje w polu, mniejsza idzie na tułaczkę, jako mularze i cieśle. Ładny kościół katolicki, były klasztor dominikanów, ciekawszych pamiątek nie zawiera. Nad Bugiem wznosi się góra zamkowa. Nie widać na niej najmniejszych śladów po zamku, który musiał należeć do wspanialszych, gdyż gościł niejednokrotnie Jagiełłę z żoną i innych władców. Z przystani na Bugu „płynie zboże" z bogatych okolic Hrubieszowa „aż po morze", gdyż rzeka, choć wąska, jest już stąd spławna i zdatna do żeglugi. Przy drodze, wiodącej do Dubienki, z trudem dostrzec można rozmyty przez deszcze kopiec, usypany na pamiątkę nowej unji Polski i Litwy w r. 1861 rękami powstańców, którzy na zjeździe w Horodle zaprzysięgli, jak niegdyś ich przodkowie, uderzyć wspólnie już nie w obronie granic ojczyzny, lecz w celu zerwania dławiących kajdan okrutnej niewoli.

Horodło, jak sama nazwa wskazuje, wzniesione zostało przez osadników ruskich. W początkach swego istnienia często zmieniało swych władców. Książę litewski, Lubart, odstępuje Horodło Kazimierzowi Wielkiemu w roku 1366. Jerzy Narymuntowicz, książę litewski, prawem lennem włada powiatem Horodelskim czas jakiś. Za panowania Ludwika, króla węgierskiego, dowódca załogi, Węgier rodem, korzystając z bezkrólewia w Polsce,

zaprzedaje zamek horodelski Lubartowi, który wkrótce zmuszony jest zwrócić nieprawnie posiadaną zdobycz właściwemu panu, Władysławowi Jagielle. Zaraz też Horodło wraz z ziemią Bełską, jako wiano, otrzymuje od króla książę mazowiecki—Ziemowit, wchodząc w związki małżeńskie z Aleksandrą, siostrą Władysława Jagiełły.

Najważniejszym momentem w dziejach Horodła jest bezsprzecznie dzień 2 października 1413 r., kiedy na zjeździe, zwołanym przez króla Jagiełłę, przedstawiciele najprzedniejszych i najgodniejszych rodów Korony i Litwy podali sobie dłonie na nowe ściślejsze i trwalsze zjednoczenie. Czterdziestu siedmiu panów polskich, utytułowanych i zasłużonych ojczyznie, przypuszcza tyluż na pół dzikich Litwinów do swych klejnotów rodowych — tytułów i herbów. Tutaj, na zamku horodelskim, powstaje ten wiekopomny dokument historyczny, który nas, potomków narodu rycerskiego, dumą napawa, a przykładem świeci wszystkim ludom cywilizowanym, jako akt wysokiej tolerancji i miłości bliźniego.

„W imię Pańskie. Amen. Ku wieczystej pamięci. Nie doznać nikomu łaski zbawienia, kogo nie wesprze miłość, gdyż ona jedna nie działa marnie, lecz sama sobą świecąc, kładzie koniec niezgodom, uśmierza swary, ukróca nienawiści, łagodzi waśnie, użycza wszystkim pokoju, skupia, co się rozpierzchło, podźwiga, co upadło, wygładza rzeczy szorstkie, prostuje krzywe, wszystkim pomaga, nikogo nie obraża, kocha każdego, a ktokolwiek schroni się pod jej skrzydła, ten znajdzie bezpieczeństwo i nie ulęknie się gróźb niczyich. Miłość to tworzy prawa, włada państwami, urządza miasta, wiedzie stany Rzeczypospolitej ku najlepszemu końcowi, udoskonala wszystkie cnoty prawych, a kto nią wzgardzi, ten wszelkiego dobra pozbędzie. Dlatego my, prałaci, rycerstwo i szlachta Korony Polskiej, chcąc pod tarczą miłości spocząć i pobożnem dysząc ku niej uczuciem, zespoliliśmy i zjednoczyli i dokumentem niniejszym zespalamy i jednoczymy nasze domy, pokolenia, rody, herby i klejnoty herbowe z wszystką szlachtą i bojarstwem litewskich ziem, mianowicie zaś z tymi, którym Najjaśniejszy książę i pan, Władysław z Bożej łaski król polski, tudzież oświecony książę i pan Aleksander, rzeczony Witołd, wielki książę litewski, nadali na prośby nasze i mocą dokumentów zatwierdzili łaski swobód, wolności i przywilejów. Zespoli-

liśmy, mówimy i zjednoczyli, aby na wieczne odtąd czasy mogli używać naszych herbów i klejnotów i godeł naszych, któreśmy odziedziczyli po ojcach i przodkach naszych, a któremi oni cieszyć się mają w znak prawdziwej miłości, jak gdyby takowe po swoich własnych przodkach otrzymali dziedzictwem. Niechaj więc zjednoczą się z nami miłością i braterstwem i staną się nam równymi, jak już sama wspólność wiary, praw i przywilejów porównała ich z nami. I my przyrzekamy im słowem czci i przysięgi nie opuścić ich w żadnych przeciwnościach i niebezpieczeństwach, lecz owszem stawać im ku pomocy w każdej potrzebie, udzielać im rady przeciw wszelkim zamachom nieprzyjacielskim i pracować usilnie u panów naszych, Władysława i Aleksandra-Witołda, aby coraz szerzej rozwierali dla nich rękę swojej szczodrobliwości, aby ich coraz hojniejszemi darzyli swobodami, aby nigdy nie przestawali przymnażać im łask i pożytków. Co też przerzeczeni panowie litewskich ziem obowiązali się słowem i przysięgą czynić dla nas nawzajem".

Panowie litewscy ze swej strony złożyli podobny dokument, a Władysław Jagiełło i Witołd wydali trzeci akt uzupełniający, w którym jeszcze raz zaznaczyli wieczyste zespolenie obu narodów, prawomocność fundacyj katolickich, prawa własności, swobodę związków rodzinnych i dziedzicznego władania, obowiązkową służbę w wojsku i pomoc przy budowie zamków obronnych. Szlachta litewska obowiązała się wytrwać w wierności Jagielle i w jedności z Polską. Po śmierci Jagiełły i Witołda Polacy bez zgody Litwy nie mają prawa obierać sobie nowego króla, a Litwini — księcia. Dla wspólnego porozumienia się obydwa te narody postanowiły zbierać się w miarę potrzeby w Lublinie lub Parczewie, a dla zrównania praw administracyjnych uchwalono jednakowe rządy, podział na województwa i kasztelanje.

Opuszczam gród braterstwa i miłości ludów, gdzie w wiekopomnej unji skrystalizowała się potęga państwa i siła i staję na błoniach Dubienki, gdzie ostatnie wawrzyny wplatał do wieńca sławy gasnącej już Polski nieśmiertelny Kościuszko, broniąc przeprawy przez wody Bugu potężnej armji rosyjskiej, niosącej zagładę i ostatni podział ojczyzny naszej.

Droga prowadzi mię równolegle z korytem Bugu, który na tej przestrzeni w swej krasie daleko odbiega od Wisły, Niemna

i nawet Narwi. Tu jego brzegi niskie, jednostajne, bagniste i niedostępne. Chwilami ginie mi w czeluściach leśnych olchy czarnej, chwilami, jak wąż srebrzystą pletwą błyśnie, chwilami, jak nurek w szmaragdzie traw, trzcin i szuwarów przepadnie, by znowu błękitem zajaśnieć na błoniach.

*Dubienka* wchodzi w skład powiatu Hrubieszowskiego i należy do rzędu miast z burmistrzem i ławnikami na czele. Rozmiarami niewiele przewyższa znane nam już Wojsławice, pod względem urządzeń kulturalnych tem bardziej. Te same brudy i niechlujstwo, te same ulice i place bez bruków. W planie brak wszelkiej symetrji, domy rozrzucone bezładnie, ulice wydłużone, ilość ich niewielka. Bug płynie w paru wiorstach od miasta, które dzielą bagniste łąki. W czasie wylewów wiosennych przy niskich bardzo brzegach Bug zalewa olbrzymie obszary łączne. Piękny, choć groźny widok sprawia wtedy rzeka, przypominająca rozmiarami bezgraniczne morze.

Smutne i nadzwyczaj przykre wrażenie wywarła na mnie Dubienka. Jakaś niewysłowiona żałoba biła z twarzy mieszkańców, jakaś boleść bez granic. Kościół zamknięty. Nabożeństw nie było od dłuższego czasu. Dzwon sygnaturki nie wzywał ani na ranne, ani na wieczorne pacierze, zamarło w nim serce. Ukochany sługa Boży wywieziony był przez Moskali w nieznanym kierunku za sprawy, wypływające jedynie z poczucia obowiązku kapłana-Polaka. Tutaj, na t. zw. Rusi Chełmskiej, czujne oko policji i stokroć wrażliwsze ucho popa, donosiciela i szpiega, często sprowadzały tak surowe kary na najgorliwszych księży. Klucze kościelne starannie ukryli parafjanie przed nowym wrogiem katolicyzmu — marjawitami, których niewielką garstkę sfanatyzował tutejszy rodak ksiądz marjawita, zabiegający u rządu o zagarnięcie świątyni, chwilowo zamkniętej.

Miasto obfituje w łąki, które zajmują olbrzymie przestrzenie i stanowią główne źródło dochodu. Powinnaby tu powstać hodowla bydła rasowego i przemysł z nią związany. Dogodna i tania droga wodna po Bugu, na którym istnieje przystań i składy na zboże, mogłaby znakomicie ułatwić zbyt produktów mlecznych. Niema tu nikogo, ktoby poruszył śpiące umysły i tchnął w nie ducha twórczego.



BIBLJOTEKA
GMINY WISZNIEWICE
Nr. inw. 69

Pomiędzy Dubienką a wsią Kulemczycami dnia 18 lipca 1792 r. stoczona była kilkugodzinna bitwa Polaków z Moskalami. Wojskami polskiemi dowodził Tadeusz Kościuszko, broniąc przeprawy przez Bug. Pozycja nasza, jakkolwiek łatwa do obrony, złamana została pod naporem przeważającej siły wroga, który zwycięstwo swoje okupił licznemi ofiarami. Na błoniach Dubienki zginął jenerał rosyjski Palembach, którego nagrobek, wzniesiony przez rodzinę, przetrwał do naszych czasów. Z pamiątek polskich pośród morza łąk pozostały wały, szańce i kamienny kopiec kościuszkowski, z którego szczytu spoziera w błękitną dal Chrystus, rozpięty na wysokim krzyżu.

Niegdyś Dubienka Dubnem się zwała i należała do grodów warownych, trudnych do zdobycia. W czasie potopu szwedzkiego ucierpiała bardzo, ulegając zagładzie zupełnej, z której nieprędko się dźwignęła. Korzystając ze swego położenia nad traktem wodnym i lądowym, łączącym daleki wschód z zachodem, Dubienka gościła dwa razy Stanisława Augusta. Miasto dość stare, choć nic starego w sobie nie zawiera. Za dawnych czasów było tu starostwo niegrodowe, wydzielone z powiatu Horodelskiego.

Od Dubienki prosto na zachód podążam drogą boczną, miejscami piaszczystą, przecinającą obszary żyzne i urodzajne, na których falują bujne zboża, kwiecą się łąki i błonia, świecą białą łysiną bezładnie rozrzucone pagórki kredowe, tonące chwilami w morzu leśnem.

Wieśniak tutejszy, ponury i milczący, znacznie odbija od wesołego i nieco zawadjackiego typu okolic Biłgoraja, Zamościa, Hrubieszowa. Rzadki bardzo uśmiech zjawia się na zbolałem licu chłopa, rzadka bardzo pieśń zamąci ciszę polną. Piętno ucisku najbardziej wżarło się tutaj u stóp góry Chełmowej, w sercu prawosławia. Nawet strój zewnętrzny swą prostotą znacznie się różni od stroju wieśniaka z innych powiatów Lubelskiego. Tu jakieś ubóstwo smaku estetycznego i zaniedbanie. Na głowie wysoka czapa, włóczką przybrana, spoczywa; przez ramię kobiałka łubowa się zwisa; biodra zaciska wąski pas skórzany bez ozdób; zgrzebną koszulę latem biała parcianka okrywa. Lud chełmski ciemny i niewyrobiony. O ile nie przyjął katolicyzmu, pilnie był strzeżony od wpływów księdza i właściciela majątku

ziemskiego, pop zaś i nauczyciel prawosławny rzadko się doń zbliżał z kagańcem oświaty.

Biedny ludu chełmski! ileś ty przeżył i przebolał od zarania dziejów, kiedyś przechodził z rąk do rąk, kiedy wojska wraże tratowały twój dobytek, kiedy wkońcu ugodzono cię w najboleśniejsze miejsce: najświętsze twe uczucia religijne zaczęto targać, deptać i w potworny sposób karać cię za to, coś umiłował nad życie. Wszak na twej ziemi zrodzony był słynny akt unji horodelskiej, oparty na miłości, tolerancji i braterstwie. Tyś w ciągu wiekowej niewoli nie zaznał swobody słowa i sumienia. Okrutny najeźdźca deptał wszelkie prawa ludzkie i Boskie, wydzierał ci język ojców i wiarę. Gdyś się przeciwstawiał i bronił, murem cię chełmskiej gubernji odgrodzono od kraju macierzystego, z którym tyle wieków wspólne bóle i radości przeżywałeś, który ci ojcem troskliwym był w chwilach ciężkich i strasznych, koił i wspierał, cieszył i rany zabliźniał. Wytrwałeś i nawet silniejszym wyszedłeś z tej walki! Cześć ci więc, ludu chełmski!

*Typy ludowe z okolic Chełma.*

Od *Dryszczowa*, wsi długiej i wyciągniętej, jak stado gęsi, w dwa białe szeregi chat, mam szosę, równą i gładką, wysadzoną po obu bokach wierzbami. Wkrótce szosa zaczyna się piętrzyć coraz wyżej i wyżej, wkońcu okrywa ją ciemny płaszcz gronostajowy. Dokoła świerki i jodły, rozkołysane, płaczące, jak dzwony śpiżowe za pogrzebem, nad losem targanej bólem Chełmszczyzny. I pobiegły myśli moje z szumem leśnym do wrót grodu, gdzie nienawiść się zrodziła i gdzie srogi ucisk gościł. Naraz widzę, jak nad sosny i nad świerki strzela w niebo szereg kopuł żółtych, zielonych, niebieskich. Jestem już na szczycie chełmu, który obsiadł gród stary, odwieczny, sięgający początkiem w mroki dziejowe. Z ilości kopuł, które mnie na wstępie olśniły, mo-

żnaby przypuszczać, że nie Chełm mam przed sobą, a Suzdal lub Moskwę. Wprawne oko moje już zdaleka widzi, jak te kopuły i banie ręka profana ponasadzała na piękne świątynie katolickie w szatach gotyku lub odrodzenia. Wschodnie kopuły bizantyjskie, przykrojone na modłę rosyjską, gryzą się i kłócą z zachodniemi formami stylu. Tak wyglądała rusyfikacja kraju. Była ona powierzchowna, niegłęboka. W duszach ludzkich, jak w tych murach cerkiewnych, tkwiły tradycje polskie i katolickie. I gdyby nie napływowy element, jak wojsko, urzędnicy i popi, liczne cerkwie świciłyby w większości pustkami.

Pięknie wygląda *Chełm* ze szczytu góry, na której się rozsiadł pośród kwiecistych łąk, poprzerzynanych srebrzystemi strumykami i źródełkami, gdzie liczne ptactwo gędźbi śpiew miłosny, a stada różnobarwnych motyli unoszą się ponad kwiatami, pijąc słodki nektar z długich kielichów.

*Chełm. — Widok ogólny.*

Szczyt góry zajął wspaniały sobór prawosławny, niegdyś unicki, w którym jeszcze przechowało się wiele cennych obrazów, głównie Matki Boskiej, cudami słynący, malowany na drzewie jakoby przez św. Łukasza. Obraz ten miał król Jan Kazimierz pod Sokalem i Beresteczkiem w czasie wojen kozackich. Obok soboru znajduje się wysoka dzwonnica, wsunięta w ogród spacerowy, dalej zaś w specjalnym gmachu mieści się muzeum diecezjalne z bogatym działem pamiątek, odnoszących się do historji unji: widzimy tu ołtarze, mszały, ubiory kościelne, portrety biskupów i wiele innych.

Niezwykły widok sprawiła na mnie grupka dziadów u bram soboru, która, jak na urągowisko rusyfikatorom, zawodziła pieśni polskie: „O Panience i Łazarzu", kłócąc się w przerwach w gwarze mazurskiej o podział jałmużny.

W niewielkiej odległości stoi kościół katolicki, który swą

piękną strukturą, artystycznej roboty ołtarzami i freskami rywalizuje z bogatym soborem i nawet go przewyższa harmonją stylu.

Chełm posiada jeszcze cały szereg cerkwi, przerobionych przeważnie z kościołów katolickich.

Dwudziestotysięczne miasto liczyło wiele zakładów nauko-

*Chełm. — Kościół parafjalny.*

wych, stokroć więcej, niż w innych miastach z tą samą ilością mieszkańców. Było tu i seminarjum duchowne dla popów, i seminarjum nauczycielskie, i gimnazjum męskie, i maryjski instytut żeński, i szkoła techniczna i wiele innych. Nie o oświatę chodziło w danym wypadku rządowi rosyjskiemu: cele polityczne miał na oku — rusyfikować i zabijać ducha polskiego.

Domy w mieście, przeważnie murowane, wyglądają dość

schludnie. Ulice biegną po zboczach góry i nadają miastu malowniczy widok. Podnóże przecinają dwie linje kolejowe, dzięki którym Chełm rozwija się szybko, wzrasta w nim handel, zaczyna kiełkować przemysł, ściśle związany z rolnictwem. Świetnie prosperowała tu kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, sklep współdzielczy, obficie zaopatrzony w towar i piece kredy szlamowej.

Chełm leży nad małym strumieniem Uherką i jest starą osadą słowiańską. Włodzimierz Wielki, rozszerzając swe wpływy na zachód, buduje tu pierwszą cerkiew drewnianą i zakłada biskupstwo. W XIII wieku Chełm jest nawet stolicą udzielną książąt halickich, głównie Daniela, który dba bardzo o rozkwit miasta, buduje gmachy, wznosi świątynie, sprowadza rzemieślników i kolonistów, sadzi nawet własnoręcznie drzewa. Położony na granicy wpływów polsko-ruskich, Chełm często zmienia swych władców, aż nareszcie w 1377 r. ostatecznie przyłączony zostaje do Polski. Miasto posiadało niegdyś zamek warowny, zbudowany z drzewa przez księcia Daniela, miało wieże obronne i mury dokoła, z których śladu dziś niema. Nic nie ocalało z dawnych pamiątek. Istnieje podanie, że tu spoczywa Daniel i jego synowie. Chełm był czas pewien stolicą biskupów katolickich i unickich, tu też rezydował największy polakożerca i wróg katolicyzmu — archijerej Eulogjusz.

*Białawin. — Ruiny baszty.*

W okolicach Chełma budzą ciekawość dwie zagadkowe wieże, zwane „stołpiami". Jedna wznosi się w pobliżu miasta na łąkach białawińskich, druga zaś w Stołpiach przy trakcie lubelskim w znacznem oddaleniu od Chełma. Z pierwszej, czworobocznej ocalała jedynie ściana z kamienia polnego. Na połowie jej wysokości widoczne są ślady beczkowatego sklepienia, oddzielającego zapewne parter od pierwszego piętra.

O wiele lepiej przechowała się druga baszta, znacznie mniej-

BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA w Chełmie

sza, we wsi Stołpie, biorącej nazwę od stołpa, słupa, wieży. Wznosi się ona w głębokiej dolinie nad maleńkim strumyczkiem, wijącym się pośród długich grzbietów wyniosłości, oddzielających Stołpie od Chełma. Tu tkwi zagadka tej wieży. Co za cel przyświecał jej twórcy, by ukryć ją przed okiem ludzkiem? Jako strażnica powinnaby raczej na szczycie wzgórza stanąć, by objąć szerszy horyzont i momentalnie sygnalizować o grożącem niebezpieczeństwie. Długo biedzono się nad rozstrzygnięciem tej zagadki, którą tak łatwo rozwiązuje kronika hipacowska, ukryta w archiwach Petersburga, nieznana i zapomniana. Pod rokiem 1259 istnieje wzmianka o księciu udzielnym Danielu, który dla zabezpieczenia miasta od napadów wroga, wznosi w Białawinie wysoką wieżę, dominującą nad całą okolicą i bardziej oddalony stołp kamienny, przybrany orłem ciosanym. Jak widać, baszty te nietylko zabezpieczały miasto od wroga, lecz były i jego ozdobą. Baszta białawińska, leżąca wśród łąk bagnistych nad Uherką, była okiem grodu i jego tarczą, daleki zaś stołp potrójny — puklerzem, powstrzymującym zapędy wroga. Wejście na słup obronny prowadziło dopiero z pierwszego piętra. W grubych i potężnych murach prócz wąskich strzelnic niema żadnych otworów. Jedyne drzwi, prowadzące z zewnątrz, wychodziły niegdyś na otaczający wieżę ganek, o którego istnieniu przekonywują nas wystające belki. Dwie obok bliźniacze baszty uległy zagładzie. Po jednej pozostały fundamenty i szaniec, z drugiej niema najmniejszego śladu, gdyż miejsce jej zajęła szosa. Ostrołukowe kształty wieży i stołpa przenoszą nas w wiek XIV, t. j. w epokę gotyku, dalekie są zatem czasów księcia Daniela, a jeszcze dalsze dziejów pogańskich, jak chcą niektórzy.

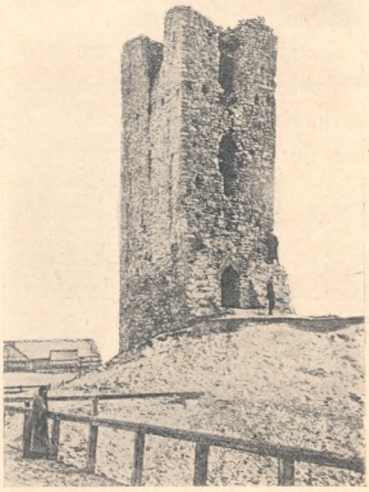

*Stołpie. — Ruiny baszty (stołpa).*

Okolice Chełma dają ciekawy i obfity materjał dla histo-

ryka i etnografa. Różnorodne polskie nazwy wsi i majątków to niezbite dowody naszej kolonizacji, która szła szlakiem Bystrzycy i Wieprza. Tu spotykamy Tarnów, Siedliszcze, Brzeźno, Hańsk, Łowczę, Święcicę, Świerszczów, Buszówno, Wereszczyn, które najlepiej mówią, kto zajmował te puste niegdyś przestrzenie — Rusini czy nasi Mazurzy i Małopolanie. Co znaczą gołosłowne i na niczem nie oparte twierdzenia Moskali, że ziemie te są czysto ruskie, wobec niezbitych faktów, jakiemi są nazwy wsi, przeniesione z rdzennego Mazowsza i Małopolski? Unja kościelna zaszkodziła nam bardzo w dalszej kolonizacji. Ślepo przywiązany nasz Mazur do wiary, nie mając w pobliżu własnego kościoła, uczęszcza do cerkwi unickiej, zawiera związki małżeńskie mieszane, staje się obojętnym dla mowy ojczystej, wynaradawia się stopniowo. Dopiero po roku 1863, kiedy zaczyna się prześladowanie mowy polskiej i gwałtowne nawracanie na prawosławie, powstaje reakcja. Duch polski na nowo odżywa, język ojczysty wraca pod strzechę wieśniaczą, lud tłumnie zaczyna szukać pociech religijnych w granicach Galicji i uświadamiać się pod względem narodowym.

Falistość ziemi chełmskiej, bujna jej roślinność, częste strumyki, rzeczułki i rzeki, częste pagórki i zagłębienia czynią krajobraz nadzwyczaj urozmaicony. Szosa w stronę Lublina wyborna, widoki piękne. Długie i ludne wioski, zamożne dwory, wysmukłe wieże kościołów, przysadziste kopułki cerkiewek przesuwają się, jak film przed oczyma. Przydrożne pola roją się od żeńców, a zielone błonia od krów, koni i owiec. Tędy płynie niespokojny i zdradliwy Wieprz, podrywa brzegi, zatapia łąki, niszczy plony rolnika.

W paru wiorstach za Wieprzem bielą się wieżyce kościoła. Jestem w *Biskupicach*, małem i nędznem miasteczku, założonem przez biskupa i kardynała Zbigniewa Oleśnickiego. W 1892 roku nieliczne to miasteczko zdziesiątkowała cholera, zabierając kilkaset ofiar. Pośród małych drewnianych domków wyróżnia się murowany kościół katolicki o dwu niewysokich wieżach. Świątynia ta pochodzi z nowszych czasów i nic godnego uwagi nie zawiera. Biskupice leżą nad Giełczwią w powiecie Lubelskim.

O milę od Biskupic, również nad Giełczwią, znajduje się znacznie większe i bardziej ruchliwsze miasteczko — *Piaski luter-*

*skie,* zamieszkałe wyłącznie przez wyznawców mojżeszowych. Dziwnie jakoś brzmi ta stara nazwa miasteczka bez lutrów, lecz z Żydami, którzy opanowali tu całkowicie handel, rzemiosła i drobny przemysł i stali się panami sytuacji. Obecnie Piaski należałoby raczej nazwać żydowskiemi, gdyż wyznawców Lutra prawie że niema. Wciśnięty między brudne i odrapane domy i domki żydowskiego ghetta przykre wrażenie robi dostosowany do ogólnego tła ubogi kościołek katolicki. Niechlujstwo i bieda panuje w mieście w całej pełni, niegdyś dobrobyt i nauki kwitły. Za miastem nad Giełczwią wznosił się wspaniały pałac Orzechowskich, gorliwych wyznawców kalwinizmu. Później rezydowali tu Suchodolscy, zagorzali socynjanie. Kościół kalwiński i arjański

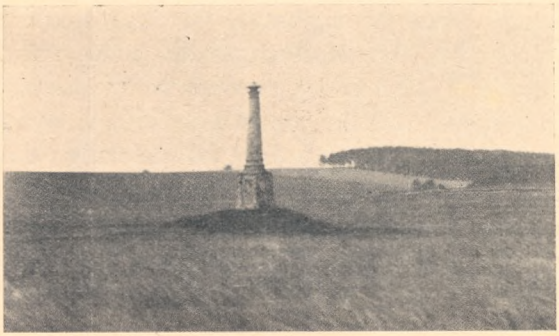

*Fajsławice. — Nieznany zabytek historyczny.*

słynie z najlepszych mówców i kaznodziei. Tu każe Marcin Krowicki, tu naucza Andrzej Wiszowaty, wnuk Socyna po matce, tu krzewi się nowa wiara i licznych znajduje wyznawców, tu odbywają się zjazdy i synody. Zamek znikł już z powierzchni ziemi, tylko resztki murów, jak nagie piszczele na stepach, bielą się i sterczą wśród traw. Kościół luterski w gruzach, cmentarz grzebalny przechował nikłe odłamki z płyt grobowych, dając smutny obraz nicości.

Z Piasków szosą, łączącą Lublin ze Lwowem, kieruję się na południe. Staję w *Fajsławicach*, gdzie zwiedzam piękny kościół katolicki z roku 1788 i podziwiam olbrzymi pomnik z granitu, wzniesiony na cmentarzu kościelnym na grobie inżyniera radomskiego, oficera wojsk polskich — Bayera, wykonawcy szosy

lubelsko-lwowskiej, Na polach fajsławickich na niewielkim kopcu stoi słup murowany. Nieznane są dzieje tego kopca. Jedni przypuszczają, że to jest wspólna mogiła jadźwingowska, inni zaś twierdzą i nie bez podstawy, że to są resztki cmentarza arjańskiego, gdyż Fajsławice należały do wyznawców Socyna.

Z Fajsławic zbaczam nieco ku zachodowi, by poznać *Siedliszcze*, słynne gniazdo arjanów, których zagorzałymi wyznawcami byli Suchodolscy. Do nich zjeżdżało stale wiele szlachty na uroczyste nabożeństwa arjańskie, odbywające się w browarze, który przetrwał do dzisiaj. Rozgłośnym kaznodzieją i pastorem był tutaj Andrzej Lubieniecki, autor dzieł religijnych, Andrzej Wiszowaty i inni. Po wojnach kozackich, a głównie szwedzkich upadł zbór arjański, którego wyznawcy rozproszyli się po świecie.

Siedliszcze należy do większych rezydencyj, ziemię ma urodzajną, gospodarstwo przemysłowe. Istnieje tu wzorowa obora rasy holenderskiej i angielskiej, zawodowa chlewnia, urządzona według najnowszych wzorów, gorzelnia i rektyfikacja. Majątek, iście magnacki, należał do p. Meyera, tak dalekiego dawnej świetności i tradycji wielkopańskiej Siedliszcza.

Wracam do Fajsławic, skąd skręcam naprawo w stronę Krasnostawu. Szosa znakomita, piętrzy się i spada. To wielkiem kołem roztoczy piękny horyzont, to łagodnemi zboczami pagórków zasłoni go zupełnie. Zbliżam się do *Łopiennika*, zwanego *lackim*, skąd strzela wieżyca kościelna. Na najwyższym punkcie ponad drogą, w cienistych zaroślach niewielkiego lasku, ubarwiony zielonemi listkami poziomek, wychylających z ukrycia swe różowe, soczyste główki, wznosi się wysoki kopiec, uwieńczony kolumną z piaskowca, powstałą na pamiątkę wykończenia traktu, który połączył północ z południem, Bałtyk z morzem Czarnem. Twórcą tak ważnej linji komunikacyjnej był jeneralny inżynier Królestwa Kongresowego Józef Schouppe, a jego pomocnikiem i wykonawcą — Bayer, spoczywający w cieniu lip fajsławickich nad tą piękną i wygodną szosą. Budowa jej trwała od 1834 do 1836 roku. Na szczycie pamiątkowego kamienia umieszczony jest kompas słoneczny, a na nim rok 1835 i napis: „Niech się sili złości głupstwo na zniszczenie".

W pobliżu Łopiennika lackiego leży *Łopiennik ruski* z cerkiewką prawosławną, niegdyś unicką. Nazwy tych dwu wsi świad-

czą o ścieraniu się tu wpływów ruskich i polskich. Liczne kurhany, ciągnące się łańcuchem pod Łopiennikiem ruskim, kryją w swem łonie szczątki walecznych, nieznających pardonu Jadźwingów, czyniących częste wyprawy w granice nasze. Na ziemiach łopiennickich Leszek Czarny, ten niestrudzony wódz i waleczny obrońca Polski, w roku 1282 odniósł świetne zwycięstwo nad Jadźwingami, zadając im tu cios ostateczny. Można sobie wyobrazić, ilu zginęło najeźdźców, jeżeli w samym Łopienniku znajduje się aż osiem ogromnych mogił, a znacznie więcej posiada ich sąsiednia wieś *Krzywe*. Przesiąkłe pola łopiennickie krwią bohaterskich wojsk naszych i wroga kryją w swem wnętrzu dawne monety, szczątki zbroi i ozdób rycerskich, które często pług miejscowego kmiotka na wierzch wyrzuca, jako cenną pamiątkę archeologiczną i jako dowód niezbity, że ziemie te od najdawniejszych czasów należały do Polski.

*Krasnystaw. — Kościół parafjalny.*

Niewielki lecz czysty *Krasnystaw*, położony nad Wieprzem, w pobliżu wpadającej doń Żółkiewki, w pięknej okolicy wyżyny Lubelskiej, robi miłe wrażenie. Olbrzymi rynek, otoczony schludnemi domami, przeważnie murowanemi, zawiera pośrodku ładny ogródek spacerowy. Z nielicznych gmachów Krasnostawu na uwagę zasługuje kościół pojezuicki o dwu wieżach, zakończonych figurami św. Piotra i Pawła. Kościół swą strukturą przypomina nieco bazylikę rzymską, posiada piękne ołtarze, freski, portrety fundatorów Potockich i jezuitów oraz parę grobowców, z których najokazalszy Jana Krasińskiego, sufragana chełmskiego. Z innych gmachów wyróżnić wypada: magistrat z wgłębieniem balkonowem i z wysuniętemi skrzydłami do ulicy, biuro powiatu, cerkiewki. Z zamku kazimierzowego niema najmniejszego śladu: miejsce jego zajęły koszary dla wojska. Szerzący się ruch spółdzielczy dotarł i do Krasnostawu. Świeżo powstały sklep udzia-

łowy włościański rozwija się dobrze i budzi wiarę wśród jego założycieli w potęgę handlu. Przemysł poza niewielką garbarnią i mydlarnią prawie nie istnieje.

Początek miastu daje gród warowny, powstały u zbiegu dwóch rzek: Wieprza i Żółkiewki. Kazimierz Wielki wznosi tu zamek i dla zabezpieczenia go od wroga otacza stawem, gdyż wąski Wieprz i jeszcze węższa Żółkiewka nie dają dostatecznego oporu. Pod osłoną nowopowstałego zamku na gruntach wsi *Szczekarzewa* zaczynają osiedlać się rzemieślnicy, napływać kupcy, rozwija się handel. Szczekarzew się zaludnia i od powstałego stawu otrzymuje nazwę obecną. Władysław Jagiełło, złamawszy nogę na łowach w puszczy Białowieskiej, leczył się tu w ciągu

*Krasnystaw. — Widok ogólny.*

kilku tygodni. W 1490 r. miasto staje się stolicą biskupią, przeniesioną tu z Hrubieszowa. W zamku tutejszym, jako więzień, przebywa arcyksiążę Maksymiljan, pretendent do tronu polskiego. Wzięty do niewoli pod Byczyną przez Jana Zamoyskiego, rozpamiętywa tu swą niefortunną wyprawę po koronę polską. W murach Krasnostawu ujrzał światło dzienne Antoni Oleszczyński, znany rzeźbiarz i rytownik i Stanisław Pilat, literat. Krasnystaw był starostwem grodowem i należał do województwa Ruskiego, ziemi Chełmskiej.

Juljan Ursyn Niemcewicz w swych: „Podróżach historycznych", zwiedzając Krasnystaw, zatrzymuje się dłużej pod murami zamku, z którego dwie ocalałe ściany wymownie jeszcze świadczyły o pięknej strukturze dzieła króla chłopków. Przebiegając myślą czasy odległe, kiedy mury zamku patrzyły na wielkie

czyny dziejowe, autor „Pieśni historycznych“, napotykając mieszczankę tutejszą, zapytuje, jakie doniosłe wydarzenia miały tu miejsce.

— Wesoło tu było, wesoło, mówili matuś, kiedy pani Szlubowska mieszkała — odpowiada mieszczka w swej naiwności, zaliczając życie hulaszcze Szlubowskiej do ważnych czynów w historji.

Zgnębił się Niemcewicz. Innej spodziewał się odpowiedzi, opartej na wspomnieniach i tradycji. Naraz zjawia się dziad kościelny, starzec siwobrody.

— Ten będzie lepiej znał przeszłość — pomyślał Niemcewicz i zagadnął przybysza.

— Oj, wesoło tu było, bardzo wesoło, kiedy pan obożny przebywał. Co za tańce!.. biesiady!.. muzyka!..

I znowu wesołe życie Szlubowskich ważniejsze nad pobyt królów polskich i nad więzienie arcyksięcia. Żadnych więc wspomnień nie przekazali wnukom i prawnukom dziadowie. Już chciał odchodzić Niemcewicz, gdy wtem na murach zamkowych ujrzał bociana, do którego takie skierował pytanie:

„Szanowny, rzekłem, bocianie!
Ty, coś zapewne dobre wychowanie
Odebrał od twych rodziców;
Co z gniazda tego odwiecznych dziedziców
Ród twój prowadzisz. Kiedy, chociaż dumni,
Tak są ludzie nierozumni,
Że nawet w miejscu, na którem mieszkają,
Co się tam działo, nie znają:
Ty, coś światlejszy nad nich tysięc razy,
Powiedz krótkiemi wyrazy,
Co ci twój ojciec, pradziad osiwiały,
O Krasnostawie podały.
Tu bocian dziób swój otworzył czerwony,
Coś zaklekotał; ale los odwieczny,
Zbyt życzeniom naszym sprzeczny,
Nie chcąc, by człowiek był nadto uczony,
Sprawił, że ludzie, choć pismo znają,
Nie rozumieją, co bestje gadają“.

Ciekawą jeszcze wzmiankę daje Niemcewicz o Krasnostawie, który należał wówczas do tych nielicznych miast, które nie wpuszczały Żydów w swe mury. Mieszkali jedynie na przedmieściach, skąd gorzałczane szturmy zaczęli przypuszczać do

zdobycia centrum. Namiętne i długotrwałe ataki zrobiły wyłom w kruchych i nadwątlonych przez wódkę murach. Dziś Żydzi swobodnie gospodarują w śródmieściu, które opanowali całkowicie, chrześcijanie przenieśli się na krańce.

Z Krasnostawu piękna szosa prowadzi mnie dalej na południe. Zwiedzam *Izbicę*, położoną w dolinie Wieprza, którego stromy i wysoki brzeg otacza brudne miasteczko, wyciągnięte w długą linję nad traktem. Izbica leży w granicach powiatu Krasnostawskiego, zamieszkała jest wyłącznie przez Żydów, posiada liczne sklepy i kramiki.

Zaraz za Wieprzem wyciągnęła się również w jedną linję *Tarnogóra*, przypominająca raczej wieś, niż miasto. Tutaj mieszkają przeważnie chrześcijanie, którzy założyli kasę pożyczkowo-oszczędnościową i sklep udziałowy. Tutaj, a nie w Izbicy jest kościół katolicki z ogromną, niekształtną wieżą ze strzelnicami, tutaj też i dwór się znajduje. Położenie Tarnogóry niskie, bagniste. Nad Wieprzem wielki młyn amerykański przerabia pszenicę miejscową na mąkę. Miasteczko, założone w 1548 r. przez hetmana Jana Tarnowskiego, stanowiło starostwo niegrodowe, wydzielone z Krasnostawskiego.

W Izbicy rozstaję się z piękną i wygodną szosą i wkraczam na drogę boczną, która mnie prowadzi do serca Lubelszczyzny i do zachodnich jej rubieży, opierających się o szare wody wiślane. Krajobraz malowniczy. Wszędzie pagórki, wąwozy, zagłębienia, wszędzie złociste niwy, nieruchome grusze i rozłożyste trześnie, wszędzie szczebiot skowronka i pieśń żniwiarzy, wszędzie sierpy i kosy dzwonią, wre praca od świtu do nocy.

Zaraz za Tarnogórą zwiedzam małe bardzo miasteczko *Gorzków*, liczące niecały tysiąc mieszkańców, przeważnie rolników. Duży, niebrukowany rynek stanowi ten gród niewielki, ulic próżnoby kto szukał. Domy murowane, duże i ładne, zamożność rzuca się w oczy. W miasteczku cisza, sklepów i warsztatów rzemieślniczych mało, kościół nic ciekawego nie zawiera. Gorzków leży nad Żółkiewką, która się tu rozszerza w wielki staw, przypominający swemi rozmiarami jezioro.

W niewielkiem oddaleniu leży mała, brudna i niebrukowana *Żółkiewka*, różniąca się niewiele od Gorzkowa. Założycielami miasteczka byli Żółkiewscy, których rodzinnem gniazdem nie

Żółkiewka, a Żółkiew pod Lwowem była. W XVI w. Żółkiewscy wznoszą tu zbór kalwiński, który przetrwał do 1609 r. Dzisiejszy kościół katolicki z roku 1770 wzniósł ówczesny właściciel Żółkiewki, Tomasz Stamirowski, kasztelan i starosta krasnostawski. W murach miasteczka gościł Stanisław Poniatowski, wracający ze zjazdu w Kaniowie. Pobyt królewski upamiętniony jest w zakrystji kościelnej. Na jednej ze ścian znajdujemy następujący dokument.

„Roku pańskiego 1787 dn. 5 czerwca Stanisław August, król polski, z domu Poniatowski, powracając z Kaniowa przez Żółkiewkę na Kraków do stolicy swojej Warszawy, stanął na spoczynek nocny w zamku Wólki Żółkiewskiej u J. W. Tomasza, starosty krasnostawskiego, dziedzica dóbr żółkiewskich i fundatora kościoła tego, w którym to kościele nazajutrz słuchał nabożnie, klęcząc, mszy św. przez X. Jacka Kośmiderskiego, plebana tego miejsca, mianej o godzinie 7 zrana, a po tej tenże Najjaśniejszy Pan ruszył ku Kraśnikowi".

Żółkiewka leży nad rzeczką tejże nazwy i stanowi środkowy punkt Lubelszczyzny i wyżyny Lubelskiej. Tutaj, a głównie pod Turobinem wyżyna wznosi się do tysiąca stóp. Tu też i widok wspaniały, godny pendzla artysty. Niezmiernie malownicza roztacza się panorama, kiedy z lasu, leżącego pośrodku drogi z Żółkiewki do Turobina, wynurzymy się z cieniu drzew i obejmiemy wzrokiem szeroki horyzont, usłany mozaiką różnobarwnych zbóż, na których tle szarzeją ciemne strzechy chat, połyskujące białemi koszulami ścian, otulonych w szmaragdowy płaszcz sadów i drzew przydrożnych. Na widok tych cudów z piersi naszej wyrywa się okrzyk zachwytu, a „Pieśń o ziemi naszej" Pola

„Piękna nasza ziemia cała,
Piękna, żyzna i niemała"...

w pamięci staje.

Ubogo i brudno wygląda niewielki *Turobin*, położony w powiecie Krasnostawskim nad pięknym i malowniczym Porem, dopływem Wieprza. Miasteczko zalicza się do ruchliwszych: tu odbywają się słynne na całą okolicę jarmarki na konie i kożuchy. Rozwinięte niegdyś kuśnierstwo zaczyna upadać, jakaś niezaradność się wkrada. Turobin posiada kościół, cerkiew i dwór, na-

leżący do ordynacji Zamoyskich. Miasteczko zalicza się do starszych osad, początek jego sięga XIV w. Pierwszymi jego panami byli: Dymitr i Iwan z Goraja, Dobrogost z Szamotuł, dalej Świdwowie, Górkowie, wkońcu Zamoyscy. Górkowie, jako zagorzali kalwiniści, założyli tu zbór i szkołę dla współwyznawców, która po przejściu miasta w ręce hetmana Zamoyskiego wraz ze zborem upadła. Turobin wydał kilku zasłużonych ojczyznie mężów. Tu się urodził dr. teologji Paweł Rzeczycki i Jan Turobiński, prawnik i profesor Akademji Krakowskiej. Rzeczycki pozostawił piękną pamiątkę po sobie: zakupił i zawiesił w wielkim ołtarzu cenne bardzo płótno — Zdjęcie z krzyża. Proboszczem turobińskim przez czas pewien był Stanisław Staszic.

W pobliskiej wsi *Czernięcinie* przemieszkiwał wielki nasz sielankopisarz, Szymon Szymonowicz, profesor i rektor Akademji Zamojskiej, którego dworek przechował się do obecnej chwili.

W bliższej i dalszej okolicy Zamościa w każdej prawie wsi spotkać można inteligentnego, dzielnego i uświadomionego kmiotka, dodatnio oddziaływującego na swoich współbraci. To posiew Akademji Zamojskiej, która choć i znikła z powierzchni ziemi, pozostawiła dobre wspomnienia i zdrowe ziarno, które po dziś dzień kiełkuje na podatnym gruncie wsi lubelskiej. W czasie mego przejazdu poznałem w Turobinie kmiecia w białej parciance, Maciąga, poetę-samouka, który zwyczajem Piasta skiby przewracał co dnia, w niedzielę i święto radą innym służył i pórem władał, udatne rymy tworząc dla „Zorzy", bo tak go natchnął duch Szymonowicza-ziomka.

W północnej stronie Turobina znowu mam te same łany, piękne i urodzajne, na których pszenica się złoci i gnie do ziemi pod ciężarem kłosów. Rozległe pola, jak rozkołysane morze, pagórki tworzą i zagłębienia, a białe chaty, w sznur wyciągnięte, jak stada mew przysiadły.

Z rozległych pól wynurza się *Osada Wysokie*, zw. też *Wysokiem Lubelskiem*. Niegdyś nędzne miasteczko, dziś wieś zwyczajna. Nic tu ciekawego niema. Kościół zaczęto budować. Wysokie Lubelskie należy do ordynacji i jest najdalej na północ wysuniętą placówką olbrzymiej fortuny Zamoyskich.

Wkrótce zatrzymuję się w *Bychawie*, która dzięki niespożytej energji miejscowego proboszcza, ks. Kwiatkowskiego, spra-

wiła na mnie imponujące wrażenie. Tu ład, porządek, praca, kultura, gdzie indziej brudy, niechlujstwo, nędza. Staraniem dzielnego i niespożytego duszpasterza powstał tu sklep udziałowy, kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, kółko rolnicze, ochrona, szkoła Macierzy i nawet szpital. Kościół katolicki to obraz czystości i smaku estetycznego. Otaczające go place i placyki, niegdyś miejsce postoju fur i śmietnik, dziś zieleńce i klomby z kwiatami zajęły. Na plebanji redakcja. Ksiądz proboszcz wydaje i pisze tygodnik ludowy. Mieszczanie, jako element konserwatywny i zaśniedziały, długo przyglądają się pracy proboszcza i z nieufnością odnoszą się do jego zamierzeń. Posiew zbożny zaczyna wkrótce wydawać plony, mieszczaństwo zbliża się do plebanji, czerpie stąd wzory, buduje wygodne i ładne domy, zakłada ogródki i sady. I nie trzeba będzie długo czekać, jak żyzne pola bychawskie, nadające się znakomicie do hodowli drzew owocowych i warzyw, zamienią się w piękne ogrody. Nieliczni rzemieślnicy, a głównie garbarze znajdowali cenne wskazówki, radę, zachętę i nawet poparcie ze strony księdza. Co może zdziałać energja jednostki, najlepiej zaświadczy zewnętrzny wygląd Bychawy i dobrobyt jej mieszkańców. Życzyć więc należy, aby każda wieś i każde miasto znalazły człowieka czynu, jakiego miała Bychawa w osobie księdza Kwiatkowskiego.

Pod Bychawą nad strumykami Kosarzem i Gałęzówką znajdują się piękne ruiny zamku starej bardzo rodziny rzymskiej Scipionów. Jeden ze Scipionów, hulaka i marnotrawca, uwieczniony został w znanym epigramacie: „O dwóch Scipionach", z których pierwszy zburzył Kartaginę, a drugi Bychawę.

Początek Bychawy sięga XVI w., kiedy jej właścicielem był zapalony arjanin Mikołaj na Pilczy, kasztelan lwowski. W 1560 r. odbyły się tu dwa synody arjańskie, na których radzono nad szerzeniem nowej wiary wśród ludu. W jednym z tych synodów brał udział młody jeszcze bardzo, bo 18 lat liczący Jan Zamoyski, udający się na dalsze studja do Włoch, skąd wrócił wierny kościołowi katolickiemu. W Bychawie urodził się Franciszek Sobieszczański, archeolog i badacz dziejów Warszawy.

Z Bychawy udaję się do Nałęczowa. Droga urozmaicona: częścią mam boczną, dość twardą, możliwą do jazdy, częścią

prowadzi mnie szosa, zła i wyboista, której kierunek wskazuje urocza Bystrzyca, ukryta w głębokim jarze. Przejeżdżam *Niedrzwicę małą* albo *kościelną* z kościołkiem i dworem, *Niedrzwicę wielką* albo *dużą* z siedzibą szlachecką, docieram do *Konopnicy*, przemianowanej na stację *Radowiec*, siadam na pociąg, aby uniknąć niewygodnej drogi i zatrzymuję się w Nałęczowie, oddalonym od zakładu kąpielowego o pięć wiorst. Stąd prowadzi mnie gościniec, wysadzony drzewami, pełen błota, wyboi i dołów. Jadę, jak po rozhukanem morzu: to w górę się wspinam, to znowu zapadam i kryję. Dziwiło mnie bardzo, że zarząd uzdrowiska nie zadbał o lepszy do stacji dojazd, któryby nie narażał nerwowo chorych na większą jeszcze chorobę. O ile męczy i denerwuje podróż, o tyle jej niewygody wynagradza piękny krajobraz. Dokoła rozpościera się olbrzymi kilim wiejski, utkany w różnobarwne pasy w stylu ludowym. Wszędzie pokład lessowy, bujna roślinność, bogate wsie przydrożne: *Sadurki, Antopol, Bochotnica.* Zahypnotyzowany czarem przyrody kuracjusz, bądź letnik zapomina o niewygodach podróży i chętnie spieszy w te strony.

*Nałęczów. Wieśniak w stroju ludowym.*

Niewiele mamy miejsc kuracyjnych w granicach Królestwa Kongresowego, gdzieby natura tak hojnie rozrzuciła tyle skarbów i tyle cudów dla umilenia pobytu szukającemu zdrowia i ukojenia nerwów. Tu, w *Nałęczowie*, znajdujemy nietylko wody do picia i do kąpieli, nietylko wygodne domki, wykwintne wille, trzydziestomorgowy park do spacerów, lecz i faliste pola, pełne jarów, wąwozów, zielone pagórki i wzgórza, kryształową toń Bochotnicy, cieniste lasy, zarośla, krzewy, szmaragdową wstęgę doliny Trypy, szeregi olbrzymich lip, dorodny lud i jego piękne stroje.

We wsi *Bochotnicy górnej*, oddalonej o wiorstę od zakładu, na wysokiej górze wznosi się skromny kościołek murowany z sygnaturką, a obok plebanja. Tuż przy kościele znajduje się cmentarz grzebalny, posiadający, jak na wieś, wiele pomników,

skromnych i nawet wartościowych pod względem artystycznym. W cieniu lip spoczywa wskrzesiciel Nałęczowa Nowicki i wielki miłośnik tego cichego ustronia — Andriolli. Bochotnica połączona jest z zakładem kuracyjnym prześliczną aleją lipową, która swą świeżą zielenią, cieniem i aromatem nęci gości nałęczowskich, którzy tu całemi godzinami wolny czas spędzają.

Pomiędzy Bochotnicą a Nałęczowem w pobliżu alei lipowej stanął okazały dom ludowy w stylu zakopiańskim, gdzie mieścił się sklep udziałowy, obficie zaopatrzony w towar, kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, robiąca niemal miljonowe obroty, szkoła Macierzy, zimowe kursy agronomiczne, których sala wykładowa zawieszona była licznemi tablicami zwierząt i ptactwa, wypchanemi okazami fauny leśnej i jej gatunkami futer, ilustracjami flory, a głównie pomony z próbkami przetworów, z przepisami pakowania owoców i ich przechowywania. Bogate muzeum posiadało modele chat, okoliczne stroje, warsztaty, wyroby ludowe i wiele innych ciekawych przedmiotów. W niewielkiej odległości podobny gmach wznosili „światłowcy". Miała tam powstać szkoła, czytelnia, bibljoteka i sala na odczyty i pogadanki. Dalej wznosił się cały szereg willi od najskromniejszych do wykwintnych i bardzo gustownych, noszących najrozmaitsze nazwy i godła. Tutaj znajdowała się szkoła zabawkarska, w której kilku chłopców pod doświadczonem kierownictwem rzeźbiło z drzewa najrozmaitsze figurki i przedmioty dla wyrugowania bezwartościowej tandety niemieckiej, zasypującej nasz rynek. Skromny warsztat fabryczny, stawiający dopiero pierwsze kroki, posiadał już swój sklep w Warszawie na Brackiej pod № 18. W pobliżu istniała druga placówka — szkoła koszykarska, w której pracowało kilkunastu chłopców, wyrabiających z prętów wikliny najrozmaitsze przedmioty drobnej galanterji, począwszy od minjaturowych koszyczków do robótek ręcznych, kończąc na koszach do bielizny, konfesjonałach i meblach altanowych. Pod parkiem zakładowym dźwigały się do życia mury, przeznaczone na kąpiele ludowe imienia „Bolesława Prusa", gdzie za niewielką opłatą lud wiejski mógł się oczyścić z brudu, starannie konserwowanego latami całemi. Nie będę się silił, by dowieść potrzeby tak doniosłego dzieła, podkreślę tylko obywatelski czyn jego twórców, a w pierwszym rzędzie autora „Placówki", głównego inicjatora, od którego powyższe kąpiele otrzymały swą nazwę.

Olbrzymi trzydziestomorgowy park nałęczowski, zawierający murowane łazienki żelaziste, zakład hydropatyczny, domek gotycki, b. pałac Małachowskich, w którym na uwagę zasługuje westibul, sala koncertowa, kasa kąpielowa, pokoje gościnne z ich pierwotnym wyglądem, artystycznemi rzeźbieniami, sztukaterją, cennemi malowidłami, pięknemi obiciami adamaszkowemi, następnie cieniste i wygodne do spaceru aleje lipowe, kasztanowe, grabowe, ocembrowane źródło mineralne, wyglądem przypominające starożytną studnię grecką, duży staw z wyspą i altaną dla orkiestry, niezwykłe okazy sosen, topoli, klonów, jesionów, wiązów, dębów piramidalnych daje ciekawy i niezwykły obraz całości.

Własność wód nałęczowskich stwierdzono dopiero w po-

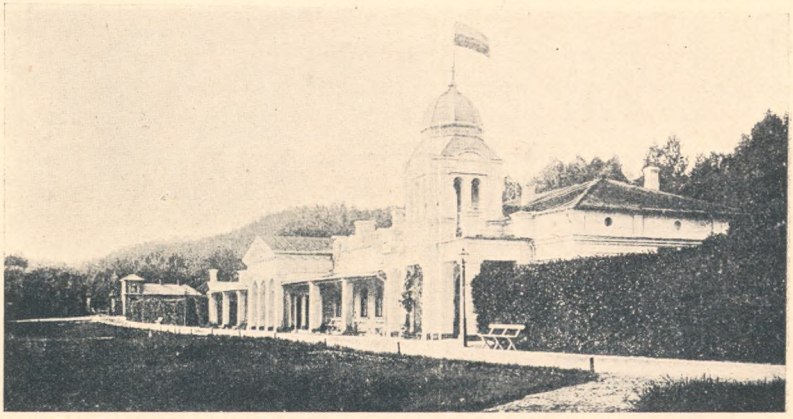

*Nałęczów. — Łazienki.*

czątkach XIX w. Pierwszego ich rozbioru dokonał profesor Warszawskiego Uniwersytetu, chemik Celiński. Skuteczność kąpieli o kilka lat wcześniej stwierdza na sobie książę feldmarszałek Adam Czartoryski, właściciel pobliskich Puław, który zamiast do węgierskiego Bardyjowa przybywa do rodzinnego Nałęczowa, dokąd też zjeżdża ks. Cieciszowski, biskup łucki. Wody nałęczowskie prócz żelaza zawierają dużo wapna i dlatego niesmaczne są do picia, lecz skuteczne w cierpieniach nerwowych, kobiecych, w anemji i blednicy, jak również w chorobach, pochodzących ze złej przemiany materji. „Kurjer Warszawski“ w artykule z dnia 10 kwietnia 1821 r. bardzo pochlebnie wyraża się o sku-

teczności wód mineralnych Nałęczowa, o wygodach i przyjemnościach gości, o zdrowej i pięknej okolicy. Pomimo tylu zalet Nałęczów nie cieszy się zbytnią frekwencją: bawi tu najwyżej parę tysięcy osób łącznie z letnikami i ich gośćmi. Wszystkich, którzy Nałęczowa nie znają, odstrasza najniesłuszniej ukuta złośliwa plotka o jego wielkiej drożyznie i malarji. Pokoje zakładowe są znacznie tańsze, niż w wielu innych miejscowościach kuracyjnych, jak również i życie, a znaczne wzniesienie, sięgające 500 do 600 stóp nad poziomem morza, nie powinno budzić obaw co do malarji, na którą, nietylko że nikt nie zapada, ale pozbywa się jej częstokroć.

Duszą zakładu był dr. Lasocki, Puławski, Malewski, sędzia

*Nałęczów. — Poniatówka.*

Wiercieński i stali bywalcy i miłośnicy Nałęczowa, jak Prus, Żeromski, Daniłowski i inni.

Z najbliższych okolic na uwagę zasługuje góra Poniatowskiego, dominująca na daleką przestrzeń. Na jej szczycie nasze dziewice leśne, białe brzozy, roztoczyły swe długie, zielone warkocze i szemrzą stale hymn do Pana nad Pany, który z krzyża, pośród stojącego, wyciąga ramiona i błogosławi wszystkim. U stóp tuli się do szmaragdowych zboczy posąg Matki Chrystusowej. Ze szczytu roztacza się piękny widok na górę Krzyżową i Leśną, na dolinę Trypy, na pola i na wioski.

Ciekawe są bardzo liczne wąwozy, z których na wyróżnienie zasługują: Łukoszyński, Lasockiego, Kwaśniewskiego, Czarneckiej, Jasińskiego. Bujna roślinność, fantastycznie poszarpane ściany,

obfitość drzew różnorodnych, polany, łączki, balsamiczna woń świerków i sosen, wąskie dróżki i żmijkowate ścieżynki, wijące się na dnie wąwozów, przenoszą nas myślą w świat czarów, legend i baśni. Gęsto rozrzucone wioski, zamożne i dobrze zagospodarowane, jak: *Czesławice*, *Cynków*, *Antopol*, *Bochotnica*, *Wojciechów* z wieżą arjańską, historyczne miasteczka: *Wąwolnica*, *Kazimierz*, *Janowiec* z ruinami zamków i miasta: *Puławy* i *Lublin*, pełne cennych zabytków, należy zwiedzić i poznać.

Głębokim jarem, przypominającym bardzo dolinę Ojcowską, wysłanym zielonym kobiercem z traw, drzew owocowych i olch, nieodstępnych towarzyszek wód, wije się kryształowy strumyk Trypa, zwany też Bystrą. Nad jej błękitną tonią wyciągnęła się wieś *Łąki*, przez którą prowadzi droga do Wąwolnicy, jedna z piękniejszych w okolicy Nałęczowa.

Przykre wrażenie sprawia *Wąwolnica*, kiedy z pięknej doliny Trypy przeniesiemy się do wnętrza tego brudnego, nędznego miasteczka. Ubogi i skromny kościołek parafjalny niczem nie mąci ogólnego wyglądu i doskonale uzupełnia zaniedbany stan Wąwolnicy. Stare prezbiterjum, zapewne pierwotna część kościoła, powiększonego znacznie później, jest małe i nie odpowiada rozmiarom głównej nawy. Wielki ołtarz zawiera cudami słynącą statuę Matki Boskiej, na chórze wisi głowa drewniana jelenia z zatkniętemi w niej prawdziwemi rogami z krzyżem dwuramiennym pośrodku. Głowa ta przedstawia zapewne legendę powstania kościoła na Świętym Krzyżu, skąd benedyktyni tutejsi przybyli. Oryginalna dzwonnica, znajdująca się obok kościoła, mieści na piętrze bibljotekę, której książki, porozrzucane bez ładu i planu, dawały niezbyt pochlebne świadectwo zarządowi parafji. Wąwolnica zbudowana jest na pagórkowatym trójkątnym półwyspie, utworzonym przez Trypę i jej dopływ Sanicę. Miejsce to, otoczone rzekami, miało charakter obronny, znajdował się tu zamek i ktasztor benedyktynów. Jak niesie podanie, zamek pierwotny wraz z grodziskiem wzniósł legendarny Krakus, który utworzoną warownię, znacznie słabszą od krakowskiej, nazwał zdrobniale Wawelnicą, zmienioną zczasem na Wąwolnicę, dla odróżnienia od stokroć potężniejszego Wawelu. W podaniu tem można się dopatrzyć pewnego prawdopodobieństwa, gdyż pierwszymi osadnikami tej części Lubelskiego są Jastrzębcy, Szrenia-

wici, Rawici i Prusowie, pochodzący z zachodniej Małopolski. Nazwa pobliskiej wsi *Strzelce*, być może, początek bierze od utrzymywanej tu załogi wojennej. Pod opieką grodu benedyktyni świętokrzyscy budują klasztor i kościół.

Za dawnych czasów Wąwolnica była starostwem niegrodowem i należała do większych i zamożniejszych miast. Dziś wraz z Nałęczowem leży w granicach powiatu Puławskiego i jest jednem z mniejszych miasteczek.

Gęsto pokrajane pola głębokiemi wąwozami wyglądają, jak blizny na twarzy żołnierza z pod znaku Czarnieckiego. Iluż to z nich przemykało się tędy i podchodziło cichaczem Szweda, zadając mu dotkliwe straty. Dziś więc, gdy niesforny wiaterek przeleci po liściach topoli, osiczyny, brzozy, zawichrzy, zamąci i zakołysze, łopot proporców, szczęk drzewca o drzewce skrzydlatych husarzy, krzyki, nawoływania i jęki rannych słyszeć się dają, tętent koni i śmiechy radosne zwycięzców.

Nagie ściany wąwozu, którym wije się dalsza moja droga, zakryły mi widok na pola i wioski, tylko żółta glina na stromych zboczach, usiana miejscami krzewami tarniny, głogu i lazurowa wstęga nieba nad głową stanowi ten jednostajny widok długiego, ponurego tunelu. Dopiero pod Bełżycami wjeżdżam na równinę. Widzę, jak na dłoni, rozległą wieś Babin, słynną stolicę rzeczypospolitej krotochwilnego Pszonki.

*Babin* leży przy trakcie lubelskim, w trzech wiorstach od Bełżyc. Dokoła równina, niczem niezamącona. Wieś długa, zamożna, widać dobrobyt. Zagrody obszerne, wszędzie sady wiśniowe. Rezydencja Pszonki oddawna przestała istnieć. Między łanami zboża, daleko poza wsią pozostały zaledwie ślady fundamentów na nieznacznem wzniesieniu, otoczonem fosami, krzyż stary z 1664 r., wykuty z piaskowca i garść wspomnień z lat beztroskich, szczęśliwych, wesołych. Ciekawe są dzieje starego Babina z czasów Zygmunta Augusta, króla potężnej wówczas Polski. Właścicielem wsi jest wtedy Stanisław Pszonka, sędzia lubelski, człowiek o wielkiej inteligencji i ostrym dowcipie. Wspólnie z kolegą swoim Piotrem Kaszewskim postanowił drogą żartu i lekkiej satyry ośmieszać ułomności i wady sąsiadów i dygnitarzy państwowych. Ponieważ nowozałożone towarzystwo powstało w Babinie i było wzorowane na ustroju państwowym, miało dostojni-

ków wszelkiego rodzaju: kanclerzy, hetmanów, łowczych, kaznodziei, przeto nadało sobie miano Rzeczypospolitej Babińskiej. Biada temu, kto się niestosownie zachował, coś niewłaściwego powiedział, był zarozumiały i zbytnio się przechwalał, wyrwał się niepotrzebnie z jakiemś nieodpowiedniem słówkiem, otrzymywał wtedy wręcz przeciwny urząd lub godność. Gdy plótł kto niedorzeczności, mówcą sejmowym zostawał, gaduła — kanclerzem, chwalca i tchórz — hetmanem, myśliwy, rozchodzący się z prawdą — łowczym, bezbożnik i mało poważny w rzeczach wiary — kaznodzieją i inkwizytorem. Dowcipni założyciele tej niezwykłej rzeczypospolitej na sejmach, sądach i ucztach podpatrywali wady ludzkie i natychmiast odpowiednie nominacje, opatrzone podpisami i pieczęcią, rozsyłali wyróżnionym. Niewszyscy mogli należeć do Rzeczypospolitej Babińskiej: oszczercy, kłamcy zawodowi, uwłaczający godności bliźniego, skazywani byli na infamję. Najwięksi i najzasłużeńsi mężowie starali się być członkami nowego państwa, jak: Tarnowscy, Jan Zamoyski, Potoccy, Ossolińscy, Myszkowscy, Mikołaj Rej z Nagłowic, Jan Kochanowski, Trzecieski, Paprocki. Zygmunt August bardzo lubił słuchać o Babinie i jego założycielach. Razu jednego zagadnął Pszonkę, czy Rzeczpospolita Babińska ma również i króla. Dowcipny jej twórca odpowiedział:

„Uchowaj, Boże, abyśmy za życia twego, Najjaśniejszy Panie, o wyborze innego myśleć mogli. Panuj miłościwy królu i w Polsce i w Babinie".

Uśmiał się król z takiej odpowiedzi, nie myśląc bynajmniej się obrażać. Długi okres czasu przetrwała Rzeczpospolita Babińska, będąc kuźnią zdrowego żartu i polskiego humoru. Zepsucie obyczajów, upadek oświaty i literatury w XVII w. odbił się bardzo na ustroju zgromadzenia w Babinie. Zaczęły się płaskie i niesmaczne koncepty, zniknęła mądra i jędrna satyra i szczery humor rodzimy.

„Gdzie Pszonka dobrej myśli chcąc być sprawcą,
Nowego państwa został prawodawcą.
A za tak sławnym idąc przewodnikiem,
Kto głupstwo zrobił, został urzędnikiem.
Gdyby tych indziej używano względów,
Byłby niezmierny nacisk do urzędów".

Tak pisze w swych podróżach po kraju wielki nasz satyryk i bajkopisarz Ignacy Krasicki o Babinie.

*Bełżyce* niewiele się różnią od Wąwolnicy. Rynek duży, niebrukowany, takież ulice, pełne błota, tylko domy lepiej się prezentują od wąwolnickich, widać zamożność większą wśród mieszczan. Kościół katolicki nad stawem stoi; skromny jest w strukturze, ubogi w urządzeniu wewnętrznem. Niewielka wieżyczka ożywia go i zdobi, jak również i tafla lustrzana stawu. W umieszczonym pokoiku nad zakrystją, jak niesie podanie, zatrzymał się i zamieszkał król Jan Sobieski, ciągnąc z wyprawy wojennej. Za dawnych czasów inaczej musiały wyglądać Bełżyce. O ich kulturze i dobrobycie świadczą wymownie wydobywane dziś z głębi błota bruki zapadłe. Był tu niegdyś zamek warowny z basztami i wałami, wzniesiony przez pierwszych właścicieli miasta — Leliwitów z Tarnowa; był zbór kalwiński, a przy nim słynna szkoła, założona przez Orzechowskich; był kościół arjanów i ich uczelnia, promieniująca wiedzą na dalszą nawet okolicę; była i głośna również szkoła żydowska, z której wyszedł sławny lekarz Jakób z Bełżyc, znany z polemik uczonych z Marcinem Czechowiczem. Najście kozactwa pod wodzą Chmielnickiego, wypędzenie arjanów z granic Rzeczypospolitej przyczyniło się niemało do upadku miasta, które według opisu z 1672 r. posiadało ładne, przeważnie murowane gmachy i liczną ludność. Zamek, otoczony grubym murem, przerobiono na browar i gorzelnię, kościół kalwiński i arjański poszedł w ruinę, znikły również szkoły. Pozostało błoto, brudy, bieda, ciemnota. Jedyna z czasów odległych pamiątka — cmentarz arjański, pozbawiony ogrodzenia, znika powoli, żelazny pług rozdziera jego łono, a złodziejskie ręce rozciągają kamienne płyty na fundamenty i ściany domów. Dziwić się wypada gminie ewangelickiej, do której należy cmentarz, że tak obojętnie spogląda na profanację grobów, zawierających prochy zasłużonych mężów, szerzących naukę i kulturę polską. Z licznych cechów utrzymali się jeszcze garbarze i bednarze, którzy swoje wyroby rozwożą po okolicznych targach i jarmarkach. W miasteczku prosperowała nieźle kasa pożyczkowo-oszczędnościowa i sklep współdzielczy.

Bełżyce i Babin należą do powiatu Lubelskiego.

Nieświetna droga boczna prowadzi stąd do pobliskiego *Chodla*, znacznie mniejszego miasteczka. Leży ono w granicach

powiatu Lubelskiego nad rzeczką Chodel, ludność ma wyłącznie rolniczą, sklepów i rzemiosł tu mało. Niewielkie domki odznaczają się czystością i gustownem wykończeniem. Pięknie prezentuje się kościół, który ze względu na swą nadzwyczaj ciekawą architekturę, zasługuje na poznanie. Fundatorem tej wspaniałej świątyni z roku 1541 jest Bernard Maciejowski, kasztelan lubelski. Mury jej nietynkowane, czerwone, koloru cegły. Najciekawsza część kościoła to wieża, zakończona blankami, potężna i wysoka, wznosząca się nad portalem, o pięciu kondygnacjach, typowa baszta obronna, spotykana jeszcze na nielicznych zamkach, bramach wjazdowych i murach miejskich. Grube nadzwyczaj mury, strzelnice, krużganki, blanki wymownie świadczą, jakie znaczenie miał ten kościół w średniowieczu. Styl jego ostrołukowy, rozmiary imponujące. Wnętrze majestatyczne zawiera piękne grobowce marmurowe fundatorów Maciejowskich. Kościół był pod zarządem jezuitów, którzy tu założyli wspaniały ogród i kaplicę Matki Boskiej Loretańskiej. Kaplica w ruinie. Nagie jej i postrzępione mury bielą się pośród łąk za miastem.

*Chodel.*
*Kościół parafjalny.*

Dokoła Chodla rozciąga się równina, która pod Urzędowem zaczyna się falować i tworzyć łagodne pagórki. Droga nieświetna, możliwa tylko do pieszej wycieczki.

W głębokim parowie nad małym strumykiem Urzędówką leży *Urzędów*, niegdyś znaczne miasto, posiadające powiat i starostwo niegrodowe. Tędy prowadził trakt w stronę Krakowa, panował ruch duży, miasto rosło, rozwijało się. Dziś spokój i cisza; drogi przybrały inny kierunek; nikt tędy nie idzie i nie jedzie. Domy schludne; biedy nie znać; mieszczanie rolnicy; rzemiosł i handlu niema, to też i Żydów mało mieszka. Dzięki odpowiedniej glebie kwitnie tu uprawa ogórków i przemysł garncarski. Piękny kościół z 1755 r., zawierający artystyczne ołtarze i rzeźby, jest ozdobą Urzędowa. Dawniej było tu więcej kościołów, które zczasem uległy ruinie. Jako gród obronny, Urzędów posiadał ziemne wały i fortyfikacje. Z odległych tych czasów od strony

otwartej przechował się nasyp i fosa, broniąca dostępu do miasta, z drugiego zaś boku zabezpieczała je rzeczka i bagna. Wały wieńczył gruby mur i trzy bramy wjazdowe, z których śladu niema. W jednej z nich mieścił się ratusz i zegar. Za miastem, przy kaplicy drewnianej św. Otylji bije źródełko, dokąd w czasie odpustów tłumy się cisną, piją uzdrawiającą wodę, myją chore oczy. Tuż rozpościerał się ongi olbrzymi zwierzyniec, zaopatrzony obficie we wszelkie okazy fauny polskiej. Miasto korzystało z licznych przywilejów, nawet z prawa miecza. Po rozbiorze Polski księgi miejskie wraz z mieczem katowskim powędrowały do Warszawy do głównego archiwum.

Mały Urzędów wydał cały szereg wybitnych i zasłużonych ludzi. Tu się urodził Marcin z Urzędowa, nadworny lekarz Jana Tarnowskiego, wydawca „Herbarza" i wielu dzieł lekarskich, Jan Michałowicz, uczeń i pomocnik Wita Stwosza, rzeźbiarz i twórca grobowca z 1572 r. biskupa Padniewskiego w katedrze krakowskiej, Józef z Urzędowa, profesor Akademji Krakowskiej z XVI w., Leon Ulrich, tłumacz Szekspira.

*Urzędów. — Domy w rynku.*

Urzędów leży w granicach powiatu Janowskiego.

Długotrwała susza dawała się we znaki. Na drogach kurz, spiekota w polu, po miastach skwar wielki. Powietrze suche, gorące, duszne. Po lasach cisza, na polach spokój. Rzadko skowronek zawodzi swą pieśń podniebną, rzadko żniwiarze zanucą. Drzewa posmutniały; zielone ich kędziory zwisły ku dołowi; trawy i warzywa bezradnie kładły swe spieczone liście na ziemi. Wieśniak zalewał się potem, przystawał, rękawem pocierał mokre czoło, często zanurzając spieczone usta w glinianym dzbanie z wodą. Jak Hagar na puszczy, dżdżu pragnął, ochłody. Od czasu do czasu na zachód spozierał, szukając wróżek deszczowych. Słońce do snu się chyliło. Przysłoniwszy z ciemnych mgieł przepaską rozpaloną głowę, gdzieś w zbożach zasnęło. Polały się strumienie o świcie. Ciężkie krople deszczu tłukły się po szybach i po dachu, do rowów i dołów spływały.

Chmura popłynęła dalej. Zajaśniało niebo. Młodzieńczym rumieńcem oblał się wschód cały. Słońce z za lasu spojrzało na wieże, kominy i dachy, w brylantach rosy igrało na liściach i trawach. Wiatr strząsał krople, które, rozbijając się na pyłek, tworzyły biały tuman, rozpływający się szybko w przestworzach. Wszędzie radość, wesele. Rozbrzmiewały lasy hymnem porannym, w polach dzwoniły skowronki, szczebiotały przepiórki. Piękna droga, wysadzona drzewami, wydała mi się stokroć piękniejszą po deszczu. Jakiś godowy nastrój zapanował wszędzie.

Wśród wzgórz i fantastycznych urwisk nad małą i płytką Stróżą widzę *Kraśnik*, który po rannej kąpieli wyglądał dość czysto, błyszczały dachy, ulice pozbyły się kurzu i śmieci. Domy w mieście przeważnie murowane. Częste pożary pochłonęły piękne dworki z podcieniami, mury miejskie, bramy i baszty. Kościół parafjalny wraz z cmentarzem zajął górkę najwyższą. Dziś stoi zamknięty. Nabożeństwa przeniesieno do klasztoru kanoników regularnych. Kościół ten należy do piękniejszych gmachów w całej okolicy. Jakiś niewysłowiony urok bije z każdego tu zakątka. Według źródeł Długosza mury tej świątyni wzniesione zostały w 1448 r. przez Toporczyków Tenczyńskich, którzy tu osadzili kanoników lateraneńskich. Kościół, o kształtach ostrołukowych, piękny ma portal, piękną posadzkę marmurową, piękne ołtarze, grobowce. Obok wielkiego ołtarza rzuca się w oczy grobowiec w kształcie piramidy, pod którą w niszy spoczywają dwie rzeźbione figury— dziewicy i rycerza w zbroi, młodych latami, pięknych i szlachetnych w rysach. Wpatrzone w siebie, jak para oblubieńców, serdecznie ściskają dłonie i zda się szepczą słowa przysięgi wierności małżeńskiej. Niezwykła ta i pełna sentymentu rzeźba porusza widza do głębi. Uczucie wielkiej miłości i jakiś straszny tragizm zakuł artysta w tym zimnym głazie. Brak napisów i tablicy pośmiertnej jeszcze bardziej nastraja ponuro. Umieszczony na szczycie grobowca herb Topór każe przypuszczać, że pomnik ten wzniesiony został pamięci Jana Baptysty Tenczyńskiego, wojewody bełskiego i lubelskiego starosty. Obdarzony niezwykłą urodą, prezencją, wykwintnem obejściem oraz niepospolitym umysłem, Tenczyński w imieniu Zygmunta Augusta posłuje do Jana, króla szwedzkiego, gdzie poznaje młodą, pełną wdzięku królewnę. Wielkopańskie maniery, ujmujące obejście,

zalotność, postawa sprawiły, że piękna królewna rozkochała się w polskim magnacie i ślubując mu miłość dozgonną, oddała swą rękę. Szczęśliwy wybraniec losu wraca do Polski, wioząc pomyślne relacje z poselstwa i serce królewny dla siebie. Niedługo bawi w kraju. Zakochany nazabój siada na okręt w Gdańsku, jedzie do swej bogdanki, by śluby zawrzeć wieczyste. Zmienne są często losy ludzkie. Na morzu wre burza. Straszny żywioł rzuca okrętem, jak łupiną orzecha. Śmierć szczerzy zęby i zagląda w oczy. Po strasznej nawale, dobę trwającej, zabłysło słońce, wiatr się uciszył. Okręt wyprostował żagle i ruszył w dalszą drogę. Wzrok oblubieńca ku wybrzeżom Skandynawji leci, serce się rwie i ogniem żarzy, gdy naraz, jak piorun z jasnego nieba, dwa statki duńskie wpadają i po krótkiej walce do srogiej niewoli biorą Tenczyńskiego, który z tęsknoty, niemocy i bólu życie na obcej ziemi traci, zdala od ojczyzny i serca drogiej kobiety. Smutne te i nader tragiczne przygody przedstawił w poetyckim utworze: „Pamiątka" Jan Kochanowski.

...„Jego śmierci północne boginie płakały,
Płakały ciemne lasy i wyniosłe skały.
Ciało jednak do Polski morzem przypławiono
I między sławne dziady poczciwie włożono".

W kościele jest jeszcze kilka grobowców, wykonanych w płaskorzeźbie, pięknych w konturach odrodzenia włoskiego z domieszką baroku: Gabryela Tenczyńskiego, Jana Gabryela Tenczyńskiego, Andrzeja Kosty oraz Wybranowskich. Kościół wraz z zabudowaniami otacza mur wysoki. Obok stoi piękna dzwonnica w stylu włoskim, a w niej pamiątkowe dzwony, których spiżowe serca co wieczór łkają na cześć bohaterów z pod Warny, do których należeli sławni przodkowie Jana Tenczyńskiego.

Kraśnik zalicza się do starych osiedli ludzkich. Już w XII w. są o nim wzmianki. Od niepamiętnych czasów jest grodem warownym, otaczają go mury i wały. Oprócz wspomnianych kościołów innych pamiątek próżnoby kto szukał. Ostatnia brama miejska przetrwała do 1880 r. Z zamku, który się wznosił na górze wprost klasztoru, prócz wspomnień, nic nie zostało. Często oblegali go i rabowali Tatarzy, kozacy, Szwedzi. Właścicielami miasta byli Kraśniccy, Gorajscy, Tenczyńscy, książęta Olelkowicze Słuccy, ostatnio Zamoyscy.

Kraśnik ma dużo sadów. Domy kryją się w zieleni drzew. Mieszczanie zajmują się ogrodnictwem, rolnictwem i wyrobem kasz różnorodnych, które cieszą się powodzeniem nawet w dalszej okolicy.

Piękna droga, choć trudna do przebycia z powodu dołów i przerw błotnistych i piaszczystych, prowadzi z Kraśnika nad Wisłę i dalej w stronę Krakowa. Trudno zrozumieć, dlaczego ten ważny trakt, łączący żyzne powiaty centralne i wschodnie z jedyną arterją komunikacyjną wodną, nie miał na całej przestrzeni szosy. Takie niespodzianki miałem już niejednokrotnie w swych wycieczkach. Rząd rosyjski nie dbał o wygody ludności, wolał ją rusyfikować i wydzierać z jej serca tradycję i umiłowanie kraju.

*Sołtys z okolic Kraśnika.*

Pod *Olbięcinem* znacznym tarasem obniża się raptownie droga, skąd widok na wieś i folwork przecudny. W głębokiej kotlinie biją liczne źródła, tworząc dużą kryształową taflę stawu, dalej bielą się dwa rzędy chat Olbięcina. Tędy przejeżdżał Stanisław August Poniatowski, tutaj zatrzymywał się na śniadaniu w specjalnie na ten cel wzniesionych pawilonach i dziękował gościnnemu i dbałemu właścicielowi wsi, Wybranowskiemu, skarbnikowi lubelskiemu, za wzorowo utrzymane drogi. Nie przypuszczam, aby dzisiejsze władze mogły otrzymać pochwałę za stan traktu.

Dalej przejeżdżam przez *Gościeradów*, położony nad dopływem Sanny — Tuczynem, wypływającym ze źródeł olbięcińskich. We wsi znajduję kościół drewniany, a obok zaczątki nowego murowanego. Po drugiej stronie szosy widzę dwór, gdzie w pięknym parku cienistym stary pałac piętrowy chyli się ku ruinie. I nie dziw. Właściciel Gościeradowa, hr. Suchodolski, swe olbrzymie dobra, składające się z siedmiu folwarków i wielkich przestrzeni leśnych, gdzie dąb przeważa, kilkanaście lat temu zapisał Warszawskiemu Towarzystwu Dobroczynności, które, dba-

jąc jedynie o pomnożenie zysków z majątku, zostawiło pałac, ciekawy zabytek przeszłości, na pastwę losu. Właścicielami Gościeradowa byli Gościeradowscy, Trojanowie, Ostrowscy, Wybranowscy, Prażmowscy, Suchodolscy.

Od Gościeradowa szosa lepsza, umajona jest ciemną dąbrową leśną, glebę tworzą urodzajne margle, wszędzie zamożność, dobrobyt kwitnie.

Nie dojeżdżając Wisły, staję w *Rachowie*, zw. przez inteligencję i władze *Annopolem*, choć lud pozostał przy mianie pierwotnem. Rachów vel Annopol jest bardzo małem miasteczkiem. Leży ono w dwóch wiorstach od Wisły, nad którą urządzona jest przystań, skąd drzewo i zboże z całej okolicy bliższej i dalszej płynie do Prus. Ulice Annopola niebrukowane, domy drewniane, w rynku murowane. Ubogi drewniany kościołek filjalny stoi na uboczu. Na polach, na cmentarzu kościelnym i poza jego ogrodzeniem spoczywają olbrzymie głazy narzutowe, poczerniałe i omszałe od deszczu i słońca. Dziwaczne kształty kamieni, rzuconych dwoma rzędami, kolosalne rozmiary głazów, ciemny ich wygląd i znaczna liczba działa na wyobraźnię i nasuwa fantastyczne myśli.

Gdy knezie chrobaccy gród zakładają na wawelskiej skale, nad modrą Wisłą, poniżej Sandomierza, zażywa szczęścia i sławy woj Racho waleczny, nie wiedząc, co troska i trwoga. W domu dobytek mu się pomnaża, ziemia plonuje stokrotnie, posłuszna czeladź ślepo wypełnia rozkazy. W natarciu, czy w potrzebie pierwszy rusza do boju, jak sokół w knechtach niemieckich zatapia szpony, w szeregach szerzy zagładę i śmierć. Postrachem jest dla wroga, chlubą i dumą dla swoich. Nadludzką jego odwagę sławią wędrowni gęślarze, dorodne dziewczęta, śniąc o nim i marząc, równianki z leśnych konwalij i niezabudek z nad ruczai pod nogi zwycięzcy rzucają. Kneź go hołubi, wodzem naczelnym robi, doradcą, powiernikiem. Racho w ambicję rośnie i w pychę. Kneziem chce zostać, więc wichrzy, spiskuje, w konszachty wchodzi z wrogiem. Gromi go władca za niecne czyny, posłuchu żąda, pokory. Nie słucha Racho, wojnę domową rozpala, przysięgę na bogi lechickie łamie, wycina wierne drużyny, w sercu Macierzy-ojczyzny zdradziecki topór zatapia. Z tysiąca piersi rozlega się jęk rozpaczy.

— Gore nam, gore, biednym sierotom! — płaczą żony i matki. — Cóżeś uczynił, luty morderco! Obyś nie zaznał nigdy słodyczy męża i ojca!

— Przeklęty bądź, synu wyrodny nieszczęsnej Chrobacji i Lechji! Niech za jej hańbę krucy oczy ci wydrą i serce nieczułe wyszarpią orłowie! — wołają starzy.

— Ażeś przysięgę wierności złamał, niech gromowładny Światowid pioruny zeszle na cię i ognie i zgładzi z powierzchni świata! — rzucają klątwy kapłani.

I oto pan nieba i ziemi, co patrzy ze słupa przy drodze na wszystkie strony świata, za morze krwi bratniej, niewinnie przelanej, za stosy ciał ludzkich gromami i ogniem zieje i miota na zdrajców. Drży ziemia w posadach, godzina sądu nastała. Racho i jego waleczni wojowie wolą zagniewanych bogów zmieniają się w twarde granity i dotąd na ziemiach Rachowa leżeć będą, dopokąd pycha w duszy lechickiej nie zniknie, a w sercach nie zapanuje miłość braterska i zgoda.

Z czasów Bolesława Śmiałego lud okoliczny przechował legendę o dwóch braciach, krewnych św. Stanisława. Starszy z nich, Sędziwoj, pojął niezwykłej urody Halszkę, która, niepomna na słowa przysięgi, zaczęła obdarzać względami młodszego, dorodniejszego Żegotę. Szybko prysła miłość braterska. Zapanowała nienawiść i żądza zemsty. Próżno perswaduje matka, łagodzi, do zgody namawia. Nieczuli na prośby matczyne, krwi bratniej łakną synowie. Nie mogąc zażegnać wojny, nieszczęsna matka wpada między szykujące się do boju szeregi i głosem rozpaczy woła:

— Wszechmocny Boże, w kamienie zmień raczej zwaśnionych braci, niż krewby miała splamić ich dłonie!

Natychmiast straszny wicher zakłębił tumanami kurzu i gęstym obłokiem okrył pole bitwy. Zapanowała noc ciemna, złowieszcza, pioruny wstrząsały posadami ziemi. Znikły drużyny bojowe, znikła wraz i wiarołomna Halszka. Miast ludzi twarde granity okryły pola, nawodząc straszne wspomnienia.

Z Annopola, jak słup biblijny na puszczy, Wisła mi drogi dalsze wskazuje. Wtłoczona w kamienny pancerz wyżyny Małopolskiej płynie w dole, pręży się, szarpie, rwie i spieszy, by jak najprędzej wydostać się na błonia Mazowsza. Lewy jej brzeg bieli się od skał wapiennych, przybranych w strojne sosny, to-

pole, głogi, leszczyny, skąd klekot kołatek i rzewny motyw fujarki dochodzi. Naprawo łęgi i pola się ścielą, brzeg piętrzy się i spada, zbocza szmaragdy traw i krzewów zdobią.

„Nasza się Wisła ukochana toczy
Przez kraj pszeniczny, falisty, uroczy;
Z źródeł karpackich coraz szersza bieży,
Unosząc obraz rozkosznych wybrzeży.
Nad nią tu, owdzie wioska się uśmiecha,
Chata się bieli, pochyla się strzecha,
Ryczy bydełko, pomrukują trzody,
Gdy je dziewczęta prowadzą do wody.
A nasza Wisła tak spokojna, cicha,
Że jej nie słychać, tak lekko oddycha,
I jakąś ciszą uroczą okola
Nadbrzeżne wioski, pastwiska i pola.
Wisło! ty niesiesz na swoim przestworze
Nasze ziarniste, pozłociste zboże,
Niesiesz i drzewo, i sól, i gips biały,
Owoce, jaja i świeże nabiały..."

*Antoni Czajkowski.*

Ponad Wisłą spotykam *Świeciechów* z pięknie położonym kościołem murowanym. Wieś ta należy do starszych osiedli. W XIII w. była w posiadaniu biskupów krakowskich, którzy tu mieli swoją kaplicę.

*Józefów nad Wisłą.—Kościół pobernardyński.*

Bliżej Józefowa znajduje się druga wieś kościelna—*Rybitwy*, ze skromnym murowanym kościołkiem o jednej wieży. W skład tej wiejskiej parafji wchodzi miasteczko Józefów, jak do świeciechowskiej Annopol. Rybitwy otaczają zewsząd lasy i piaski, uniemożliwiając drogi do przebycia. Nogi zapadają po kostki, krajobraz przypomina puszczę Kurpiowską.

*Józefów* leży nad Wisłą, w powiecie Puławskim. Glebę ma żyzną, okolicę malowniczą. O samem miasteczku możnaby nie wspominać: jest brudne i niebrukowane. Ładny kościół murowany,

niegdyś klasztor bernardyński, wygląda czysto i okazale. Na uwagę zasługują cenne ołtarze i obrazy, z których św. Franciszka jest wykonany przez Bacciarelego. Nad urwiskiem rzecznem pośród resztek pięknego niegdyś parku, z którego cieniste aleje lipowe ocalały, wyzierają nagie szkielety zamku pierwszych właścicieli Józefowa — Potockich. Z parkiem łączy się olbrzymi ogród owocowy, świeżo założony na ośmiu włókach. Grunt nadwiślański znakomicie się nadaje do hodowli podobnych plantacyj. Przypuszczać należy, że tego rodzaju przedsiębiorstwo przyniesie znaczne zyski, gdyż najrozmaitszych gatunków owoców i przeróżnych przetworów, częstokroć podejrzanej wartości, sprowadzamy z zagranicy za miljony złotych. Całe pola pokryły wytworne gatunki jabłoni, grusz, czereśni i śliw. Drzewka te w owe czasy były jeszcze małe, nie dawały owoców, to też cały teren, przeznaczony pod ogród, obsiewano zbożem. Plantacje owocowe miały być wkrótce znacznie powiększone, tak że cały folwark projektowano zamienić w jeden olbrzymi ogród. Pierwszemu tego rodzaju przedsiębiorstwu na ziemiach naszych należy przyklasnąć i życzyć prawdziwego rozkwitu.

*Józefów nad Wisłą. Ruiny pałacu.*

Józefów wznosi się na opoce wapiennej, która służy do budowy domów, gdyż o drzewo jest tu trudno. Ludność katolicka zajmuje się rolnictwem, rybołówstwem, przewozem po Wiśle.

*Józefów nad Wisłą. — Domy w ulicy.*

Miasteczko pogrążone jest w letargu, niema komu stworzyć kooperatywy, kasy pożyczkowo-oszczędnościowej, rozbudzić ducha przedsiębiorczości.

Wisła przyświeca mi znowu i wskazuje drogę. Brzegi jej piękne, pełne czaru, uroku. Tu rozłożyste topole wyciągają ku

sobie długie ramiona, przeglądajac się w wodzie, owdzie do kamiennego łona, jak stado gołębi, przywarły białe chaty, tam znowu kobierzec traw się ściele, tam lamy złociste z kłosów okryły pola. Chwilami dochodzi mnie plusk fali i echo zwalonej burty. Spienione tonie i szara nań plama świadczą o wiecznej pracy erozji. Nalewo Solec lśni się w promieniach słońca, naprawo Piotrawin tonie w drzewach.

Natura hojnie wyposażyła tę piękną rezydencję św. Stanisława. W dole srebrna wstęga Wisły zdobi, w górze gąszcze drzew owocowych, rozłożyste lipy, potężne topole. Domy czyste, ładne, duże, w oczy zamożność się rzuca, zamiłowanie do porządku i pracy. Tradycja tego świętego miejsca najbardziej wycisnęła tu swe piętno: widać wyższą kulturę, uświadomienie, moralność. Warto się przyjrzeć typom ludowym w dzień świąteczny, kiedy po nabożeństwie wylegną na plac kościelny. Ile dystynkcji w ruchach i w mowie, ile poczucia estetycznego w strojach! Najpiękniej prezentują się dorodne dziewczęta. Jakżeż wiele dodają im wdzięku piękne, aksamitne gorseciki, wyszywane różnobarwnemi sznurami i tasiemkami, krótkie wzorzyste spódniczki, małe fartuszki z falbankami dokoła, białe koszule, zdobione na rękawach, pęki korali i paciorków na łabędzich szyjach, skórkowe buciki o wysokich cholewkach na małych zgrabnych nogach.

*Wieśniaczka z okolic Piotrawina.*

Piękna wieś *Piotrawin*, należąca niegdyś do biskupów krakowskich, posiada ciekawy bardzo kościół, żywo odzwierciadlający życie i czyny św. Stanisława. Świątynię tę w stylu polskiego gotyku z charakterystycznemi skarpami i zębatemi szczytami wzniósł w 1442 roku biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki, chcąc uczcić nietylko śmierć męczeńską św. Stanisława, lecz i jego dążenia kościelno-polityczne. Tablica erekcyjna, wmurowana w boczną ścianę, wyobraża w płaskorzeźbie siedzącą z Dzieciątkiem Jezus Matkę Boską, której na klęczkach podaje

kościół Zbigniew Oleśnicki w otoczeniu św. Stanisława i Tomasza. Niewielki kościół piotrawiński robi miłe bardzo wrażenie. Wnętrze pokryte jest freskami, oddrzwia kamienne, bogato rzeźbione, noszą cechy ostrołukowe, ściśle związane ze stylem świątyni. Przy wejściu znajduje się obraz, przedstawiający roki królewskie pod Solcem, na które św. Stanisław procesjonalnie prowadzi wskrzeszonego Piotrawina. Dalsze obrazy wyobrażają cuda i łaski, licznie zsyłane na Polskę i jej mieszkańców przez św. patrona. Ołtarze w stylu barokowym. Umieszczony w wielkim ołtarzu obraz św. Stanisława wyróżnia się dobrą robotą. Obok wielkie ścienne płóno przedstawia scenę zabójstwa św. Stanisława, dalej wisi portret biskupa fundatora i już wspomniana tablica erekcyjna. Na przeciwległej ścianie nad chrzcielnicą zajął miejsce obraz św. Stanisława i sceny z życia naszego patrona.

*Piotrawin. — Kościół parafjalny.*

Na miejscu, gdzie pochowano Piotra, wznosi się murowana kaplica, zbudowana zapewne wraz z kościołem. Zdobi ją bardzo ładny ołtarz w kształcie tryptyku, przedstawiający sceny z życia św. Stanisława. Obok ołtarza stoi oszklona szafa, w której, jako relikwja, przechowuje się ornat świętego biskupa. Za szafą wmurowana jest płyta grobowa Piotra z bardzo starym i niemożliwym do odczytania napisem. Pośrodku kaplicy na niskich nóżkach umieszczona jest druga płyta, marmurowa, na której po łacinie wyryta została historja cudu. Płyta zakrywa otwór w posadzce, przez który widać w głębi poddziemi zaledwie parę piszczeli.

Na obszernym cmentarzu, otaczającym kościół wraz z kaplicą, rośnie lipa karłowata z licznemi guzami na potężnym pniu.

Grube i rozłożyste jej konary zacieniają dużą przestrzeń. Istnieje podanie, że lipę posadził św. Stanisław w czasie swego pobytu we wsi, wetknąwszy małą gałązkę wierzchołkiem w ziemię, co jest powodem, że drzewo to nie na wysokość, lecz w pień i konary się rozrosło. Piękna ta staruszka początkiem swym nie sięga zapewne tak odległych czasów, gdyż lipy tyle lat nie żyją. W każdym razie liczy z kilka stuleci i pamięta niejedną historyczną chwilę w życiu narodu polskiego. W czasie mego przejazdu olbrzymia gałąź, spróchniała od starości, odpadła od pnia macierzystego. Drzewo z niej było starannie przechowywane i rozbierane po kawałku przez pobożne tłumy, które z wywaru gałęzi robią płókankę w dolegliwościach gardła.

*Piotrawin. — Ornat św. Stanisława.*

Piotrawin nie był dziedziczną własnością św. Stanisława, który się pisał ze Szczepanowa. Wieś tę nabył z wolnej ręki od Piotra z Janiszowa Strzemieńczyka i wcielił do posiadłości katedry krakowskiej. Bolesław Śmiały nienawidził św. Stanisława za wtrącanie się do jego życia domowego i do rządów, szukał więc okazji, aby znaleźć choć pozór winy, by móc wywrzeć zemstę. Powód się znalazł. Krewni zmarłego Piotra zaskarżyli św. Stanisława o nielegalne posiadanie wsi, która tytułem spadku do nich należeć powinna. Zwyczajem ówczesnym sam król Bolko przybył na roki, które z całą paradą odbywały się na błoniach w specjalnym namiocie pomiędzy Piotrawinem a Solcem. Nastała chwila ciężka. Święty Stanisław nie ma świadków na swe usprawiedliwienie,

gdyż ci, chcąc uniknąć gniewu króla, pochowali się i rozpierzchli w nieznanych kierunkach. Święty męczennik szuka ratunku u Boga. Trzy dni i trzy noce spędza na modlitwie, nic nie jedząc, ani pijąc. Czwartego dnia w otoczeniu kleru i ludu udaje się na grób zmarłego od trzech lat Piotra i zalany łzami wyciąga ręce do nieba, zanosząc gorące modły do Stwórcy, by pozwolił wyświetlić sprawę. Na trzykrotne wezwanie Piotr powstaje z gro-

*Piotrawin. — Lipa św. Stanisława.*

bu, idzie przed króla, składa zeznanie, którem najwymowniej przekonywa monarchę o niewinności św. Stanisława i natychmiast w obliczu wszystkich wraca do grobu.

Na miejscu sądów królewskich wznosi się druga kapliczka, oddzielona od Piotrawina Wisłą. Dawniej miejsce to znajdowało się między głównem korytem a łachą, na prawym brzegu Wisły. W lecie łacha najczęściej wysychała, ułatwiając tym sposobem komunikację z miejscem roków bolesławowych. Znacznie później Wisła bieg zmieniła. Główne jej koryto zajęło dawną łachę, odcinając królewską kaplicę od Piotrawina. Bujna wyobraźnia i silna

wiara ludu stale widzi jaśniejącą w blaskach słońca i księżyca srebrzystą drogę poprzez fale Wisły i ślady stóp świętego. Droga ta nosi nazwę „gościńca św. Stanisława".

Piotrawin gościł króla Augusta II w czasie wojny szwedzkiej i Stanisława Poniatowskiego w przejeździe do Kaniowa.

Za Piotrawinem jeszcze trzymam się Wisły, z którą dopiero w *Kamieniu* się rozstaję, lecz nie na długo. Zwiedzam olbrzymie dobra kluczkowickie, Wrzelowiec, Opole, skąd znowu podążam nad szare fale królowej, gdzie stary nasz port lądowy, to arcydzieło kazimierzowe, w zadumę i w zachwyt wprawia wędrowca.

Na zielonem tle lasu sosnowego pięknie odbija wspaniały pałac. To *Kluczkowice*, które należą do większych fortun, świetnie gospodarowanych. Dobra kluczkowickie składają się z dziesięciu folwarków o wysokiej kulturze rolnej, z rozległych lasów, starannie zadrzewionych, z cukrowni, browaru, gorzelni, rektyfikacji, z plantacyj buraków cukrowych i chmielu, znajdującego odpowiednie warunki do uprawy. Pokaźna ilość stawów i sadzawek świadczy, że i hodowla ryb zajmuje niepoślednie miejsce.

Tuż położony jest *Wrzelowiec*. We wsi tej, niesłusznie nazywanej miasteczkiem, istnieje kościół murowany, zbudowany w kształcie rotundy. Wrzelowiec łączy szosa z pobliskiem Opolem.

Lepiej od innych miasteczek prezentuje się *Opole*. Położone nad stawami, w niskiej okolicy, posiada ziemie żyzne, buraczane. Ulice zabrukowane nie odznaczają się zbytnią czystością—są brudne i zaniedbane. Istniejąca tu cukrownia dodatnio wpływa na ożywienie i zamożność miasteczka, zaludnionego głównie przez Żydów. Handel spoczywa w ich ręku. W ostatnich czasach powstał polski sklep współdzielczy i kasa pożyczkowo-oszczędnościowa.

Ciekawym gmachem Opola jest kościół katolicki, były klasztor pijarów. Ściany świątyni toną we freskach, ołtarze piękne, głównie wielki z cennym obrazem św. Ignacego Lojoli. Kościół ma kształt krzyża, którego ramiona wypełniają dwie kaplice z relikwjami świętych. Ozdobą kościoła są jeszcze pomniki: Lubomirskich, Tarłów, Rzewuskich.

Założycielem miasteczka z XIV w. jest Władysław książę Opolski, a jego pierwszymi właścicielami są Rawici i Szreniawi-

ci z Małopolski. W początkach XVIII w. Opole przechodzi w ręce Tarłów, którzy sprowadzają tu pijarów i oddają im zarząd nad parafją. Ruchliwy i dbały o dobro oświaty miejscowy pijar, ks. Ignacy Konarski, zakłada tu szkołę rzemieślniczą, lokując ją wraz z warsztatami w specjalnym budynku, a do nauczania rzemiosł sprowadza najzdolniejszych stolarzy, ślusarzy, garbarzy, sukienników i tkaczy, którzy po upływie pięciu lat pracy wydają wykwalifikowanych rzemieślników. Po upadku szkoły rzemiosł powstał konwikt, przemianowany z biegiem czasu na szkołę obwodową, która przetrwała do 1840 r. Serce krajało mi się z bólu, kiedy patrzyłem na poszarpane mury o trupim wyglądzie tej doniosłej placówki do odrodzenia rzemiosł. Straszne lata niewoli doprowadziły kraj nasz o tak szczytnej przeszłości do zupełnego upadku kultury i analfabetyzmu. Po kilkuletniej wędrówce po ziemiach łez i bólu nie spotkałem podobnej uczelni, bo jej nigdzie nie było. Mury dawnych przybytków nauki pustką świeciły najczęściej, lub były zamienione na koszary, więzienia, biura, monopole, składy. Nic więc dziwnego, że ciemny nasz rzemieślnik, nie znosząc konkurencji obcego przybysza, przymiera głodem lub za ocean wędruje.

*Kazimierz dolny. — Droga.*

Po Tarłach odziedziczają Opole Lubomirscy, którzy tu wznoszą pałac w stylu francuskim i zakładają ogród spacerowy. Obszerne apartamenta zapełniają bogatą bibljoteką, zbiorami sztuki, starożytności. Stanisław August w przejeździe do Kaniowa zatrzymuje się tutaj dla wypoczynku. Rozalja Rzewuska, późniejsza właścicielka Opola, zbiory muzealne oddaje szkołom publicznym, pałac rządowi, który zamienia go na koszary, a ziemię sprzedaje. Dzisiejszymi właścicielami Opola są Kleniewscy.

Początkowa droga w stronę Kazimierza wygodna, bita, dalsza piaszczysta i trudna do przebycia, w końcu w głęboki wąwóz zapada o pożłobionych, gołych, szarych ścianach, na których, jak olbrzymie węże, wiją się nagie korzenie drzew. Zielona gęstwa rozłożystych lip zlewa się i splata, tworząc żywe sklepienie nad długim i ciemnym korytarzem.

Wyżyna Lubelska, spadając stromo w stronę Wisły, w wielu miejscach poszarpana jest głębokiemi dolinami rzek lub suchemi wąwozami, powstałemi od działania wód. To nasze kanjony o ścianach miękkich, lessowych, nadających oryginalny i malowniczy charakter Lubelszczyznie, szczególniej jej zachodniej połaci.

Niepostrzeżenie, jakby znienacka, wyłania się *Kazimierz*, ten

*Kazimierz dolny. — Widok ogólny.*

cudny zakątek nadwiślański, przybrany pięknemi świątyniami, koronkowemi domami, stylowemi śpichlerzami, ruinami zamku, wysokiemi zboczami i błękitną wstęgą Wisły. Z odrapanych i ruszonych zębem czasu gmachów, zdobnych ornamentem i rzeźbą, widać świetną przeszłość Kazimierza, niegdyś ludnego i handlowego miasta. Dziś bieda wyziera z każdego zakątka, dziwna ospałość, lenistwo, niezaradność. Powstałe od niedawna dla miłośników ciszy i widoków swojskich letnisko powoli zmywa piętno ubóstwa, podnosi kulturę. Upadł już dawno handel zbożem, lecz została urodzajna gleba, na której można rozwijać sadownictwo. Bujna i żyzna trawa, okrywająca wzgórza kazimierzowskie, sprzyja hodowli bydła. Mieszczanie wolą w gromadkach na rynku i na ulicach rozprawiać o rzeczach błahych, niż zabrać się do pracy

w ogrodach, do handlu czy do rzemiosł. Ogrody zaniedbane, drzewa, posadzone gęsto, dziczeją. Właściciele sadów wiodą żywot spokojny, za marne pieniądze wypuszczają zbiory w dzierżawę, na własną rękę nie ryzykują zająć się handlem. A szkoda. Owoce kazimierzowskie są poszukiwane w Warszawie i dają duże zyski dzierżawcom. Przydałaby się tu szkoła ogrodnicza i przetworów z owoców, przydałby się tani i łatwy kredyt, przydałby się instruktor i doradca fachowy.

*Kazimierz dolny. Fara.— Wielki ołtarz.*

Kazimierz liczy trzy kościoły. Najładniejszy z nich jest farny, wzniesiony w 1610 r. przez patrycjusza miasta, Jana Przybyła, właściciela pięknej kamienicy w rynku. Wspaniała ta fundacja wymownie świadczy o zamożności średniowiecznego mieszczaństwa, o jego kulturze i smaku artystycznym. Kościół nosi ślady dwóch epok: ostrołuku i odrodzenia. Wnętrze zawiera piękne sklepienie gotyckie, ołtarze, organy, oryginalny świecznik w kształcie jeleniej głowy, drewnianą statuę Matki Boskiej. Z kościołem łączą się trzy kaplice: Borkowskiej— z grobami założycielki, Matki Boskiej Różańcowej i Górskiej. W głównej nawie znajduje się kilka nagrobków rajców i mieszczan z czasów rozkwitu miasta. Na wyróżnienie zasługuje grobowiec marmurowy fundatora świątyni — Przybyła.

*Kazimierz dolny. — Kościół św. Anny.*

Kościół poszpitalny św. Anny chyli się do upadku. Fundamenty jego głęboko zapadły się w ziemię. Brak Przybyłów, którzyby z własnej szkatuły od-

restaurowali wartościowy kościołek, uwidacznia się w mieście na każdym kroku. Należałoby podtrzymać tę pamiątkę, przywrócić w niej nabożeństwa, by mury nie raziły pustką i zaniedbaniem.

Kościół poreformacki wznosi się na zboczu wzgórza i jest połączony z podnóżem krytemi schodami. Założycielem jego ma być Henryk Firlej, opat tyniecki i referendarz koronny, wreszcie biskup poznański. Umieszczony w ścianie kamienny grobowiec Mikołaja Przybyła w postawie klęczącej przekonywa nas, że na budowę świątyni musiał łożyć i ten patrycjusz i rajca miejski. Z innych pomników wyróżnić należy: Teresy Tarłowej, wojewo-

*Kazimierz dolny. — Rynek.*

dziny lubelskiej i jej syna Hieronima. Suche i duże podziemia przechowały znakomicie cały szereg zmarłych zakonników, leżących bez trumien z cegiełką tylko pod głową.

Do najciekawszych gmachów Kazimierza należą trzy stare kamienice: dwie w rynku, trzecia przy ulicy Senatorskiej. Piękne te i niezwykłe domy, bogate w koronkowe ornamenty i rzeźby, noszą cechy pierwocin plastyki polskiej, naszego renesansu, nie widać tu ślepego naśladownictwa zagranicy. Starszy latami zamek królewski i stylowe śpichlerze były zapewne dlań wzorem.

W XVI w., w epoce wielkiego ruchu handlowego w mieście, zasłynęła tu rodzina Przybyłów. Jeden z nich, Mikołaj, wybu-

dował dla siebie wspaniałą kamienicę, w której obecnie mieści się kancelarja gminna, niegdyś ratusz. Ściana frontowa wspiera się na trzech arkadach, z których dwie są zamurowane, a trzecia przerobiona na bramę wjazdową. Nad arkadami na piętrze wybite są trzy okna, z których dwa leżą obok siebie, trzecie cokolwiek oddalone. W przerwie tej we wgłębieniu widnieje figura biskupa z pastorałem i napis: „S. Nikolaus". To patron właściciela domu, znanego już nam Mikołaja Przybyła. Po krawędziach kamienicy aż do szczytu wznoszą się dwa pilastry, na których widnieją rzeźby św. Jakóba i Tomasza. Oprócz bogatej ornamentyki oddrzwi i okien, na uwagę zasługują gzymsy, nad któremi przedstawione są sceny z życia zwierząt i data fundacji — rok 1625.

*Kazimierz dolny.*
*Pamiątkowe domy w rynku.*

Tuż wznosi się druga kamienica, bliźniaczo podobna do pierwszej. Dolne jej arkady i okna na piętrze taki sam mają rozkład: inne tu tylko ornamentacje i inne motywy attyki. Od arkad aż do pierwszego gzymsu w przerwie między oknami rzuca się w oczy olbrzymia postać, efektowna w ruchach i w wyrazie. To św. Krzysztof ugina się pod ciężarem Dzieciątka Jezus, podpierając się swobodnie wyrwanem z korzeniem drzewem, jako laską. Pod stopami olbrzyma woda, a w niej ryby i raki. Na tejże ścianie, przybranej piękną ornamentacją, widnieją sceny z mitologji i sentencje z Seneki. Wszystko to świadczy o wysokiej kulturze humanistycznej mieszczanina kazimierzowskiego z epoki renesansu polskiego. Szczyty i attyki obu kamienic, zakończone w piękne wzory, wysoko wznoszą się ponad piętro, zakrywając całkowicie dachy. Obszerne, sklepione piwnice, napełnione niegdyś wytwornym trojniakiem, maślaczem, małmazją, świecą złowieszczą pustką, kryjąc po kątach garść nieznanych wonczas kartofli.

Tempora mutantur!...

Stokroć piękniejszym gmachem i bardziej cennym jest bezwątpienia dom przy ulicy Senatorskiej, jeden z najstarszych w mieście. Cała frontowa ściana pokryta jest wspaniałym deseniem i rzeźbą. Futryny okien i oddrzwia przedstawiają bogate sploty rzeźbione. W górnych wnękach, podobnych do konchy muszlowej, stoją figury świętych, dolne są puste. Przepiękna attyka przypomina ratusz sandomierski i krakowskie sukiennice. Na płacz się zbiera, kiedy patrzymy na tę cudną budowlę w szacie podartej i poszarpanej. Możnaby ją uratować. Trzeba tylko ukochać słoneczną przeszłość naszą, „trzeba ino chcieć!" Oby przyszłe pokolenia nie miały do nas żalu, że nie umieliśmy uszanować cennej pamiątki i pozwolili jej zniknąć z powierzchni ziemi. Ratujmy, póki czas!

*Kazimierz dolny.*
*Stary dom przy ul. Senatorskiej.*

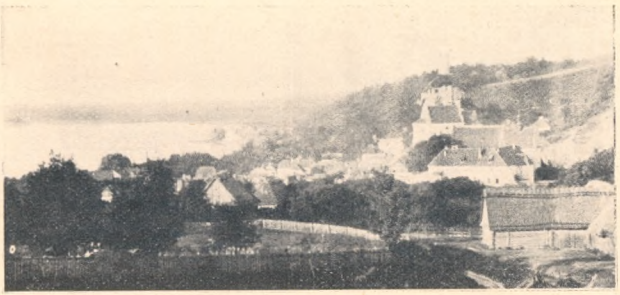

*Kazimierz dolny. — Ogólny widok.*

Niejeden zapyta, skąd w tem małem, ubogiem miasteczku wzięły się tak piękne gmachy, godne siedzib królewskich. Siła i potęga handlu była główną dźwignią tego niezwykłego grodu. Kazimierz Wielki, mądry budowniczy Polski, na gruntach norbertanek zwierzynieckich zakłada fundamenty pod zamek i port

handlowy, chrzcząc go imieniem własnem. Musiał umiłować miasto, skoro w murach jego gości często, kieruje budową, wznosi śpichlerze i składy na zboże. Ziemia lubelska i sandomierska dostarcza do portu dorodną pszenicę, skąd wiosną i latem na szkutach płynie do Niemiec, Niderlandów, Anglji. Tędy przeciągają tabory od wschodu: z Rusi, Ukrainy, Zaporoża i nawet z dalekiej Armenji, z Bizancjum, a kupcy ruscy, ormiańscy, greccy bisiory, kobierce wymieniają na towar zamorski. Miasto rośnie i kwitnie. Jak grzyby po deszczu, wyrastają misternie rzeźbione domy, śpichlerze, kościoły, powstają bogate faktorja, składy, kramy, w dobrobyt opływa kupiec tutejszy, mieszczanin. A wielki król chłopków, z dumą spozierając na swe doniosłe dzieło, z okien zamku rozkoszuje się malowniczem położeniem grodu, wyniosłemi zboczami, ciemną wstęgą odwiecznych dębów, modrą szarfą Wisły, na której roi się od obładowanych zbożem galarów i łodzi.

*Kazimierz dolny. — Spichlerz na zboże.*

W latach dobrobytu i świetności Kazimierz liczył kilkadziesiąt śpichlerzy. Niektóre z nich o pięknej i stylowej strukturze musiały być prawdziwą ozdobą miasta. Wiele z nich leży w gruzach, jak zapomniane grobowce na starych cmentarzach, niektóre przerobiono na mieszkania, dzięki czemu ocalały, inne garbarzom służą do fabrykacji. Wisła zdaleka od śpichlerzy płynie i ona, jak widać, zbiedniała, skurczyła się, skarlała, ruch na niej zmalał, zboża na szkutach niema, jedynie śliwki i jabłka ładują tu na

drobne galary, by wywieźć do stolicy kraju. Kolej Nadwiślańska zabiła handel zbożowy, a z nim i miasto.

W mieście, będącem miejscem częstych wycieczek, sprytni Żydkowie zorganizowali cały sztab przewodników, natrętnie narzucających swe usługi. Niesposób się od nich opędzić. Każdy turysta choć skromnym haraczem okupić się musi. Na rynku par force łapie mnie usłużny wyrostek i gwałtem ciągnie do bóżnicy — Tu się modliła Esterka, żona Kazimierza Wielkiego — bez zająknienia prawi przewodnik.

*Kazimierz dolny. — Stary dąb.*

Czy wspomniana synagoga sięga czasów Esterki, śmiem wątpić, patrząc na jej ściany, a tytuł królowej oburza mnie i wywołuje uśmiech ironiczny. Przewodnik prowadzi dalej. Badam szczegółowo przybytek Pański, w którym „królowa polska" zanosiła modły do Jehowy. Ciekawie przedstawia się kopułka drewniana, zamalowana symboliką w postaci koni, jeleni, zamków, kwiatów, gęsi, wag, gołębi. Pośrodku za balustradą stoją wielkie świeczniki mosiężne i pulpity że staremi księgami hebrajskiemi, ręcznie pisanemi. Na ścianie rzuca się w oczy rodzaj ołtarza, okrytego jedwabną zasłoną, „haftowaną ręką Esterki", jak prawi przewodnik, choć haft ten nie liczy i pół wieku nawet.

W lesie miejskim ocalało kilka dębów, dźwigających na swych potężnych, omszałych siwizną barkach wiele stuleci. Jeden z nich ma dziewięć metrów obwodu, cieszy się czcią wielką wśród tłumów, gdyż na jego pniu umieszczona jest kapliczka z wizerunkiem Matki Boskiej. „Inteligentni" przewodnicy liczą mu tysiąc lat i najuroczyściej zapewniają, że sadził go sam król Kazimierz Wielki.

W nieznacznej odległości znajduje się pomnik z piaskowca, którego napis opiewa, że 18 kwietnia 1831 r. poległ tu Juljan hr. Małachowski w pamiętnej bitwie o wolność.

A teraz skierujmy swe kroki ku Wiśle, przypatrzmy się jej szaro-błękitnym falom, szeregom inwalidów-śpichlerzy, obdartych, popodpieranych, arystokratów z oblicza, rzućmy okiem na strome brzegi, okryte bujną runią traw i krzewów, skąd baszta i wieżyce kościołów strzelają w obłoki, przenieśmy myśl naszą o pół tysiąca lat wstecz, kiedy ulice grodu kazimierzowego roiły się od różnobarwnych i różnojęzycznych gości, przybyłych najczęściej z dalekich bardzo stron; kiedy złote strumienie pszenicy z szumem spadały na barki i łodzie; kiedy dukaty i talary z brzękiem spływały do głębokich trzosów naszych kupców zbożowych; kiedy przedsiębiorcze mieszczaństwo inteligencją, polorem i zamożnością imponowało zagranicy; kiedy gorączkowa praca młodej jeszcze Polski pod mądremi rządami wielkiego króla wznosiła mocne podwaliny dla przyszłych pokoleń, — a przed nami stanie przepiękny obraz tego niezwykłego miasta.

*Kazimierz dolny. Góra Kwaskowa.*

Droga do Puław, tych Aten polskich, to jedno pasmo widoków, godnych pendzla artysty, to korowód wzgórz, zarośli, drzew, krzewów, traw, ogrodów, pól, wsi. Gładka, jak stół, szosa bieży równolegle z Wisłą. Po obu stronach szosy, wijącej się wśród kobierców łąk i złocistych pól, szumią i łopocą srebrzyste topole, przetykane rozwichrzonemi wierzbami. Wysokie zbocza zasłaniają od wiatrów. Tyle tu piękna. Jakieś błogie uczucie do duszy wstępuje, a przestrzeń dwunastowiorstowa zdaje się małym spacerkiem. Szafirowa tafla Wisły, bujna wegetacja, wzgórza, osłaniające dolinę od zimnego wschodu, przenoszą nas w kraj daleki, gdzie cytryna dojrzewa, nad modre fale morza Śródziemnego, do cudnej Riviery. Drogę Kazimierz — Puławy, ten jeden z piękniejszych zakątków naszych, zlekceważonych i mało znanych, ze względu na krajobraz i łagodniejsze słońce, można śmiało nazwać naszą Rivierą rodzimą.

Pierwszą stacją miłej przejażdżki, gdzie turysta oprócz uroczych widoków będzie miał garść wspomnień — to *Bochotnica*.

Na wysokiem, stromem wzgórzu, otoczonem z jednej strony wijącym się wężem strojnej Bochotnicy, a z drugiej Wisły, skąd sięga wzrok w rozemgloną dal, na błękitne smugi lasów i na jasną zieleń łąk, giną w gęstych zaroślach ruiny zamku Esterki. Tu żywo w pamięci staje król chłopków, jego panowanie, pełne chwały, jego gorące uczucie miłosne do pięknej córy Syonu. Tu, kiedy słowiki rozpoczną czułe trele, a lekki wiaterek zakołysze koronami drzew, w uszach zachrzęści zbroja, zaszeleszczą pro-

*Droga Kazimierz – Puławy.*

porce, zabrzmi hejnał zwycięstwa. Tu w wyobraźni przesuną się świetlane postacie mądrych i chrobrych królów, wielkich pieśniarzy, sławnych uczonych, bohaterskich niewiast z dworów i zamków, szeregi groźnej husarji na czele walecznych wodzów-hetmanów.

Zamek bochotnicki powstał w wieku XIV. Założycielem jego był słynny z rozbojów Maciej Borkowicz, wojewoda poznański. Jego pieczy miała być powierzona Esterka. Z nikłych bardzo resztek zamku i śladów piwnic trudno odtworzyć całość. Pozostałe szczątki bramy i wieży niewiele mówią o jego rozmiarach. Gęsty

las i zarośla, otaczające malowniczą ruinę, nie pozwalają zbadać, czy zamek miał charakter obronny. W pobliżu, poza wąwozem, znać ślady kaplicy, pod którą znajduje się grób murowany. Obok stała pustelnia, w której asceta-samotnik znajdował schronienie, pełne poezji, usposabiającej do modlitwy i rozmyślań pobożnych.

Zaraz rozpoczyna się piękna *Parchatka*, wysokie prawe zbocze Wisły, okryte ciemnym lasem grabowym, splątanym gęstwą berberysów i leszczyny.

Wkrótce zatrzymuję się w dużej, ładnie zabudowanej wsi *Włostowicach*, zwiedzam kościół parafjalny i jego osobliwości. Wieś ta należy do starszych, wspomina już o niej Długosz. Właścicielami jej byli Tenczyńscy, Lubomirscy i Czartoryscy, którzy wznieśli tu kościół, utworzyli parafję, włączając doń Puławy. Kościół, w stylu odrodzenia, posiada piękne obrazy pendzla Wojniakowskiego, ucznia Bacciarellego. Święta Barbara to żywy portret ks. Izabelli Czartoryskiej, która za model służyła artyście. Krewna księżnej, hr. Kicka, wykonała dla tegoż kościoła kilka prac na płótnie, świadczących o nieprzeciętnym talencie malarskim. Oprócz obrazów wyróżnić jeszcze należy skarbonkę ścienną z ręcznem malowidłem Kickiej, kropielnicę w stylu cesarstwa oraz figury apostołów, pochodzące z kaplicy pałacowej w Puławach. Niezwykłą osobliwością kościoła jest olbrzymi kieł mamutowy, wykopany na gruntach Włostowic. Wisi on nad zakrystją i w podziw wprawia swemi rozmiarami. Długość jego sięga wzrostu człowieka. Nie jest to jeszcze całość tego „minjaturowego ząbka". Druga jego „cząstka" złożona została w Instytucie Puławskim.

*Bochotnica. — Ruiny zamku.*

Wieśniacy włostowiccy, wychowani nad Wisłą i w pobliżu portu kazimierzowego, słynęli, jako zdolni i odważni flisacy. Dziś wędrują do miast większych, gdzie trudnią się mularstwem, ciesiel-

stwem i stolarstwem. W domu zostają kobiety, które na niewielkich poletkach nadwiślańskich, umierzwionych iłem rzecznym, sieją warzywa i ogrodowizny, zbierając obfite plony. Czysta, wygodnie położona wieś oraz piękna okolica ściąga tu wielu letników z Lublina i nawet z Warszawy.

Z Włostowicami łączy się stokroć piękniejsza wieś *Mokradki*, gdzie schludne domki i ładne wille, tonące w ogrodach, miły sprawiają widok. Tu rozłożyste lipy rzucają upragniony cień w dni upalne, a w czasie kwitnienia rozsiewają aromat miodny.

Na chwilę zostawiam Puławy. Z Mokradki piękną szosą, wysadzoną potężnemi topolami, udaję się do *Końskowoli*, niewielkiej osady, dla poznania jej osobliwości.

Miasteczko, oddalone o milę od Puław, leży w żyznej okolicy nad małym strumykiem Kurówką. Z osadą łączy się wzorowa ferma, należąca do byłego Instytutu Puławskiego. Tutaj studenci-agronomi odbywali praktykę rolną. Niewiele mogli z niej korzystać, gdyż sposób gospodarowania daleki był od prawdziwego postępu, kosztowna zaś administracja wykazywała duże niedobory Władze instytutowe, chcąc zło ukrócić, rozciągnęły troskliwszą opiekę nad niedołężną gospodarką i... długi wzrosły w dwójnasób. Obywatel ziemski, sąsiad bliski, chciał ten „bezwartościowy" majątek wydzierżawić i, zobowiązując się nadal prowadzić postępowe gospodarstwo dla praktyki młodzieży, przedstawił bardzo korzystne warunki, bo pięć tysięcy rubli tenuty rocznej. Dbali profesorowie o „dobro instytutu" tak niekorzystną ofertę odrzucili.

W w. XV na miejscu dzisiejszej osady była wieś Wola, należąca do Konińskiego, którego wolą powstało miasteczko, zw. Konińskiego Wola, zmienione z biegiem czasu na Konińskowolę, krócej — Końskowolę. Dalszymi jej właścicielami są Tenczyńscy, Lubomirscy, Sieniawscy, Denhoffowie, Czartoryscy. Ostatni, jako rozumni i dbali obywatele o losy Końskowoli, zaczęli osiedlać tu pończoszników, sukienników, płócienników, przybyłych z Saksonji. Koloniści otrzymywali place i zapomogi pieniężne na budowę domów, fabryk i kościoła ewangelickiego oraz na zakup warsztatów tkackich. Rozpoczyna się gorączkowa praca, zakwita dobrobyt. Po roku 1831 ciężka ręka najeźdźcy legła nad miastem: majątek skonfiskowano, fabryki upadły, przemysłowcy wyemigrowali do Białegostoku i do cesarstwa. Pozostały

warsztaty ręczne grubego sukna chłopskiego, lecz i te z każdym rokiem kurczą się i chwieją. Mieszczanie tutejsi, prócz rolnictwa i tkactwa, trudnią się drobnemi rzemiosłami i mularką sezonową. Domy w miasteczku schludne, ulice dość czyste. Piękny jest kościół katolicki z dwiema wieżami, wzniesiony w 1730 roku przez księcia Augusta Czartoryskiego, wojewodę ruskiego. Kościół ma kształt krzyża o trzech nawach, przedzielonych arkadami, dwie kaplice i ładne bardzo oddrzwia z czarnego marmuru krzeszowickiego. Z kilku pomników na wyróżnienie zasługuje Zofji Lubomirskiej, zmarłej w 1675 r. Grobowiec ten wykonany jest z czarnego marmuru w kształcie sarkofagu, na którym spoczywa na łożu śmierci figura niewieścia naturalnej wielkości, o rysach pięknych, szlachetnych. Przy wejściu do kościoła znajduje się pomnik dr. Karola Khittla, nadwornego lekarza Czartoryskich, a w jednej z kaplic płyta marmurowa Tenczyńskich, umieszczona w posadzce.

Zaraz przy bramie cmentarza kościelnego wznoszą się dwa identyczne nagrobki z piaskowca: poety Franciszka Dionizego Kniaźnina i jenerała Orłowskiego, komendanta Kamieńca i Warszawy. Kniaźnin, pod koniec życia pomieszany na umyśle, zmarł w Końskowoli w roku 1807, Orłowski w rok później. Grobowce powstały staraniem proboszcza miejscowego, ks. Franciszka Zabłockiego, poety i komedjopisarza, w dowód sympatji i miłości, jaką obdarzał Kniaźnina i Orłowskiego, a ufundował zaś je książę Czartoryski, o czem świadczą jego inicjały, wyryte pod nekrologiem. Pomnik Kniaźnina zawiera następujący napis:

„Zaczął żyć 4 października 1750 r.
przestał 25 sierpnia 1807 r.
Franciszek Dyonizy Kniaźnin
obywatel województwa Witebskiego
Wierszopis,
który górnym, tkliwym i gładkim rymem
miłość ojczyzny i cnoty
w sercach swoich braci zapalał
tu
spoczywa w Bogu.
Tę pamiątkę czułego wspomnienia położył
A. X. C. G. Z. P.
1809.
Jeżeli nadzieją pochlebiać mam sobie,
Rzuci potomność kwiat na moim grobie".

Od strony Puław znajduje się mały kościołek murowany, przeznaczony dla mansjonarzy, którzy ostatnie swe lata spędzali tu na łaskawym chlebie. Wewnętrzne urządzenie ubogie. Przy chórze jest izdebka z piecem i kominkiem, przeznaczona dla jednego z emerytów. Architektura kościołka, przedstawiająca sploty ostrołuku z renesansem, przypomina kształty fary w Kazimierzu.

Parafja końskowolska notuje wielu zasłużonych krajowi księży o historycznej sławie. Prócz wspomnianego wyżej ks. Zabło-

*Końskowola. — Kościół mansjonarski.*

ckiego pracowali tu: ks. Grzegorz Piramowicz, słynny pedagog, Barciński, rektor Instytututu Nauczycielskiego w Puławach, Kazimierz Biesch, amator-muzyk, twórca kapeli kościelnej, na której utrzymanie uczynił znaczny zapis.

Wracam do *Puław*, w niczem nie ustępujących pod względem piękna krajobrazu Kazimierzowi. Cała przeszłość tego miłego zakątka ściśle się wiąże z chlubnemi kartami dziejów Czartoryskich, ostatnich właścicieli tej wielkiej fortuny magnackiej. Natura, nie poszczędziwszy uroku Puławom, wyposażyła je hojnie, a umiejętna ręka ludzka przez mistrzowskie zharmonizowanie sztuki z przyrodą stworzyła siedzibę, godną potomków Giedymina. Pokrajana dolinami rzek i suchemi wąwozami wyżyna

Lubelska, spadając raptownie ku Wiśle, tworzy malownicze zbocza, pagórki, zagłębienia, okryte zielenią traw i olbrzymich topoli, dębów i lip. Za Puławami Wisła zrzuca z siebie krępujący ją pancerz z wapieni, przebiera się w swobodne, szerokie, szmaragdowe szaty, haftowane różnobarwnem kwieciem. Urodzajne ziemie nadwiślańskie od najdawniejszych czasów stają się łakomym terenem do kolonizacji. Powstają tu siedziby, wioski, zamki i miasta. Brzydka i niczem niezabezpieczająca od napadów wroga Końskowola nie może długo utrzymać swych właścicieli, którzy emigrują nad modrą Wisłę, gdzie znajdują odpowiedniejsze warunki—spokój i piękno. Warowny zamek odpiera najazdy.

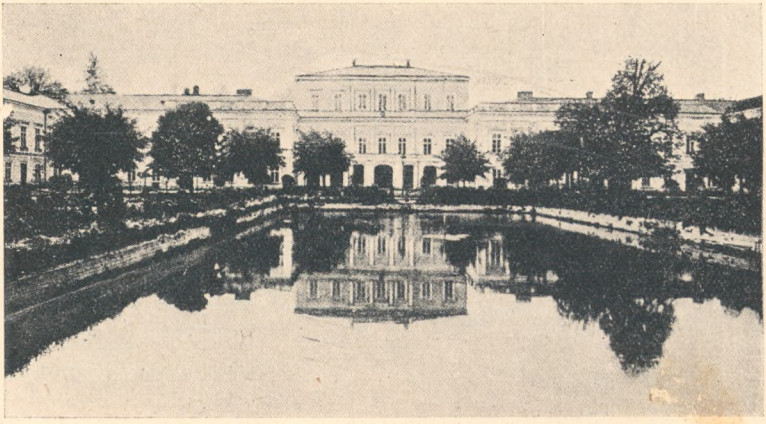

*Puławy. — Pałac Czartoryskich.*

W czasie wojen szwedzkich nie może oprzeć się potędze Karola XII, który go burzy i pali, wywierając tym sposobem zemstę na jego właścicielach, stronnikach znienawidzonych Sasów. Nie przebrzmiały jeszcze echa wojny, kiedy Sieniawska odbudowywa spaloną rezydencję, wychodząc zamąż za Denhoffa, hetmana polnego litewskiego, którego wkrótce traci. Niedługo trwa powtórne jej wdowieństwo. Po raz trzeci oddaje rękę ks. Augustowi Czartoryskiemu, wojewodzie ruskiemu. Syn jego, Adam, poślubiwszy Izabellę Flemińżankę, całą duszę wkłada w odbudowę zniszczonej rezydencji. Cennych wskazówek udziela mu młoda małżonka, kobieta o wyrobionym smaku artystycznym i nieprze-

ciętnej inteligencji. Z jej to porady wspaniały zamek Sieniawskich zostaje powiększony, powstaje przepiękny park z rzadkiemi okazami drzew, z cienistemi alejami lipowemi, z grabowemi szpalerami, stylowemi altanami, posągami, tarasami, oranżerją, figarnią. Dla stałych i licznych gości wzniesiono nowe oficyny, zabudowania gospodarcze, kuchnie, stajnie, wozownie. Wielkie sale zamku zapełniają się zbiorami cennej wartości książek, rękopisów, dziełami sztuki, wykopaliskami, zabytkami historji i kultury. Z nadzwyczajną umiejętnością i talentem młoda pani umie wykorzystać i skojarzyć piękno natury i artystyczne dzieło rąk

*Puławy. — Pałac „Marynki".*

ludzkich, stworzyć harmonijną całość, w zachwyt wprawiającą każdego. Świetna organizatorka, znająca świat i życie, zawiodła się na swym zięciu. Córka jej, Marja, nieszczęśliwy uczyniła wybór, oddając rękę księciu Wirtemberskiemu. W tym wypadku, być może, chodziło matce więcej o koligacje i znaczenie, niż o duszę człowieka. Nieszczęśliwa w pożyciu małżeńskiem ks. Marja wraca do domu rodzicielskiego. W dolnej części parku nad łachą wiślaną powstaje nowa rezydencja, piękny, o lekkich formach pałacyk „Marynki", oddany na wyłączny użytek ks. Wirtemberskiej. Niemcewicz w „Podróżach historycznych" o cudach Puław tak się wypowiada:

„Trzebaby piórka z skrzydeł motyli
W bławatach tęczy umoczyć,
By, gdzie się sztuka z przyrodzeniem sili,
To wiernie skreślić i w niczem nie zboczyć".

W czasie rozbiorów Polski Puławy znacznie ucierpiały, uległy nawet zupełnemu zniszczeniu. Młodzi książęta, jako zakładnicy, wywiezieni zostali do Petersburga. Pozostał książę Adam i jego energiczna małżonka. Z prawdziwym stoicyzmem spartanki zabiera się księżna Izabella po raz wtóry do odbudowy leżącej w gruzach siedziby, gromadzi nikłe resztki uratowanych zabytków, sprowadza nowe, umieszczając je w specjalnie na ten cel urządzonym gmachu. Na obszarach parku powstaje świątynia „Sybilli" na wzór w Tivoli, której twórcą jest nadworny architekt Piotr Aigner. Lakoniczny napis nad portalem: „Przeszłość—przyszłości"—tak dużo mówi o zamiarach księżny. W klasycznych murach tego pięknego przybytku znajdują pomieszczenie wszystkie pamiątki, zarówno krajowe, jak zagraniczne. Na górnem piętrze, w okrągłej sali, oświetlonej wypukłą taflą szklaną, umieszczoną w suficie, przechowywały się pamiątki narodowe: miecze, tarcze, buławy, buzdygany, buńczuki, sztandary, laski marszałkowskie, pastorały oraz najrozmaitsze drobiazgi i przedmioty po wielkich wodzach, uczonych i poetach: Witołdzie, Jagielle, Żółkiewskim, Kordeckim, Koperniku, Kochanowskim. Parter mieścił pomnik ks. Józefa Poniatowskiego. Napływające stale zbiory muzealne przepełniły mury Sybilli. Trzeba było pomyśleć o nowem pomieszczeniu. Powstaje „Domek gotycki", nad którego wejściem wyryte było zdanie z Horacjusza: „Sunt lacrimae rerum et mentem mortalia targunt". Ściany gotyckiego domku i pułap przyozdobiono herbami wybitniejszych rodzin polskich, a miejsca wolne obwieszono szczątkami starych budowli i pomników: wisiały tu więc kamienie z zamku w Łobzowie, tablica bronzowa z grobu królewicza Karola Ferdynanda,

*Puławy. — Swiątynia „Sybilli".*

słupki z grobowca Kazimierza Wielkiego, głowice kolumn z komnat wawelskich, futryny i okiennice z domu Wierzynka, cegły z świetlicy Barbary Radziwiłłówny i wiele innych. Tylną ścianę zajmowały pamiątki zagraniczne. W murach „Gotyckiego domku" mieściła się też i galerja obrazów, portretów, minjatur, a w specjalnej zbrojowni okazy broni z epoki krucjat. Liczne i wartościowe zbiory Czartoryskich były tak rozmaite, tak bogate, ciekawe i wielostronne, że pozazdrościć ich mogły wielkie muzea stolic europejskich.

Przed pałacem stały posągi, wyobrażające główne postacie z „Jerozolimy wyzwolonej". Dziś one znikły.

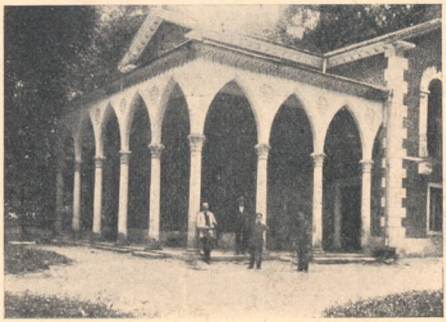

*Puławy. — Domek gotycki.*

Na krawędzi wzgórza, spadającego w stronę Wisły, w rozległym parku powstała oddzielna kaplica w stylu klasycznym, przypominająca kształtami Panteon. Wejście doń z miasta prowadzi po schodach. Zaraz na wstępie rzuca się w oczy przepyszna kolumnada o cudnych kapitelach obszernego portyku. Wnętrze wspaniałe. Kształty okrągłe. Dokoła las filarów, na których wspiera się szeroki artystyczny gzyms, podtrzymujący kloszowe sklepienie, malowane w misterne rozetki. Gotycki ołtarz, jakkolwiek piękny i wartościowy, psuje nastrój, wprowadza dysharmonję linij. Zjawił on się, co prawda, później, po skasowaniu kaplicy pałacowej przez Moskali. Tam on pośród mnóstwa gotyckich kolumn, podtrzymujących sklepienie ostrołukowe, musiał tworzyć zgodną całość, tu razi. Dawniej inny był ołtarz—w stylu klasycznym, odpowiedni do murów kaplicy. Nad wejściem od strony wewnętrznej rozległy amfiteatr może pomieścić trzysta osób. Patrząc na tę niezwykłą świątynię, myśl nasza przenosi się na terytorja starożytnej Hellady. Tego rodzaju świątyń nie spotykamy na ziemiach naszych. Na widok tej pięknej i tak oryginalnej kaplicy jakieś błogie uczucie wstępuje do duszy naszej. Tu człowiek bardziej zespala się z Bogiem i wobec Jego potęgi czuje się nędznym prochem.

Wspaniały park obejmował wielką przestrzeń. Od strony Wisły rósł sobie swobodnie i dziko, bliżej pałacu sztuka ogrodnicza utworzyła zeń szpalery, labirynty, tarasy, groty. Na zielonych polanach w cieniu lip i jesionów stanęły zdobne altany, posągi, ławeczki. Zarówno natura, jak i sztuka nie ustępują sobie w krasie. W dole szeroko rozpościera swe szafirowe wody majestatyczna Wisła.

*Puławy. — Kaplica.*

Gościnność Puław znana była w całej Polsce. Tutaj ściągała liczna rodzina, magnaci, poeci, pisarze, tu gościli królowie i imperatorowie. Wywieziony przemocą młody Adam Czartoryski zyskuje w Petersburgu sympatję cesarzewicza, późniejszego cara Aleksandra I, zostaje jego ministrem i kuratorem w Wilnie. W roku 1805 Aleksander zjeżdża do Puław na czas dłuższy i tu w porozumieniu z Prusami i Austrją działa przeciw Napoleonowi. W 1814 r. bawi po raz drugi. Z powstaniem Księstwa Warszawskiego goszczą tu królestwo sascy.

*Puławy. Niezwykły okaz lipy.*

Młody książę Adam, poślubiwszy księżnę Sapieżankę, stale przebywa w Puławach. Dom jego zamienia się na ognisko życia towarzyskiego i umysłowego. W tym wypadku przyczynia się niemało gruntowne wykształcenie Czartoryskich i ich zamiłowanie do literatury. Zarówno książę generał, jak i jego syn, minister i kurator, pracowali na polu piśmiennictwa, pozostawiając po sobie wiele prac różnorodnej treści. Księżna generałowa uwieczniła się popularnem bardzo dziełkiem z dziejów ojczystych p. t. „Pielgrzym w Dobromilu", które znajdowało się nieomal w każdym domu polskim. Całe pokolenia czerpały zeń wiedzę

historyczną. Córka księżnej Izabelli, Marja Wirtemberska, swemi „Powieściami wiejskiemi" położyła niemałe zasługi w ubogiej literaturze ludowej. Pokarm umysłowy czerpali księstwo z bogatej bibljoteki, znacznie zwiększonej przez sprowadzenie olbrzymich zbiorów Czackiego z Porycka. Na dworze Czartoryskich utworzona była posada bibljotekarza, którą zajmował uczony filolog Groddeck, spełniając jednocześnie obowiązki nauczyciela i wychowawcy młodych książąt.

W Puławach przebywa cały szereg pisarzy i poetów: Kniaźnin, Karpiński, Woronicz, Zabłocki, Piramowicz, Niemcewicz, Morawski. Poezje i cała działalność literacka Kniaźnina jest odbiciem stosunków, obyczajów, pojęć, zabaw i uczuć towarzystwa puławskiego. Ksiądz biskup Woronicz po powstaniu muzeum pamiątek narodowych pisze paemat: „Świątynia Sybilli", a Franciszek Morawski—„Przedmowę do katalogu zbiorów świątyni Sybilli".

Jako wzorowi obywatele, dbający o przyszłość kraju, Czartoryscy wychowują na swym dworze cały szereg młodzieży męskiej i żeńskiej. Tu kształcą swój umysł i serce: Dominik Radziwiłł, Sapieha, Rembieliński, Rudomin, Siheń, Dembowski, Bernatowicz i cały zastęp ubogich i bezdomnych sierot, nad któremi objęła kierownictwo matka autora „Pojaty".

Dla dzieci oficjalistów i włościan Czartoryscy założyli w Puławach Instytut Nauczycielski i szkołę dla organistów, jakiej dziś nie mamy zupełnie.

Zdając sobie sprawę, że jednym z głównych czynników dobrego wychowania jest teatr, Czartoryscy od czasu do czasu urządzają u siebie przedstawienia amatorskie, dla których Kniaźnin tworzy: „Matkę Spartankę", „Cyganów". Po nim spuściznę obejmuje drugi nadworny poeta—Ignacy Tański, ojciec Klementyny Hoffmanowej. Około roku 1830 powstaje w Puławach drukarnia, z której tłoczni wychodzą najrozmaitsze dzieła i perjodyczne pisma, jak: „Skarbiec dla dzieci".

Któżby wyliczył owoce nadzwyczajnej pracy i czyny szlachetne Czartoryskich, których najwspanialszym rysem charakteru była troska o los nieszczęśliwego kmiotka, upadającego pod ciężarem upokarzającej pańszczyzny. Na wielkim sejmie książę żąda dla chłopa bytu i światła, wydaje dlań ustawy kas po-

życzkowych, dostarcza łatwego kredytu. Księżna zakłada po wsiach szkoły. Nic też dziwnego, że lud tutejszy, bardziej oświecony, wyzbył się tego piętna niewoli, jakie jeszcze pokutuje w innych miejscowościach kraju.

Klęska roku 1831, jak grom z jasnego nieba, najbardziej godzi w Puławy. Pod murami miasta ścierają się oddziały. Okrutny książę Wirtemberski, rodzony syn Marji z Czartoryskich, jako oficer wojsk rosyjskich, bombarduje dzieło babki. Czartoryscy emigrują, stają się tułaczami, majątki ich zabierają Moskale. Olbrzymia bibljoteka i bogate zbiory muzealne nikną, ocalała cząstka tworzy obecne muzeum Czartoryskich w Krakowie. Pełen rozgwaru i życia pałac i park, te pomnikowe dzieła tyloletniej pracy i zapobiegliwości, pustkami świecą, niszczeją wskutek barbarzyńskiej gospodarki tyloletnich okupantów.

W 1844 roku powstaje w Puławach Instytut Maryjski dla dziewcząt. Są to jeszcze czasy pomyślne dla Puław: wykład odbywa się po polsku, siły profesorskie doborowe. W parę lat później odbywa się chrzest miasta bez udziału jego prawych rodziców. Puławy stają się Nowo-Aleksandrją. Zakusy rusyfikatorskie chwilowo kończą się na samej nazwie, wykłady odbywają się jeszcze po dawnemu. Wkrótce instytut przenoszą do Warszawy, wzamian powstaje politechnika z wydziałem rolniczo-leśnym. Reorganizacja ta odbywa się za staraniem margrabiego Wielopolskiego, który gromadzi tu liczne zbiory i pomoce naukowe, dotyczące nauk przyrodniczych i inżynierskich. Przychodzi drugie powstanie—rok 1863. Młodzież rozpierzcha się, walczy. Po upadku powstania nastaje straszna reakcja, gnębienie wszystkiego, co polskie. Część zbiorów wędruje do Łodzi, do Szkoły Przemysłowej, reszta zostaje. W 1869 r. powstaje Instytut gospodarstwa wiejskiego i leśnego, wykład odbywa się w języku rosyjskim, nastaje okres niszczycielski. Piękne sale pałacu przerabiają na modłę bizantyjską, zapełniają je studenci w „krasnych rubachach", sznurem przepasanych, Polacy znikają zupełnie. Piękne i cenne posągi, zdobiące park, giną; jak bożków pogańskich, burzą je i rozbijają nowi gospodarze; świątynia Sybilli, Domek gotycki, Altana chińska, cieplarnie, oranżerje idą w ruinę; szerokie i cieniste aleje trawa porasta; wiele olbrzymów bogatej flory pada pod ciężarem siekier.

Instytut agronomiczny zajmował główny korpus pałacu i boczne oficyny, gdzie mieściły się gabinety, laboratorja, bibljoteka, kancelarja, obserwatorjum meteorologiczne. Bibljoteka zawierała kilkadziesiąt tysięcy tomów, czytelnia kilkaset pism i wydawnictw perjodycznych. Obfite zbiory tworzyły: gabinet fizyczny, botaniczny, zoologiczny, mineralogiczny, gleboznawczy, mechaniczny, budowlany, rolniczy, zootechniczny, leśny, weterynaryjny. Obszerne laboratorja: chemiczne, fizjologiczne, zoofizjologiczne, gle-

*Puławy. — Aleja Królewska.*

boznawcze, techniczne, rolnicze mogły pomieścić wielu studentów. W głównym pawilonie znajdowała się cerkiew oraz sala aktowa, przerobiona z kaplicy gotyckiej o koronkowej kolumnadzie. Westybul uległ może najmniejszym zmianom: przechował pierwotne rzeźby na suficie, na drzwiach i ścianach. Odrapany pałac „Marynki" smutne sprawiał wrażenie, a pozostałe zabudowania swojem zaniedbaniem dostrajały się do ogólnego wyglądu.

Gdzież się podziała dawna świetność dworu?... Gdzie dostatek, dobrobyt, splendor wielkopański?... Gdzie ciepło i gościnność domu?... Gdzie ta plejada mężów znakomitych, poetów, pisarzy, uczonych?... Brutalna przemoc, jak niszczycielska fala morska, zmyła tyloletnią pracę ludzką, zamulając ją piaskiem i iłem.

Nie była jednak wstanie wydrzeć z pamięci naszej pięknych kart przeszłości, która zawsze chlubą napawać nas będzie!...

Puławy należą do małych i ubogich miasteczek. Wyciągnęły się, jak wieś, wzdłuż szosy. Domy i domki dość schludne, ulice szerokie i czyste. Do Baranowa i do pałacu Czartoryskich prowadzi piękna, czterorzędowa aleja lip, wymarzony spacer w dni upalne. Dzięki swemu położeniu nad traktem kolejowym i wodnym, Puławy ożywiają się nieco w lecie, zjeżdża doń kilkadziesiąt rodzin z Warszawy i z Lublina.

W stronie północnej Puław krajobraz się zmienia: powoli znikają wzgórza, ściele się równina. Wysokie brzegi Wisły giną, rozpoczynają się niskie, nieznacznie wystające nad poziomem wody. Tu złocą się żyzne niwy, zielenią kwieciste łąki. Olbrzymie topole, które od Kazimierza otulały mnie od palących promieni słońca, już mi nie towarzyszą, otaczają mnie rosochate wierzby, pełne włochatych gąsienic, które, co chwila spadając mi na głowę, drażnią i denerwują spacerami po twarzy i po szyi.

*Gołąb. — Kościół parafjalny.*

Na rozległych równinach, rozgłośnych z wielu walk, ciężkich i krwawych, wyciągnęła się długim sznurem wieś *Gołąb*, posiadająca kościół murowany, dwór i ślady okopów i wałów szwedzkich. Nie należy ich tylko mieszać z wałami ochronnemi, powstałemi znacznie później—w 1840 r. dla zabezpieczenia od zalewów Wisły. Okazały trzynawowy kościół o dwu wysokich wieżach w stylu czystego baroka powstał w 1634 r. Na cmentarzu kościelnym wznosi się kaplica loretańska, przypominająca kształtami domek mieszkalny. Gołąb należy do wsi starych. Znany był już w XII wieku. W roku 1656 nieliczne wojska Stefana Czarnieckiego starły się z przeważającą potęgą szwedzką i ze zdradzieckiemi chorągwiami kwarcianemi, ponosząc dotkliwą porażkę. Wielki ten wódz bez skazy, całą duszą kochający Polskę, nietyle bolał nad utratą paru tysięcy

ofiarnego żołnierza, ile nad zdradą i zaprzaństwem braci swej szlachty, walczącej po stronie wroga. Ciężko okupili swe zwycięstwo Szwedzi: najwybitniejsi ich rycerze padli na placu boju lub zostali ranni. Wilckinson, dowódca przedniej straży, hr. Waldemar, krewny króla duńskiego, zaś książę Adolf, brat Karola Gustawa, nogę złamał.

Słynny jest również Gołąb z zawiązanej w nim konfederacji w r. 1672 pod laską Stefana Stanisława Czarnieckiego, pisarza polnego koronnego, przeciw prymasowi Prażmowskiemu i hetmanowi wielkiemu koronnemu, Sobieskiemu. Niedołęstwo króla Michała Wiśniowieckiego i rozpanoszone możnowładztwo, nieuznające władzy monarszej, sprowadziło na Polskę Turków, którzy opanowali już Kamieniec. Szlachta wielkopolska i małopolska wzięła stronę poniżonego przez magnatów króla, zebrała około 180 tysięcy pospolitego ruszenia i zamiast uderzyć na wroga, stanęła pod Gołębiem. Wyrokiem gołąbskiej konfederacji prymas i jego dwaj bracia, knujący zdradę przeciw królowi, pozbawieni zostali dóbr i urzędów. Tego samego losu o mało nie doznał hetman Sobieski i jego zwolennicy. Uratowały go szczęśliwe utarczki z Tatarami, którzy zapuścili swoje zagony aż w Lubelskie. Konfederacja gołąbska, zw. wojną kokoszą, skończyła się na krzyku, hałasie i ogołoceniu okolicy z żywności, wniosła zarzewie niezgody i niesubordynacji.

*Gołąb. — Kaplica loretańska.*

Po moście żelaznym przejeżdżam przez jeden z większych dopływów Wisły—zdradziecki Wieprz, którego dorzecze objęło całą niemal Lubelszczyznę. Widok z wysokiego mostu wspaniały. Granatowa wstęga, jak równy, szeroki gościniec, wije się pośród łąk i błoni. Ściśnięty wysokiemi brzegami w swym górnym bie-

gu i zasilany obficie w wodę przez mnóstwo źródeł, źródełek, dopływów, strumieni, mknie szybko, rwie, kręci, wiruje, tworząc na gładkiej toni lejkowate odmęty. Tu wyrwał i wyszarpał kawał miękkiego łona ziemi, tam złocistą ławicę naniósł, owdzie wdarł się na łąki i pola i nowym szlakiem popłynął. Tu łachę, umajoną liljami, sitowiem, trzcinami, zostawił, tam staw, bagniste jezioro do życia powołał. Tu niwy, błonia zamulił, las powywracał, tam, jak odyniec, kłem srebrzystym porył dorobek człowieka. A kiedy ten płochy i swawolny junak rzuca się w potężne ramiona macierzy—często łamie, kruszy, zatapia, pustkę zostawiając po sobie, jęki i łzy niedoli ludzkiej.

Za mostem—*Dęblin*, przemianowany przez Rosjan na Iwangorod. Piękna ta rezydencja wielkopańska stanowiła klucz wielkich posiadłości, należących do Tarnowskich, Mniszchów, Jabłonowskich. Ostatni z rodu Mniszchów, pojąwszy za żonę siostrę Stanisława Augusta, wybudował tu piękny pałac, założył wspaniały park. Jedna z córek Mniszcha wyszła za księcia Jabłonowskiego, który wraz z żoną otrzymuje Dęblin. Niedługo się nim cieszy. Dobra dęblińskie drogą konfiskaty przechodzą w ręce rządu rosyjskiego, a książę, jako spiskowiec-dekabrysta, zostaje wywieziony do Samary. W 1842 r. cesarz Mikołaj, czcąc wierną służbę i zasługi Paskiewicza, ówczesnego namiestnika kraju, obdarza go Dęblinem. Znamy aż nadto dobrze gospodarkę rosyjskich urzędników. Olbrzymie dobra nie dają dochodu. Pomysłowy właściciel wpada na myśl korzystnego spieniężenia majątku przez utworzenie zeń fortecy, do czego sprzyja podmokły teren, ograniczony dwiema dużemi rzekami. Z „genjalnym" projektem jedzie do Petersburga, gdzie grube pieniądze otrzymuje za wywłaszczone grunta, a jeszcze większe zarabia przy budowie warowni. Znaczną część dóbr wraz z pałacem i ogrodem zatrzymuje sobie, tworzy zeń ordynację i daje jej miano „Iwanowskoje sieło", nad wymówieniem którego próżno się biedzi nasz kmiotek, nie mogąc zrozumieć potrzeby chrztu. Do utworzonej ordynacji należało sześć folwarków, dobrze zagospodarowanych, i leśne obszary. Z pałacu wywędrowały do rodzinnego Homla meble, kominki, obicia, piękne i cenne pozostałości po Jabłonowskich. Nowy ordynat wolał przebywać na zamku królewskim w Warszawie. Przezorność jednak nakazywała wywieźć wszelkie kosztowności z Polski, na „rodinie" pewniej się czuły.

Do twierdzy Iwangrodu nie próbowałem się dostać, gdyż wszelkie zabiegi moje nie miałyby powodzenia. Znakomicie zabezpieczonej od natury fortęcy bronią rzeki i bagna. Szereg fortów, rozrzuconych z jednej i z drugiej strony Wisły i Wieprza, dodaje siły i większej odporności na wypadek wojny. Iwangród należał do trójkąta warowni, opierających się o Wisłę. Ów trójkąt stanowił Modlin, Warszawa, Dęblin.

W pobliżu twierdzy znajduje się osada *Irena*, częściej zwana Forsztatem, wyrazem obcym, niemile brzmiącym dla ucha polskiego. Irena założona została w 1854 r., zaraz po powstaniu fortecy. Małe to miasteczko posiada trochę kramów, aptekę, pocztę, urząd gminny, młyn parowy, browar, domy drewniane, gdyż murowanych niewolno było wznosić. Mieszczanie biedni, grunta tutaj liche, piaszczyste.

Szosą, łączącą fortecę z traktem bitym warszawsko-lubelskim jadę do wsi *Moszczanki*, skąd po przecięciu Wieprza udaję się poprzez Kurów, Markuszew do stolicy Lubelszczyzny. W kilku wiorstach za Wieprzem, pośród lasów sosnowych, na zielonej polanie widzę otoczony żelaznemi sztachetami murowany pomnik, na którego froncie usypana jest duża mogiła, po bokach drewniane krzyże w ziemię zatknięte. Umieszczona na grobowcu bronzowa tablica zawierała w języku rosyjskim następujący napis:

„Rozkaz do iwangrodzkiej załogi.

Twierdza Iwangród 27 lipca 1888 r.

27 lipca 1863 r. dwie roty iwangrodzkiej załogi z dwoma działami górskiemi eskortowały pocztę, dążącą z Warszawy do Lublina. Kiedy maleńki nasz oddział wkroczył w gąszcze żyrzyńskiego lasu, niespodziewanie zaatakowała go banda (?) polskich buntowników (miatieżnikow) dziesięciokrotnie przewyższająca go liczebnie. Olbrzymia przewaga sił wroga nie przeraziła naszych śmiałków. Rosyjski żołnierz nigdy nie liczy nieprzyjaciół, a pyta tylko, gdzie oni. Nasze roty dały salwę po linji wroga i uderzyły na bagnety, przyczem każdy Rosjanin musiał bić się jeden na dziesięciu. Powalili mnóstwo wroga, ale i sami do ostatniego padli ofiarą swego męstwa i bezgranicznego poświęcenia dla naszego cesarza.

Tak czynić powinien każdy żołnierz rosyjski; tak czynili nasi przodkowie od Olega i Świętosława i czynią dotychczas.

Naszem hasłem było zawsze i będzie: lepiej paść trupem, niż się poddać. Polegli hańby nie znają.

Dziś minęło ćwierćwiecze od dnia szlachetnej śmierci naszych towarzyszy-bohaterów.

Z tego powodu na ich braterskiej mogile będzie odprawione żałobne nabożeństwo i poświęcony nowowzniesiony pomnik, świadczący o jednym z licznych bohaterskich czynów naszej armji.

Uczcijmy więc pamięć naszych szlachetnych towarzyszów i niech wspomnienie ich pełnego sławy dnia ostatniego przechodzi z pokolenia w pokolenie.

Oryginał podpisał iwangrodzki komendant, generał-porucznik Komarow".

A teraz jak wygląda powyższa potyczka w oświetleniu polskiem Grabca. Brawurowem natarciem dowodził były rotmistrz dragonów rosyjskich Michał Heydenreich, petersburski spiskowiec, noszący przybrane nazwisko Kruka. Mianowany wojennym naczelnikiem w Lubelskiem, Kruk otrzymał tytuł pułkownika. Zaraz na wstępie odznaczył się wybitnemi zdolnościami w częstych potyczkach, głównie pod Urzędowem, gdzie pobił na głowę sześć rot piechoty rosyjskiej, trzy sotnie kozaków, mając w swem dowództwie 800 strzelców, 600 kosynierów i 200 jazdy, zebranych z partyj Krysińskiego, Lutyńskiego, Jarockiego, Grzymały i Wierzbickiego. Po tem zwycięstwie Kruk otrzymał szlify jeneralskie. Z dzielnym i zaprawionym w boju żołnierzem, mocno przerzedzonym pod Urzędowem, śmiało uderzył pod Żyrzynem i głośne odniósł zwycięstwo, zdobywając dwa działa, 150 jeńców, 200 tysięcy rubli, nie licząc 192 Moskali w zabitych i rannych.

Kilka krzyżów jednoramiennych i rozdeptanych mogił, rozrzuconych obok po lesie i przy chatach wiejskich, stojących na skraju, świadczy, że i nasza krew obficie zbroczyła bór żyrzyński.

Z lewej strony szosy na uboczu w zieleni drzew stoi dwór i kościół parafjalny. To *Żyrzyn*. Dobra żyrzyńskie są własnością zasłużonej krajowi starej rodziny szlacheckiej — Wesslów i należą do większych posiadłości. Składają się z kilku folwarków, lasów, sadzawek i stawów zarybionych.

W dwóch milach od Żyrzyna znajduje się małe, brudne miasteczko *Kurów*, położone w powiecie Puławskim nad rzeczką Kurówką. Mieszczanie tutejsi przeważnie rolnicy. Wielu z nich dorabia szewctwem i kożusznictwem. Pierwszymi właścicielami Kurowa byli Kurowscy, poźniej Zbąscy, gorliwi arjanie. W niebrzydkim kościele kurowskim znajduje się wspaniały marmurowy pomnik Stanisława Zbąskiego, wzniesiony przez żonę w 1585 roku. Tutaj przez czas dłuższy obowiązki proboszcza pełnił znany w historji literatury polskiej z wieku XVIII ks. Grzegorz Piramowicz, członek komisji edukacyjnej, autor dzieła o „Wymowie".

O pięć wiorst od Kurowa w tymże powiecie Puławskim leży *Markuszew* nad małym strumykiem Łachą. Miasteczko to niczem się nie różni od Kurowa. Posiada dwa kościoły katolickie. W czasie mego przejazdu zakładano fundamenty pod kościół marjawicki dla garstki sektantów, liczących do dwustu wyznawców. Murowaną świątynię katolicką wznieśli Firlejowie, ówcześni właściciele Markuszewa, w roku 1667. Fronton kościoła zdobią dwie wysokie wieże; wnętrze skromne. Wyróżniają się jedynie nagrobki marmurowe: Katarzyny Hryniewieckiej, kasztelanowej kamienieckiej i Rafała hr. Tarnowskiego. Drugi kościół z roku 1608 swem żebrowanem sklepieniem przypomina gotyk. Obok wznosi się przytułek dla dwunastu dziadów. Właścicielami Markuszewa byli Firlejowie, piszący się Markuszewskimi, później Hryniewieccy, Tarnowscy, Zbyszewscy.

W granicach powiatu Puławskiego nad szosą Lubelską wyciągnęła się wieś kościelna *Garbów* z pięknym dworem i parkiem. Położenie wsi malownicze. Na wysokim pagórku stoi stary, drewniany kościołek, ocieniony rozłożystemi lipami. Spróchniałe od starości ściany nic ciekawego nie zawierały. Obok rozpoczęto budowę nowego, murowanego kościoła. Piękny gaj lipowy, okrywający wzgórze, mały i skromny kościołek, jego oryginalna struktura tak żywo przypomina czasy pogańskie, kiedy na tem miejscu składano ofiary ciałopalne bogom.

Ziemie Garbowa urodzajne. Zagrody, obszerne i czyste, sprawiają dodatnie wrażenie. Tutejszy wieśniak, Nakonieczny, znany działacz chłopski, człowiek o dużej inteligencji i politycznem wyrobieniu, posłował do Dumy rosyjskiej, jako przedstawiciel Lubelskiego.

Rozległe dobra garbowskie odznaczają się wysoką kulturą rolną. Nadzwyczaj postępowo jest prowadzone gospodarstwo rybne. Gorzelnia i cukrownia dostarcza pracy okolicznej ludności.

Za Garbowem wkraczam na terytorja powiatu Lubelskiego. Ziemie się piętrzą i opadają. Droga falista, przykra na rower. Piękna panorama roztacza się dokoła. Jak okiem sięgnąć, pola i pola, okryte bujnem zbożem, koniczyną, burakami cukrowemi. Stale spotykam wioski, folwarki, dwory.

Za *Jastkowem* zbaczam na polną drożynę, która, jak zielona

*Dąbrowica. — Ruiny zamku.*

wstęga, haftowana kwieciem białej koniczyny i żółtemi mleczami, prowadzi mnie do słynnej niegdyś *Dąbrowicy*, gniazda możnych i wpływowych Firlejów z czasów zygmuntowskich.

Po wygaśnięciu potomków męskich olbrzymie majątki firlejowskie, liczące sto wsi, przechodzą w ręce córek. Dąbrowica przypada w udziale księżnie Sapieżynie, która tak obdłuża otrzymaną część ojcowizny, że ta drogą licytacji dostaje się w ręce licznych wierzycieli. W chwili mego zwiedzania ośrodkiem majątku władał Niemiec, kolonista z nad Renu czy Szprewy, który nie liczył się wcale z historją Dąbrowicy. Z resztek wspaniałego

zamku Firlejów zbudował skromny dworek, park wyciął, a na tem miejscu założył ogród warzywno-owocowy. Cudem ocalała baszta wraz z kawałkiem ściany, nikły szczątek byłego zamku, posłużyła praktycznemu koloniście na urządzenie zeń wozowni i stajni.

Sic transit gloria mundi!...

Założycielem tego niegdyś pięknego zamku był Piotr Firlej, wojewoda ruski, zmarły w 1553 r. Wielki ten i możny magnat był twórcą stokroć wspanialszego zamku w Janowcu i Zawieprzycach i fundatorem wielu kościołów. Zamek dąbrowicki miał postać podłużnego czworoboku, był piętrowy, zabudowany w arkady z krużgankami, na które wychodziły okna. W narożnikach wznosiły się baszty, z których dwie frontowe, ośmioboczne, ozdobione były pięknemi gipsowemi krokształynami i głowicami, dwie tylne miały kształty sześcioboku. Do szybkiej ruiny tego zamku, w stylu włoskim, przyczyniły się wojny szwedzkie i życie nad stan, które skończyło się wystawieniem dóbr na licytację. Liczni wierzyciele i służba, jak stado wilków, rzucili się na zamek, rabując sprzęty, obrazy, zbiory, wydzierając posadzki, piece, drzwi, okna, sztukaterje, antaby żelazne, rozdrapując nawet mury.

W pobliżu Dąbrowicy, pod samym prawie Lublinem, nad szosą, w głębokiej kotlinie ukrywa się skromna nadzwyczaj miejscowość kąpielowa — *Sławinek*. W zaniedbanym parku na zboczach wzgórza wznosi się dwór stary i kilka budynków, zawierających kąpiele i restaurację wraz z cukiernią. Mała garść gości, zapewne spacerowiczów z Lublina, zażywała miłego wypoczynku w cieniu rozłożystych lip. Próżnoby kto szukał tu lekarza, apteki. Pan Bóg się opiekuje choremi. Przed łazienkami cisza, dokoła pustka, w cukierence parę osób zapija herbatę. Wody mineralne Sławinka składem chemicznym zbliżone są do nałęczowskich. Powinienby tu zapanować ruch większy, sam Lublin mógłby wytworzyć dużą frekwencję, trzeba tylko dać należne wygody publiczności, ułatwić komunikację z miastem, otoczyć opieką lekarską. Piękne położenie Sławinka nadaje się do spacerów i na letni pobyt. Tymczasem Sławinek śpi, jak zaczarowana królewna z bajki, dopokąd brzęk zagranicznego złota nie zbudzi go i nie powoła do życia z zakładem kuracyjnym i letniskiem o sławie europejskiej. W czasach rewolucyjnych, w roku 1906, Sławinek

stał się głośny na całą Polskę. W przydrożnej kuźni skrył się okrutny bandyta Lis, były socjalista-bojowiec, i nie dając się pochwycić żywcem, długi czas walczył z policją i wojskiem, kładąc trupem każdego, kto się doń zbliżył. Dopiero ciężka artylerja przechyliła zwycięstwo na stronę pomysłowych obrońców „porządku" i „ładu" publicznego.

Sławinek otoczony jest wysokiemi krawędziami wzgórz, zasłaniających widok na Lublin, do którego droga prowadzi stromo, wznosząc się coraz wyżej i wyżej. W błękitach oparów chylącego się na spoczynek słońca widzę las różnorodnych i różnoramiennych krzyżów, jak na wielkim cmentarzu, za chwilę kominy fabryczne, liczne wieże i kopuły, jak brylanty, rozlśniewające blaski słoneczne, wkońcu olbrzymie koło, gdzie na pagórkach i zagłębieniach, opasany modremi wstęgami Bystrzycy, Czechówki i Czerniejówki, jak trzema wężami, wijącemi się po kobiercach łąk, rozsiadł się gród odwieczny — *Lublin*. Mijam przedmieście Wieniawę i najpiękniejszą dzielnicą wkraczam w mury miasta. Okna górnych pięter jeszcze gorzały od słońca, po gzymsach i ścianach cień się już kładł, ulice zaścielał mrokiem. Szeroka i ruchliwa arterja — Krakowskie-Przedmieście, na które wkraczałem, roiła się od przechodniów. Wystrojone, gestykulujące i hałaśliwe tłumy, o rysach i szatach obcych, przeniosły mnie myślą w przeszłość, kiedy kontusze i delje spływały z ramion tutejszego patrycjatu i szlachty, kiedy chrzęst zbroi pancernych i brzęk karabeli się rozlegał, kiedy poszóstna karoca przemykała ulicami. Dziś wschód bliski i daleki zmieszał się razem i mroził mnie obcą swą mową. I nie na nową unję te różnobarwne i różnojęzyczne tłumy się zeszły. Ich hasło — przemoc i wyzysk. Jakżeż inny charakter wówczas nosiły stare domy i świątynie pańskie. Te w całym majestacie przechowały polskie oblicza. Co chwila wzrok mój pada, to na koronkową, jak kryza na starym portrecie, attykę, to na misterny haft ścian, drzwi i okien, to na dach śpiczasty, jak wykrochmalony kornet mniszki, to na przysadziste skarpy potężnych murów, to na smukłe i strojne wieżyce, jak kibić dziewicy polskiej. A gdyby te cudne, wielowiekowe mury zaczęły gadać o swej młodości, co widziały i co słyszały, to lata całe możnaby słuchać tych wieści ciekawych. Na najwyższem wzgórzu serce grodu, stary zamek kazimierzowski,

roztacza czujne oko na całą okolicę, tuląc pod swe skrzydła ulice, place i bramy wjazdowe. Z wież kościelnych rozlegają się dzwony wieczorne, zalega zmrok zupełny, błyskają światła i miasto znowu inną szatę przywdziewa. Długo błądzę po pełnych tajemnic ulicach, badam ich życie i tętno, spoglądam na sylwetki gmachów, opromienionych nocnym blaskiem, układam plan na dzień następny. Zegar na wieży północ wybija, tłumy pierzchają, ulice pustoszeją, tylko ruch dorożek miarowem uderzeniem kopyt końskich dudni jeszcze po bruku.

Jednem z piękniejszych i większych miast Królestwa jest

*Lublin. — Zamek.*

bezwątpienia Lublin. Liczy on do 80 tysięcy ludności i z każdym rokiem wzrasta. Położony w centrum bogatych i urodzajnych łanów Lubelszczyzny, o wysokiej kulturze rolnej dworów i na traktach, łączących żyzny wschód z oświeconym zachodem, ubogą północ z bogatem południem, rozwija się szybko, staje się ogniskiem handlu, rzemiosł, przemysłu. Już w czasach zamierzchłych ściąga różnojęzycznych kupców i rękodzielników, którzy wznoszą świątynie, wartościowe domy, a chciwi na łupy sąsiedzi wyprawy krwawe nań czynią. Piękne położenie, taniość produktów i mieszkań w ostatnich latach zaczęła zachęcać wielu emerytów i drobnych kapitalistów do osiedlania się tu na stałe.

Miasto stare. Pod względem ilości zabytków ustępuje Krakowowi. Tu każda świątynia, każdy dom prawie, pagórek i plac za-

wiera cenne pamiątki przeszłości i ważne wspomnienia z dziejów ojczystych. Ze starożytnego centrum, najbardziej godnego uwagi, w trzech głównie kierunkach wydłużają się ulice: na wschód, południe i zachód, gdzie uplacowały się ważniejsze przedmieścia.

Zwiedzanie rozpoczynam od najstarszej dzielnicy grodu, gdzie na wysokiem usypisku wznosi się najobszerniejszy i najokazalszy gmach — *zamek królewski* oraz *kaplica Świętej Trójcy*. Leży on na południowo-wschodnim krańcu miasta nad Bystrzycą i Czechówką i sięga zamierzchłych czasów. Istnieje podanie, jakoby wśród łąk nadrzecznych nieznany książę pogański osiadł na stałe, usypał wysoki i rozległy kopiec, na którym gród warowny założył. Podanie to niewiele mija się z prawdą, gdyż trudno przypuścić, aby sama natura mogła utworzyć tak regularny pagórek, na którym stoi zamek. Bolesław Chrobry zakłada tu zamek drewniany, który wskutek częstych napadów ulega zniszczeniu. Za Bolesława Wstydliwego Lublin przechodzi w ręce Rusinów, którzy na czele Daniela, księcia halickiego, zdobywają miasto, zamek wzmacniają wałami, przekopami oraz basztą okrągłą z muru, która przetrwała do dzisiaj. W 1340 r. rabują Lublin Tatarzy. Mężnie tylko broni się zamek pomimo ustawicznych szturmów. W celu zdobycia tej silnej na owe czasy twierdzy pohaniec sypie specjalne okopy na gruntach wsi Tatary, która stąd nazwę swą bierze. Gdyby nie pomoc Kazimierza Wielkiego, który, niespodziewanie pospieszywszy z odsieczą, świetne odniósł zwycięstwo, byłby i zamek podzielił losy miasta. Wielki budowniczy Polski natychmiast zabiera się do pracy nad wzniesieniem stokroć potężniejszego zamku z kamienia i cegły, otacza go murem, wieżami, basztami. Odtąd zamek staje się miejscem sądów, siedzibą starostów i królów, a ponure baszty — więzieniem dla szlachty. Za mniejsze wykroczenia więźniowie odbywają karę w górnych kondygnacjach baszty, za zbrodnie — w głębokim lochu, który przeważnie grobem się stawał. W murach zamkowych częstym gościem bywał Władysław Jagiełło. Z wielką czcią i okazałością wita go na zamku Spytko z Melsztyna i Dymitr z Goraja, kiedy Jagiełło, jako książę, jedzie do Krakowa, kiedy, jako król, wraz z małżonką wraca na Litwę w otoczeniu licznej świty, kiedy buduje kościół i klasztor brygidek, jako votum zwycięstwa pod Grunwaldem, kiedy wznosi kaplicę Świętej Trójcy, kiedy Lublin obdarza przywilejami.

Niezmiernie ciekawie przedstawia się kaplica zamkowa. Jest to gotyk. Tego rodzaju świątyń mało spotykamy na ziemiach naszych, a poza granicami nie widzimy wcale. Przecudne sklepienie, jak kielich liljowy, wytryska z środkowego filaru i opierając się na ścianach zewnętrznych, jakiś wielki, kamienny baldachim tworzy, pełen uroku, majestatu, polskości. Takież sklepienie znajdujemy w podziemiach tego pięknego kościołka. Z zamku prowadzi do kaplicy wejście z pierwszego piętra, podziemia zawierają groby kapelanów i służby kościelnej. Piękny ten okaz budownictwa naszego, pochodzący z XIV w., szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie uległ większym zmianom, nawet przechował niektóre szczegóły z czasów Jagiełły, jak drzwi

*Lublin.*
*Kaplica zamkowa Św. Trójcy z częścią szańca.*

*Lublin. — Tablica erekcyjna w kaplicy zamkowej.*

z podwójnym krzyżem i orłem i krzesło, na którem siadywał król-fundator. Ściany zdobiły piękne malowidła, które zbrodnicza ręka profana zabieliła wapnem i zamazała tynkiem. W roku 1899 artysta malarz Smoleński, zwiedzając kaplicę, dostrzegł pod oderwanym tynkiem cenne malowidło. Z wielką ostrożnością

odskrobał część muru i... o dziwo! — wyłonił na widok publiczny wspaniały fresk, przedstawiający tablicę erekcyjną. Główna figura fresku, Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus na ręku, siedzi w wygodnym fotelu na tle zamku. Obok w ryzach wschodnich stoją patronowie słowiańszczyzny: św. Klemens i św. Mikołaj. Król Władysław klęczy przed Bogurodzicielką w asyście rycerza z mieczem na ramieniu i przybranego w długi płaszcz młodziana o pełnem pokory wejrzeniu. Całość traktowana jest w stylu przekwitłego gotyku. Oświetlenie obrazu, rozkład figur, koloryt, pendzel bez zarzutu. Z każdego szczegółu wyziera wielki artysta i jeszcze większy znawca przepisów ikonograficznych. Jest nim Rusin Władycz z Kijowa, nadworny malarz Jagiełły. Nie przewidział pogromca Krzyżaków, że Lublin przejdzie w posiadanie Moskali, którzy z ozdób kaplicy w stylu wschodnim wyciągną tak nielogiczne wnioski, że w murach kościołka panował obrządek wschodni, prawosławny i że miasto jest rdzennie rosyjskie. Nie chcieli zrozumieć opiekunowie nasi, że dzieła ikonografji wschodniej przezierały nietylko do wielu świątyń polskich, lecz stawały się ozdobą kościołów dalekiego zachodu. Ubolewać należy też nad zanikiem kultury artystycznej społeczeństwa naszego, które dopuściło do zatynkowania tak cennych fresków.

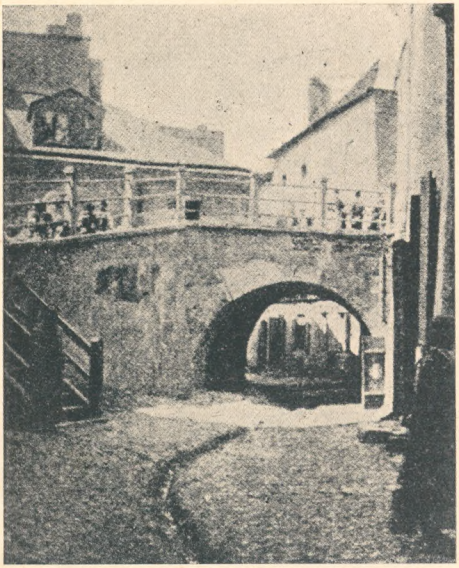

*Lublin. — Brama na Podzamczu.*

Na zamku lubelskim odbywa się pierwszy zjazd przedstawicieli Korony i Litwy, dokąd spieszą liczni panowie polscy i bojarowie litewsko-ruscy. Na zjazd ten przybywa legat papieski, składając królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi złotą różę w darze od ojca świętego. Król ten często przebywa w Lublinie wraz

z żoną i dziećmi, które tu pobierają nauki pod światłym kierunkiem Długosza, Kalimacha i Grzegorza z Sanoka. Najdłużej zamieszkuje zamek Zygmunt August, całą duszą miłujący miasto. Za jego inicjatywą w 1569 r. odbywa się wiekopomny akt unji politycznej. Wielka wtedy panowała radość, uroczystościom nie było końca. Lublin po raz pierwszy widział tak liczny zjazd przedstawicieli państw ościennych. Bawił tu kardynał Hozjusz, jako legat

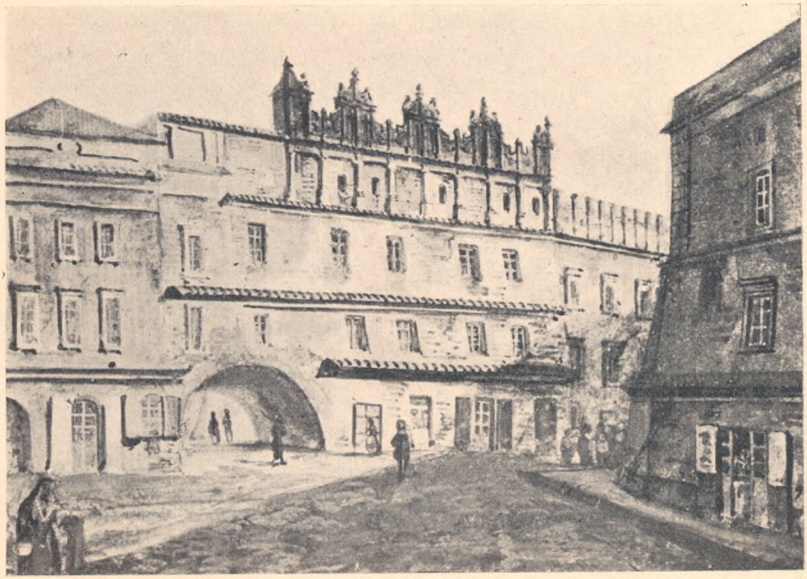

*Lublin. — Starożytna kamienica wraz z bramą Rybną.*

papieski, bawili posłowie niemieccy, szwedzcy, pomorscy, tureccy, moskiewscy, bawili książęta krwi i panowie cudzoziemscy. Jan Kazimierz Waza dwa razy zatrzymuje się na zamku: w przemarszu pod Zbaraż i po złożeniu korony. Michał Korybut, Jan Sobieski, August II niejednokrotnie stają w Lublinie. Pomimo częstych odwiedzin królów zamek w XVIII w. zaczyna szybko chylić się ku ruinie. Dopiero książę namiestnik Zajączek w 1826 r. poddaje zamek gruntownej restauracji. Porównywując jego wygląd obecny z obrazem Lublina z 1710 r., wiszącym w zakrystji kościoła podominikańskiego, widzimy, że uległ dużym zmianom. Po rozbiorach Polski zamek stał się własnością rządu wrogiego, który, aby

sprofanować nasze umiłowanie przeszłości, w siedzibie królów pomieścił więzienie, warsztaty dla przestępców i mieszkania dla służby. Lokowanie więźniów w tak pamiątkowym gmachu, zawierającym tyle wspomnień świetlanej przeszłości naszej, rani serca i obraża uczucia patrjotyczne Polaka. W murach zamku kazimierzowego powinno powstać muzeum pamiątek narodowych Lublina i ziemi lubelskiej.

Ulicą Grodzką, zamieszkałą wyłącznie przez Żydów, podążam w stronę rynku. U jej wylotu podziwiam *bramę Grodzką*, wzniesioną wraz z murami, okalającemi niegdyś miasto. Brama ta za Kazimierza Wielkiego inny miała wygląd. Łączył ją z zamkiem most zwodzony, rzucony nad fosami, napełnionemi wodą. Zamiast mieszkań miała strzelnice i zębate blanki u szczytu.

*Lublin. — Kamienica Sobieskiego.*

*Rynek lubelski* ze swym ratuszem, zajmującym środek placu, otoczony jest ciekawemi bardzo kamienicami, liczącemi po kilkaset lat i więcej. Na wielu z nich widnieją herby, misterne oddrzwia, wysokie attyki, piękne, jak brabanckie koronki, ornamentacje.

Do najciekawszych pod względem oryginalnych ozdób należy dwupiętrowa kamienica, zwana *domem króla Sobieskiego*. Niezwykłe posiada ona okna, gdyż każde z nich ma inne upiększenia, świadczące o bogatej wyobraźni artysty. Nad środkowem pierwszego piętra gipsowa głowa rycerza w hełmie przypomina rysami króla Jana III. Przylegające doń okna, zamiast głowy, mają w medaljonach herby: Lubicz i Morę. Inne okna zdobią znowu róże. Piękna ta kamienica należała do Marka Sobieskiego, dziada króla Jana, który, odziedziczywszy ją po przodkach, nadał jej dzisiejszy wygląd. Ileby to mogła powiedzieć o swej przeszłości ta staruszka! W murach jej, nie licząc właścicieli, zatrzymywali się ukoronowani jeńcy i goście przejezdni: car Wa-

syl Szujski i jego bracia Iwan i Dymitr, wzięci przez hetmana Żółkiewskiego do niewoli, Karol XII, Piotr Wielki.

Drugim pamiątkowym gmachem jest *kamienica Klonowiczów*, sięgająca początkiem XVI wieku. Otrzymał ją w posagu poeta Fabjan Sebastjan Klonowicz, pisarz radziecki lubelskiego magistratu. Dom ten należy do ładniejszych, posiada podcienia sklepione oraz staroświeckie kominki marmurowe, pięknie rzeźbione.

Wiele czasu i miejsca zajęłoby wyliczanie wszystkich gmachów w rynku, tak ciekawych i oryginalnych, mających swój odrębny wygląd i swoją historję. Z licznego szeregu wyróżnić wypada:

*Kamienicę Bohowską* i *Borzejowską*, niegdyś największą i najokazalszą, w której mieściło się seminarjum duchowne.

*Kamienicę Lubomelskich*, bogatych patrycjuszy miejskich, spokrewnionych z Przybyłami z Kazimierza dolnego. Tu rzuca się w oczy pięknie rzeźbiona brama kamienna, a nad nią herb Zadora.

*Kamienicę muzyków braci Wieniawskich*, którą niegdyś zdobiła wspaniała attyka, zburzona przez profanów.

*Kamienicę wójta lubelskiego — Morsztyna*, zawierającą ciekawe kominki. W domu tym była mennica, właściciele mieli prawo wybijać szelągi i półgroszki, miedziane i srebrne.

Najcenniejszym gmachem rynku ze względu na swą przeszłość jest starożytny *ratusz* czyli *trybunał*, wzniesiony w 1389 roku. Jak świadczy obraz Lublina z 1618 roku, gmach ten wyglądał inaczej: zdobiła go wieża, wysoka attyka, kształty zewnętrzne przypominały ratusz toruński. Dół był sklepiony, piętro miało powały belkowane, wejście nań prowadziło przez ganki i schody zewnętrzne, przyczepione do ścian. Na piętrze znajdowały się cztery duże izby, w których zasiadał wójt, prezydent i rajcy, którzy czuwali nad rozwojem miasta i sądzili spory według prawa magdeburskiego. W gmachu ratusza mieściło się archiwum, skarbiec, klucze miasta, przywileje królewskie, mieszkania służby niższej i pachołków. W wolnych chwilach prezydent i rajcy handlowali piwem i wszelkiego rodzaju towarami, zajmując w tym celu obszerne piwnice i kramy, okalające ratusz. Od roku 1518 w ratuszu lokuje się trybunał koronny

dla Małopolski. Urząd miejski zajmuje już tylko parter, wkońcu przenosi się zupełnie do zniszczonego pożarem kościoła i klasztoru karmelitów bosych, odbudowywa go i przerabia odpowiednio, ratusz zaś całkowicie oddaje do użytku Temidy.

W jednej z czterech sal piętra za balustradą staje okryty zielonem suknem stół wielki, a za nim pod ścianą dwa duże krzesła, wybite safjanem, przeznaczone dla marszałka i prezydenta trybunału, dokoła ławy z poręczami. Na stole wprost marszałka, jako symbol władzy i dostojeństwa, leżała stale długa, hebanowa laska, w srebro okuta, a obok dzwonek. Przed prezydentem stał krzyż srebrny oraz pięknej roboty skrzynka na grzywny. Na przeciwnym końcu sali za kratą i na wzniesieniu zasiadali patronowie i mecenasi. W środkowej części kraty umocowany był wielki, czarny krzyż fundacji Jana Zamoyskiego, a nade drzwiami, prowadzącemi na salę, wisiał obraz św. Tomasza. Wyryty na krzyżu napis: „Justicias restras judicabo"—sprawiedliwość waszą osądzę — stale przypominał sędziom, jak mają traktować swój odpowiedzialny urząd przed Bogiem.

Obok izby sesyjnej mieściły się archiwa, sala narad, kaplica z obrazem Matki Boskiej, okrytej długim, obszernym płaszczem macierzyńskim, chroniącym zarówno bogatych, jak i biednych.

Władza „Najjaśniejszego Trybunału" była wielka, w niczem niewolno jej było uchybić. Za najmniejsze przekroczenie i obrazę powagi i majestatu sądu najwyższego śmiercią karano. Na czele trybunału stał marszałek i prezydent, wybierany i mianowany przez króla: pierwszy z grona senatorów lub innych dygnitarzy świeckich, drugi z hierarchji duchownej. Marszałek otrzymywał 40 tysięcy złp. rocznej pensji, prezydent — 30. Kiedy rozpoczynały się sądy, do pilnowania porządku i do asysty przybywał regiment pieszy. Stale przed ratuszem i mieszkaniem marszałka i prezydenta stał odwach, który prezentował broń, bił marsza na widok dostojników sądowych, z honorami króla przeprowadzał ich do trybunału i z powrotem. Gdy marszałek przestępował próg izby sądowej, woźni wołali:

— Mości panowie, uciszcie się! idzie marszałek najjaśniejszego trybunału.

Przed rozpoczęciem rozpraw prezydent, jako osoba duchowna, intonował hymn: „Veni Creator!", który obecni na sali podchwytywali, śpiewając chórem. Po skończonej ceremonji marszałek uderzał laską, a woźny wołał głośno:

— Mości panowie! najjaśniejszy trybunał przywołuje do atentowania spraw.

Majestat trybunału wymagał od deputowanych wspaniałych i bogatych stroi. Duchowni zjawiali się w rokietach koronkowych, świeccy w różnobarwnych mundurach, odpowiadających kolorom województw, jakie reprezentowali, palestra w białych żupanach i ponsowych kontuszach z zieloną podszewką i kołnierzem. Pierwsze rozprawy odbyły się tu w 1579 r. i trwały od poniedziałku po niedzieli przewodniej do wigilji św. Tomasza, przypadającej 20 grudnia. W niektórych wypadkach na przewodzie sądowym uczestniczył król. I tak, w roku 1584, kiedy na wokandzie ukazała się sprawa posła Podlodowskiego, zamordowanego przez Turków wbrew wszelkim prawom narodów, rozprawom przysłuchiwał się Stefan Batory. Po stronie poszkodowanego, związany węzłami pokrewieństwa, stanął przed trybunałem wielki nasz poeta, Jan Kochanowski, który w trakcie zapału krasomówczego, tknięty apopleksją, ducha wyzionął. Tegoż roku odbyła się tu druga głośna sprawa przeciw Krzysztofowi Zborowskiemu, właścicielowi Krupego, spiskującemu na życie króla. Możny ten warchoł wyrokiem sądu trybunalskiego został skazany na banicję.

Opierając się na legendach, przychodzimy do wniosku, że niewszystkie wyroki zapadały zgodnie z sumieniem sędziów. Często pod dach Temidy wkradała się niesprawiedliwość i sprzedajność. W chwilach takiego upadku moralnego i zapomnienia bolał rozpięty Chrystus na trybunalskim krucyfiksie. Po jego licach krwawe łzy spływały.

Cudowny krucyfiks różni się od całego szeregu innych swą niezwykłą konstrukcją. Głowa Chrystusa zwrócona jest do krzyża. Twarz niewidoczna. Podanie twierdzi, ze to nie rzeźbiarz tak uplastycznił wizerunek Zbawiciela, a wypadek, jaki miał miejsce przed laty.

„Uboga wdowa prowadzi proces z możnym panem. Czysta, jak słońce, sprawa nie znajduje poparcia wśród członków

trybunału, który po stronie magnata staje. Zapada wyrok, urągający wszelkim przepisom sumienia i prawa. Nieszczęsna kobieta, oburzona do głębi na niesprawiedliwość sędziów, niepomna, co się stać z nią może za słowa prawdy, głosem rozpaczy do marszałka woła: — Gdyby mnie djabli sądzili w tej sprawie, wydaliby stokroć uczciwszy dekret! — Sędziowie pospuszczali głowy, udając, że nie słyszą tak ciężkiej zniewagi, która w innych okolicznościach fatalnie mogłaby się skończyć. Zbliża się wieczór. Trybunał i pozwani udają się na spoczynek. Ciemna noc okrywa miasto. Zalega cisza. Gasną światła w oknach. Wszyscy śpią smacznie, tylko wartownik z bramy Krakowskiej godziny wygłasza. Bije dwunasta. Ulice zadudniły od kopyt końskich. Na placu Trybunalskim roi się od pozłocistych karet, z których w strojnych kontuszach, rokietach, żupanach nieznani sędziowie wychodzą i przebiegając po krętych schodach, znikają w ciemnych czeluściach sieni. Nocni przybysze miejsca sędziowskie zajmują, śpiącego w gmachu trybunału pisarza wzywają, który na widok czarnych, rogatych gości w słup się zamienia, jak liść osicowy, trzęsie się i dzwoni zębami. Wywołano sprawę pokrzywdzonej wdowy. Rogata palestra z całą znajomością prawa jej broni, podrwiwając sobie z sędziów lubelskich i mecenasów. Wystraszony pisarz starannie notuje zeznania. Zapada dekret. Wdowa wygrywa sprawę. Na stole sądowym zostaje dokument niezwykły, gdyż zamiast podpisów i pieczęci widnieją odciski łap krogulczych. W izbach woźnych kur pieje. Sędziowie znikają. Poruszył się Chrystus na trybunalskim krzyżu. Boleje Pan świata, że synowie piekła sprawiedliwszy wydali wyrok od sądzącego w imieniu Boga, króla i prawa trybunału. Płacze Zbawiciel krwawemi łzami, wychudłą twarz odwraca na zawsze i według objawienia świętobliwego mnicha z klasztoru bazyljanów w Lublinie dopóty oblicza swego nie pokaże ludziom, dopokąd Polska nie pozbędzie się sprzedajności w sądach, łakomstwa i pijaństwa w ludzie. Sprawa biednej wdowy nabiera rozgłosu, szybko wieść o niej dociera do najdalszego zakątka kraju, napełnia zgrozą każdego człowieka".

Za panowania Stanisława Augusta gmach trybunalski uległ gruntownej restauracji: dodano drugie piętro, zrzucono szpecące schody zewnętrzne, zburzono wieżę, odmalowano salę,

na której pozawieszano portrety królów i marszałka, herby województw i ziem, podlegających jurysdykcji lubelskiej. Nad portykiem dodano pilastry, strojne w kapitele jońskie, a na trójkącie tympanum piękne figury alegoryczne, wyobrażające sprawiedliwość i władzę. Po rozbiorach Polski trybunał otrzymał inne przeznaczenie: mieszczą się tu sądy pokoju, hipoteka i kancelarje rejentów. Obraz Matki Boskiej przeniesiono do kościoła dominikanów, słynący cudami krucyfiks—do kolegjaty.

Krótka ulica Złota prowadzi mnie z rynku do *kościoła podominikańskiego*, jednego z najciekawszych w Lublinie. Powstał on w 1342 roku. Zajmując szczyt i zbocza wzgórza, na którem się rozsiadł, ogromem swych zabudowań robi imponujące wrażenie. I nic w tem dziwnego. Wszak fundatorem tego monumentalnego gmachu z kamienia w stylu ostrołukowym jest wielki nasz budowniczy — Kazimierz, król chłopków. Częste napady, wojny i częstsze jeszcze pożary były powodem niejednokrotnych przebudówek kościoła i gruntownych restauracyj. Za każdym razem wiele tracił na swym wyglądzie. Cechy gotyku zostały prawie zatarte. Piękne sklepienia i ich żebrowania, wyobrażające symetryczną koronę drzewa palmowego, znikły zupełnie. Największym przeobrażeniom uległ kościół i klasztor w 1505 roku. Wtedy nadano mu kształty podłużne; nawę i chór zakonny, zwany kaplicą Tyszkiewiczowską, zaokrąglono; dodano dziesięć kaplic, a olbrzymie, piętrowe sale z piwnicami, lochami, składami zmieniono nie do poznania.

Przejdźmy kolejno wszystkie kaplice, z których większość zasługuje na poznanie.

Po lewej stronie nawy widzimy następujące:

1) *Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny*, zwaną też *Paryską*. Budowę kaplicy rozpoczęli Firlejowie. Ukończyła ją Eleonora z Rzewuskich Krasicka, kasztelanowa chełmska. Sklepienie i ściany pokryte są freskami pendzla klasztornego malarza, artysty Makowskiego, którego dominikanie kształcili w sztuce zagranicą. Ciekawe są tu drzwi dębowe, prowadzące do kaplicy, a stokroć ciekawsze marmurowe oddrzwia. Nad wejściem płaskorzeźba przedstawia popiersie kobiece, prawdopodobnie fundatorki Krasickiej, po bokach umieszczone są

tarcze herbowe: Rogala — Krasickich i Krzywda — Rzewuskich, niżej: Pilawa, Pogoń, Bończa spokrewnionych zapewne rodów.

2) *Ruszlowską*, noszącą, swą nazwę od dominikanina Ruszla, znanego z życia ascetycznego i wielkiej pobożności. Krąży podanie, że o. Ruszel jest zamurowany w jednej ze ścian kaplicy, skąd często do uszu wiernych dochodzi szept modlitwy, że w chwilach ciężkich dla miasta opuści swe długotrwałe więzienie i uratuje Lublin od grożącej zagłady. W kaplicy tej znajduje się bardzo stary, cudami słynący obraz Matki Boskiej, przeniesiony z celi klasztornej Ruszla. Obraz przedstawia czułą scenę macierzyństwa. Najświętsza Rodzicielka z wyrazem bezgranicznej miłości utkwiła wzrok w rozbawionym Synu. Nade drzwiami kaplicy wisi portret ks. Ruszla, a na stoliku leży jego księga i różaniec, którego paciorki rozmiarami dorównywują orzechom włoskim.

3) *Świętego Jacka*, poświęconą czci patronów naszych reguły dominikanów. Tu w tej kaplicy znajduje się obraz św. Jacka, św. Sadoka z czterdziestu towarzyszami, umęczonemi przez Tatarów w Sandomierzu, Matki Boskiej Bolesnej i dwa treści historycznej, które dla artysty nie mają żadnej wartości. Cenne są jedynie dla historyka, gdyż odtwarzają Lublin z roku 1649. Na jednym z tych obrazów widać procesję, wychodzącą z kościoła dominikanów na rynek miejski z relikwją Krzyża Świętego i tłumy kozaczczyzny, pierzchającej z pod murów grodu. Krótki opis, umieszczony na obrazie, ucieczkę wroga przypisuje cudownemu działaniu świętej relikwji. Drugi obraz przedstawia Jana Kazimierza w towarzystwie posła weneckiego Jana Contariniego, adorującego wystawione na widok publiczny drzewo Krzyża Świętego. Opis tego obrazu głosi o nowym cudzie—niewidoma Walicka po zbliżeniu się do relikwji wzrok odzyskała.

4, 5 i 6) *Świętego Stanisława*, patrona kościoła, *Ukrzyżowanego Chrystusa* z odpowiednią rzeźbą w ołtarzu oraz *Przemienienia Pańskiego*. Kaplice te nic ciekawego nie zawierają.

Po prawej stronie świątyni są tylko cztery kaplice:

1) *Matki Boskiej Trybunalskiej*, której piękny obraz, przedstawiający Najświętszą Pannę w postaci stojącej w płaszczu, podtrzymywanym przez aniołów w celu okrycia ludzi wszystkich stanów, przeniesiony tu został po kasacie trybunału w końcu

XVIII wieku. Kaplica ta nosi również nazwę Szaniawskich od swych fundatorów, spoczywających w jej podziemiach, o czem głosi wmurowana tablica.

2) *Świętej Katarzyny*, której obraz umieszczony jest w ołtarzu.

3) *Świętego Tomasza z Akwinu*, zwaną również kaplicą *Pszonków*, którzy się nią opiekowali i w niej spoczęli na wieki. Leży tu Adam Pszonka, syn Stanisława, słynnego twórcy głośnej na całą Polskę Rzeczypospolitej Babińskiej. Marmurowa tablica, wmurowana w ścianę, nosi długi napis łaciński, uszkodzony bardzo, opiewający życie zmarłego. Tablicę zdobi herb rodzinny, Janina, i rzadki bardzo ornament z naszych łąk, pól i lasów: kaczeńców, dzwonków i szyszek.

4) *Firlejowską*, powstałą z fundacji Henryka Firleja, arcybiskupa i prymasa gnieźnieńskiego. Ma ona ładne sklepienie wypukłe z bogatą gipsaturą i zgrabną kopułką z t. zw. latarnią, oświetloną czterema oknami. W podziemiach spoczywają Firlejowie, z których Mikołaj i jego syn Piotr mają okazały grobowiec, przedstawiający dwóch rycerzy w pozycji leżącej. W czasie gruntownej restauracji kościoła poprzestawiano tablice wraz z napisami. Trudno się zorjentować, którego z tych dwu sławnych mężów dana tablica przedstawia. Przypuszczać należy, że górny rycerz wyobraża ojca, dolny syna, tymczasem tablica głosi, co innego. Długi napis łaciński, poświęcony pamięci Piotra, fundatora dwu zamków i dwudziestu kościołów, zwycięscy Tatarów pod Orszą, dla charakterystyki epoki w przekładzie przytaczam:

„Ja, Piotr Firlej, z przodków sławny pozdrawiam; sterany wiekiem spoczywam w tym grobowcu; cała Ruś mnie, wojewodę, sobie zabranego, w żałobie żegna gorzkiemi łzami; w czasie pokoju, czy na wojnie, ojczyznie zawsze służyłem rozsądną radą; odradzałem niesłuszną i niepożyteczną wojnę, a pierwszy za oręż chwytałem, gdy mi się zdawała pożyteczną. Doświadczyli mojego oręża Scytowie[1]) dumni, gdzie rzeka Orsza zatapia sąsiednie pola; jako poseł przyprowadziłem królowi Panonji[2]) jeńców, jako zdobycz wodza; wznosiłem świątynie Bogu i stawiałem

[1]) Tatarzy. [2]) Węgier.

ołtarze świętym; w ten sposób była największa dbałość we mnie o rzeczach Boskich; dodaj dwa zamki, z których jeden nad rzeką Wieprzem, drugi wznosi się nad wodami Wisły, który od Dąbrowicy ma nosić starożytne miano; pozostało po mnie trzech męskich potomków, których wyćwiczyłem w sztukach wojny i miłego pokoju; ze śmierci jednego ma już ojczyzna pożytek".

Wielki ołtarz kościoła wysunięty jest naprzód i tym sposobem oddziela prezbiterjum od kaplicy Tyszkiewiczowskiej, do której przez artystyczne przepierzenie prowadzą dwa przejścia. Ołtarz ten ma dwie mense, tak że msza święta może być odprawiana z dwóch stron jednocześnie. W pobliżu ołtarza wisi cały szereg obrazów, które ze względu na dobry pendzel godne są poznania: 1) Chrystus na krzyżu, do którego przywarła płacząca św. Magdalena, 2) Cesarz Herakljusz wraz z patrjarchą jerozolimskim przenoszą z Persji do Jerozolimy krzyż święty, 3) Obnażenie Jezusa z szat, 4) Dotknięcie zmarłego Krzyżem Świętym i 5) Cudowny powrót do życia wobec św. Heleny i jej świty.

Rozwój i rozgłos zawdzięcza kościół dominikański największej na ziemiach naszych cząstce drzewa Krzyża Świętego, które od najdawniejszych czasów ściąga tu liczne rzesze z dalekich nawet stron. Święta relikwja przechowuje się tu w specjalnej kaplicy, największej i najwspanialszej, znajdującej się za wielkim ołtarzem. Kaplicę tę wzniósł Janusz Tyszkiewicz, nie szczędząc kosztów i trudu. Obszarem, wysokością, sklepieniem, kopułą, gipsaturą, freskami, kolorowemi oknami, z których jedno odtwarza drzewo Krzyża Świętego, robi imponujące wrażenie i stawia ją w rzędzie najpiękniejszych kaplic w kraju. Sklepienie, malowane al fresco, przedstawia sąd ostateczny. Po jednej stronie sklepienia siedzi Zbawiciel na tęczy, otoczony aniołami, a u stóp Jego leży księga, zapisana czynami ludzkiemi; po przeciwnej — stoi krzyż, podtrzymywany przez aniołów, a w przerwie uplastycznione są rodzaje grzechów i kary za nie. W pięknej tej kaplicy Tyszkiewiczowskiej dopuszczono się wstrętnego wandalizmu. Przez zamurowanie czterech okien znikła lekkość i jasność, ucierpiały formy stylu.

Relikwjarz z drzewem Krzyża Świętego przypomina monstrancję. Jest on znacznie większy i bardziej ciężki, gdyż waży trzydzieści funtów. Górna część relikwjarza ma kształt prawdziwego krzyża, którego ramiona, oprawione w czysty kryształ i srebrną

blachę, na kantach pozłacaną, zawierają prawdziwy szczątek, na którym wisiał Zbawiciel. Drzewo to, liczące dziewiętnaście stuleci, nie ujawnia już dziś cech właściwych, t. j. koloru i słoi, raczej kamienną masę przypomina. Największa ta cząstka drzewa krzyża Chrystusowego dostała się Kijowowi. W końcu wieku XV tamtejszy biskup Andrzej, uczyniwszy zeń ofiarę wawelskiemu grodowi, w przejeździe zatrzymał się w Lublinie, skąd dalej ruszyć nie mógł. Pomimo nawoływań i razów konie stawały dęba i kroku postąpić nie chciały. Wypadek ten przypisano cudownej sile relikwji i dlatego drzewo Krzyża Świętego zostało w Lublinie.

W głównej nawie rzucają się w oczy dwie ambony, zjawisko niezmiernie rzadkie w naszych kościołach. Nigdzie też może, jak w Małopolsce, a głównie w Lublinie, nie było tak silnego ruchu religijnego wśród szlachty. Tu w czasach arjanizmu i reformacji, odbywały się namiętne dysputy o dogmaty wiary; tu po skończonem nabożeństwie zbierały się też sejmy i sejmiki wojewódzkie.

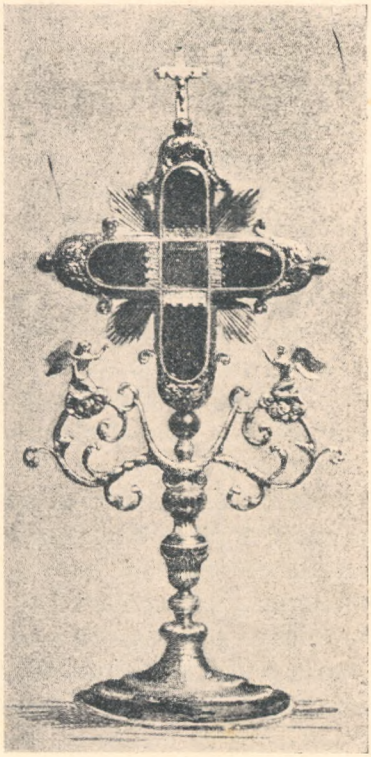

*Lublin.*
*Relikwjarz z drzewem Krzyża Świętego.*

Ołtarze tej nawy, jak i obrazy na specjalne wyróżnienie nie zasługują.

Dla architekta i badacza przeszłości wielkie znaczenie ma płótno, przedstawiające pożar Lublina w 1710 r. Wisi ono w drugiej zakrystji. Widzimy tu różnicę, jaka zachodzi w strukturze gmachów, szczególnie zamku. Drugi obraz daje nam scenę z ostatnich czasów niepodległości Polski. Król Stanisław Poniatowski w otoczeniu świty, przybranej w stroje francuskie, adoruje drzewo Krzyża Świętego.

W skarbcu klasztornym znajduje się ozdobny kielich srebrny, pozłacany, z 1663 r., drewniany pulpit w kształcie pomnika, stół owalny, na którym, według podania, w 1569 r. podpisano akt unji, parę starych chorągwi, pięknie haftowanych na aksamicie, psałterz i kancjonały, pisane ręcznie, olbrzymia monstrancja przecudnej roboty.

W podziemiach leży mnóstwo trumien najrozmaitszej wielkości i kształtów. Niektóre wyżłabiane są w olbrzymich klocach. Zakonnicy spoczywają na gołej ziemi. Ciała ich najlepiej są zakonserwowane.

Wspaniałe zabudowania klasztorne chylą się do upadku. Niema komu się zająć ich restauracją, która wymaga olbrzymich środków. Wszystkie prawie cele są jeszcze zamieszkałe. Znalazłem tam cały szereg urządzeń dobroczynnych i społecznych jak: dom zarobkowy, przytułek nocny, tanie kuchnie, pralnię, szwalnię, piekarnię, kuźnię, warsztaty szewckie, stolarnię.

Z kościoła dominikanów przechodzę do *katedry*, pięknej bardzo świątyni, godnej bliższego poznania. Znajduje się ona przy zbiegu ulicy Zamojskiej z Królewską, która w tem miejscu znacznie się rozszerza, tworząc długi plac. Piękny fronton katedry zdobią dwie wieże i wspaniały portyk grecki o czterech olbrzymich kolumnach. Katedra nie należy do starych gmachów Lublina. Wzniesiono ją w końcu XVI wieku, w okresie zmagań religijnych. Rewolucja kościelna znalazła tu wielu zwolenników i możnych protektorów. Świątynie lubelskie stawały się miejscem dysput teologicznych. Uczeni mężowie, jak dwaj gladjatorowie, wymierzali w siebie ostrza i odpierali ciosy. Dla wzmożenia wpływów i obrony wiary wyrastały kościoły, a każdy piękniejszy, wspanialszy. Dzisiejszy kościół katedralny stał się pierwszą twierdzą katolicyzmu. Stąd biły tarany w nieokrzepły jeszcze ruch różnowierczy, opierający się o wpływowe rody magnackie. Do najzaciętszych wrogów sektantów należał wówczas Bernard Maciejowski, biskup łucki, twórca katedry lubelskiej z roku 1582. Kościół wraz z klasztorem i gmachami szkolnemi oddany był w posiadanie jezuitów, obrońców wiary katolickiej. W nowowzniesionej świątyni jezuici urządzali częste dysputy z kalwinami i arjanami. Posiadając biegłych i wytrawnych mówców, pobijali przeciwników w obecności licznych słuchaczy i zgromadzonego trybunału. Wielki też wpływ zaczęli

wywierać na młodzież, kształconą we własnych szkołach o poziomie wysokim. Jezuici lubelscy mieli nawet katedrę filozofji, ufundowaną przez Annę Firlejową. Po latach szczytnej tolerancji naszej zbyt wielka gorliwość jezuitów wywołała dysonans wśród różnowierczej lecz jednojęzycznej braci. Rozpoczęły się walki na słowa i na pięści, które kończyły się burzeniem świątyń kalwińskich, arjańskich i nawet greckich, kalectwem i śmiercią. Sejm z roku 1638, zboczywszy z tradycyjnej drogi swobody sumienia i słowa, wyznawców arjanizmu skazał na banicję, zabroniwszy im pod karą śmierci przebywać w kraju.

Kościół jezuicki jest jednym z najbogatszych i najpiękniejszych w kraju. Po kasacji jezuitów w 1773 r. przeszedł w ręce trynitarzy, którzy, nie rozporządzając dostatecznemi środkami, doprowadzili świątynię do zaniedbania i upadku. Po rozbiorach Polski i zwinięciu biskupstwa w Chełmie wynikła potrzeba stworzenia nowego, które powstało w Lublinie z ziem diecezji Chełmskiej, części Krakowskiej, Płockiej, Gnieźnieńskiej i Łuckiej. Wybór katedry padł na kościół jezuicki, który dzięki temu przyszedł do dawnej świetności. Struktura świątyni utrzymana jest w stylu odrodzenia w epoce jego zaniku. Nawa główna przewyższa boczne, ściany jej zdobią pilastry o kapitelach w stylu rzymskim przez połączenie ornamentacji jońskiej z koryncką. Wszystkie ściany, sklepienia, zakrystja i kapitularz przyozdobione są pięknemi freskami Majera w 1757 r. Na sklepieniu nawy głównej znajdują się sceny z Nowego Testamentu: Święty Jan przed Herodem, Chrzest Pana Jezusa, Przemienienie na górze Tabor, Chrystus między doktorami, a na ścianach obrazy z Apokalipsy. Nawy boczne zdobią: Święta Trójca, św. Ignacy Lojola, Michał archanioł, Jan Nepomucen, Franciszek Ksawery, Stanisław Kostka, Alojzy Gonzaga, Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny.

Wielki ołtarz, pomalowany na kolor marmuru, posiada olbrzymi krucyfiks i obraz św. Jana Ewangelisty na wyspie Patmos. W środkowym otworze odpowiednio do pory roku zmieniane są obrazy. Jeden z nich przedstawia w płaskorzeźbie Narodzenie Jezusa i jest uważany za dzieło Wita Stwosza. W prezbiterjum znajduje się kilka obrazów, pochodzących z daru Władysława IV jakoby pendzla Rubensa. Na jednym z nich Heród, jego żona i córka mają na sobie stroje szwedzkie.

W prawej nawie na uwagę zasługuje *kaplica św. Stanisława Kostki*, zwana najczęściej kaplicą Pana Jezusa, przeniesionego tu z trybunału. Piękna ta kaplica została wzniesiona przez Katarzynę z Tenczyńskich księżnę Słucką. Ściany kaplicy aż do gzymsów wyłożone są marmurem czarnym, na którego tle pięknie odbija białe sklepienie z bogatą sztukaterją.

W lewej nawie *kaplica Matki Boskiej* posiada ładny bardzo ołtarz, pochodzący z kościoła św. Michała. Tutaj są tablice nagrobkowe: Sebastjana Klonowicza i Wincentego Pola.

*Lublin. — Katedra i brama Trynitarska.*

Z kaplicy Matki Boskiej prowadzi wejście do *zakrystji wikarjuszowskiej*, za którą umieszczona jest *kanonicka* o eliptycznem sklepieniu, odbijającem znakomicie głos. Cichy szept, wydany w jednym końcu, słychać znakomicie w drugim, choć przedział po linji przekątnej znaczny. Uderzenie w dłonie sprawia huk tak wielki, jak gdyby pochodził od pioruna. Umieszczony fresk na sklepieniu przedstawia triumf prawdziwej wiary nad herezją. Niewieścia postać w szkarłacie, w tjarze papieskiej na głowie, z potrójnym krzyżem i kielichem w ręku przedstawia prawdziwą wiarę, a strącenie z nieba dwóch olbrzymów: z księgą pod pachą i ze

spadającym kapeluszem doktorskim — herezję. Kapitularz zawiera taboret króla Jana III, cenne aparaty kościelne, kosztowne mszały, monstrancje, kielichy, ornaty z cudnemi haftami.

Kościół katedralny posiada bardzo ciekawą chrzcielnicę bronzową, pochodzącą z XIII wieku. Znajdowała się ona w nieistniejącym już najstarszym kościele św. Michała. Kształtem przypomina kielich. W najszerszem miejscu wyryty ma staro-germański napis i figury Matki Boskiej i Pana Jezusa.

Przy wejściu do kościoła rzuca się w oczy marmurowy nagrobek Marcina Leśniowskiego, kasztelana kijowskiego, a nieco dalej — Wojciecha z Bieniewa Pruszak-Bieniewskiego, kanonika poznańskiego i krakowskiego, a jeszcze dalej cały szereg pomników i tablic biskupów lubelskich.

Obok katedry wznosi się *brama Trynitarska* w stylu gotyckim, zakończona wysoką wieżą, z której roztacza się przecudny widok na miasto i jego okolice. Na frontowej ścianie wmurowany jest wizerunek Chrystusa, przeniesiony z byłego domu dla mansjonarzy, znajdującego się niegdyś na placu św. Michała. Z wieżą łączą się dawne zabudowania trynitarskie, przeznaczone obecnie na mieszkania dla księży.

Po przeciwnej stronie katedry przy ulicy Podwal stoi *pałac biskupi*, pierwotnie należący do Zawidzkiego, pułkownika wojsk polskich. W ostatnich czasach dobudowano doń kapliczkę z pięknem sklepieniem malowanem, przedstawiającem apoteozę św. Franciszka Salezego. Wykonawcą tego plafonu jest Józef Smoleński.

Wprost bramy Trynitarskiej znajduje się skromny i ubożuchny kościołek pod wezwaniem Piotra i Pawła i *klasztor pp. bernardynek*. Wzniósł go Piotr Czerny, chorąży Lubelski, właściciel Kijan. Już w XVI w. bernardynki zajmowały się po domach zamożnych kształceniem panien. Z chwilą objęcia klasztoru założyły przy nim szkołę, którą prowadziły do kasaty zakonu. Wnętrze kościołka oprócz umieszczonego w zakrystji starego obrazu Matki Boskiej z sześciu lwami u Jej stóp nic ponadto nie zawiera.

Od bernardynek wkraczam w *ulicę Zamojską*, aby poznać południową dzielnicę miasta. Ulica ta przechodzi wśród łąk i dlatego ma wysoki nasyp. Dolne piętra domów leżą znacznie niżej poziomu ulicy. W miarę posuwania się w stronę rzeki domy znikają, ścielą się tylko błonia i piękna wstęga Bystrzycy, przez któ-

rą rzucono most kamienny. Stąd ładna roztacza się panorama na olbrzymi zielony kobierzec łąk, dokoła których uplacowały się przedmieścia: Tatary, Firlejowszczyzna, Bronowice, Rury; stąd malowniczo prezentuje się miasto, wznoszące się amfiteatrem.

Na lekkiej wyniosłości w otoczeniu rozłożystych lip wznosi się okazały *kościół pomisjonarski* w kształcie krzyża z wysoką wieżą pośrodku. Czyste wnętrze, obfitość światła, białe gipsowane ołtarze stawiają tę świątynię w rzędzie ładniejszych w mieście. Kościół pomisjonarski pochodzi z 1696 r.; ufundowała go podkomorzyni Anna Zbąska, wraz z Janem Tarłą, wojewodą lubelskim. Przy klasztorze założono seminarjum, które przetrwało aż do chwili obecnej. Po kasacie zakonów seminarjum objęło duchowieństwo świeckie. W głębi ogrodu klasztornego znajduje się ciekawa pamiątka po arjanach — murowana kaplica, zamieniona dziś na altanę. Gmachy seminaryjne ozdobione są oryginalnemi medaljonami, przedstawiającemi wizerunki książąt panujących i królów oraz symbolikę ich rządów. Medaljony idą parami, ściśle ze sobą związanemi. Jeden medaljon przedstawia zwykle króla lub księcia, drugi — symboliczne określenie jego rządów. Pomysł nadzwyczaj oryginalny. Cała historja polska przedstawiona jest w płaskorzeźbie. Trzebaż nieszczęścia, że w czasie restauracji seminarjum niektóre medaljony zostały uszkodzone lub zniszczone zupełnie, inne przestawiono i te zaciemniają treść symbolik. Najwięcej medaljonów mieści ściana północna. Widnieje tam dwanaście popiersi i jedenaście symbolik. Szereg tych medaljonów rozpoczyna Krakus, koło którego unosi się postać anioła, wyobrażająca triumf zwycięstwa nad smokiem. Drugi medaljon przedstawia Wandę, obok — jej zwłoki wśród nurtów Wisły. Siódme popiersie wyobraża zapewne Popiela I Gnuśnego, którego symboliką jest prośna maciora. Rzeźba trywjalna, wymownie jednak wyraża gnuśność. Najtrafniej może ujęty jest erotyzm Bolesława Śmiałego. Tutaj na drugim medaljonie klęczący rycerz podaje własną, ściętą głowę, t. j. rozum, skrzydlatej Venus, przedstawicielce rozpusty. Trudnoby lepiej oddać erotyzm i dobitniej wyrazić jego skutki.

Z ulicy Zamojskiej skręcam w Bernardyńską, dosyć ożywioną i ruchliwą, łączącą północno-zachodnią dzielnicę miasta z koleją. Ulicę Bernardyńską zdobi wiele ładnych gmachów, z których

niektóre nadają jej piętno starożytności. Niezwykłą strukturą wyróżnia się browar i dystylarnia. Gmach ten przerobiono z byłego klasztoru reformatów, który wskutek wojen podupadł i został sprzedany. Obok na górze wielki młyn parowy mieści się w dawnym pałacu Radziwiłłów, niegdyś Sobieskich. W pobliżu bernar-

*Lublin. — Seminarjum duchowne.*

dynów leży t. zw. pałac Parysów, odznaczający się ładną architekturą.

*Kościół bernardynów*, od którego wspomniana ulica nazwę wzięła, pochodzi z drugiej połowy XV w. Wybudowali go mieszczanie tutejsi: Maciej Kuninoga, Jakób Kwanta, rajca miejski, ks. Mikołaj Krystyni i dr. Mikołaj syn Krzysztofa z Lublina ze współudziałem Kazimierza Jagiellończyka.

O powstaniu świątyni wśród mieszczan lubelskich krąży taka legenda:

„Ciemne, złowieszcze chmury zaległy horyzont, nad którym majowa noc rozpostarła ponure skrzydła. Wicher, jak koń stepowy, wpadł w ulice i wyjąc, jak głodnych wilków stado, kłębił tumany kurzu, z siłą olbrzyma przewracał kramy, zrywał dachy, okiennice, szyldy, łamał drzewa w ogrodach, wyrywał z korze-

niami. Co chwila mroki nocne rozdzierała błyskawica, zygzakiem przebiegając po niebie i zaraz huk piorunów wstrząsał posadami kamienic. Strumienie wody zalewały piwnice, do domów się wdzierały, grad tłukł po szybach i dachach. Dzień sądu Bożego zapanował w mieście. Kto w Boga wierzył, zrywał się z pościeli, zapalał gromnicę, duszę powierzając Niebu. Kiedy po godzinnej nawale straszna burza zaczęła przycichać, zamigotały gwiazdki, księżyc wysunął rogi, nikt jeszcze nie śmiał wyjść na dwór. Ulice świeciły pustką. Tylko przed ratuszem stał jakiś ekwipaż i to nie tutejszy, gdyż w cztery woły ukraińskie zaprzężony. Ciężka skrzynia sosnowa spoczywała na nim. Nikt jej nie pilnował, nawet woźnicy nie było. Jakaś niewidoma ręka kierowała wozem. Naprożno ojcowie miasta oczekują właściciela wozu. Nikt się nie zjawia. Po długich naradach otworzono skrzynię, z której blask złota olśnił wszystkich. Na twarzach rajców zdumienie i zakłopotanie nielada.

— Skąd złoto?.. — Dla kogo?.. — Na co?.. — padają pytania. Wkrótce wszystko się wyjaśnia. Znaleziony wewnątrz list upoważnia burmistrza Jakóba Kwantę całą zawartość skrzyni przeznaczyć na budowę nowej świątyni w mieście".

Dziś jeszcze w zakrystji kościoła bernardyńskiego można widzieć ową legendarną skrzynię, wyżłobioną w jednej sztuce drzewa, okratowaną żelazem. Musiała ona należeć do bractwa kościelnego do przechowywania świec, a znalezione weń złoto było zapewne zasiłkiem królewskim. Klasztor bernardynów cieszył się szczególniejszą opieką Sobieskich, którzy nie szczędzili ofiar na jego utrzymanie, bywali tu na nabożeństwach, po parę tygodni spędzali w celach zakonnych. Jedna z kaplic nosi nazwę królewskiej. Kościół ulegał częstym przeróbkom i dlatego stracił na swoim wyglądzie. Posiada piękne sklepienia w stylu włoskim i należy do ładniejszych świątyń. Ozdobą kościoła jest jeszcze cały szereg ciekawych grobowców, jak: Wojciecha Oczki, dr. medycyny z czasów Zygmuntów i Batorego. Pomnik ten, wykonany z brunatnego marmuru krajowego, przedstawia zmarłego w pozycji klęczącej. Grobowiec ufundował bratanek, lekarz i kanonik gnieźnieński i łowicki, ks. Wincenty Oczko i tak zakończył na nim napis:

„Żył lat 63, był monarchom z powodu znakomitej wymowy i znajomości języków wielce przyjemny".

W środkowej nawie pomnik Teodora Ustrzyckiego ma napisy greckie, niezmiernie rzadkie w naszych kościołach. Pierwszy dwuwiersz brzmi następująco:

„Ruś moją ojczyzną, Teodor imię me było.
Marmarosz początkiem, Lublin zaś mogiłą".

Dalej rozpoczyna się rozmowa przechodnia z czytelnikiem, zawierająca historję herbów i prośbę o modlitwę.

Piękny jest grobowiec Andrzeja Osmulskiego, wykuty w marmurze czerwonym. Przedstawia rycerza w zbroi z hełmem u nóg.

Na wysokiej wieży umieszczony jest zegar z datą 1550 r.

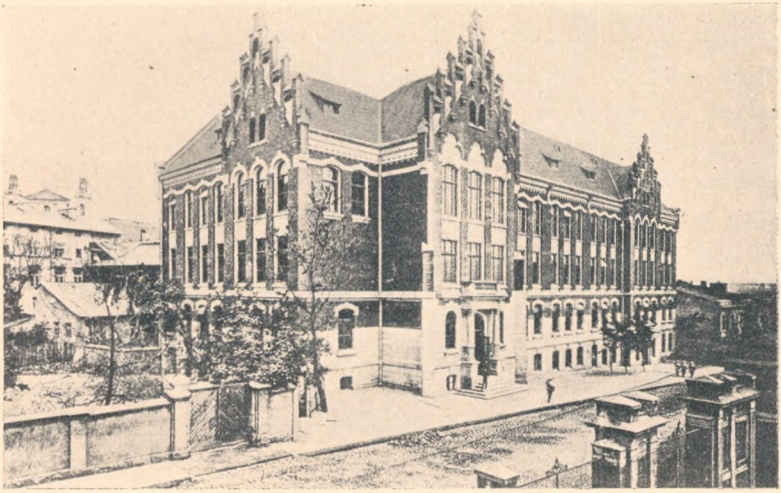

*Lublin. — Szkoła Handlowa.*

Na przylegającym do kościoła placu istniał niegdyś cmentarz. Dziś on zrównany z ziemią. Wznosi się na nim figura Matki Boskiej, przed którą stale pali się lampka.

Ulica Bernardyńska krzyżuje się z Namiestnikowską, jedną z ładniejszych w mieście. Oprócz kościoła powizytkowskiego zdobi ją byłe kolegjum pijarskie, teatr miejski, gimnazjum męskie.

Prawdziwą chlubą ulicy i miasta jest *kościół Najświętszej Marji Panny Zwycięskiej* z 1426 r., wystawiony przez pogromcę Krzyżaków po odniesionem zwycięstwie pod Grunwaldem. Prze-

cudna fasada tego kościoła, właściwa tylko świątyniom polskim, oryginalnością rysunku i bogatem niszowaniem w zachwyt wprawia każdego. Przylegająca doń wieża, utrzymana w stylu gotyku nadwiślańskiego, sprawia nadzwyczaj harmonijną całość, której nietylko nie zakłóca renesansowa kopułka, lecz dodaje pewnego uroku. Jak wszystkie nasze budowle gotyckie, kościół nie miał tynku, o czem świadczą czerwone miejsca, z których wapno opadło. Otynkowanie zeszpeciło świątynię. W celach klasztornych osiadły brygidki, utrzymujące szkołę żeńską, cieszącą się rozgłosem. W początkach XVIII w. do Lublina przybyły wizytki, które po kasacie brygidek kontynuowały ich zbożną pracę. Wkrótce rząd rosyjski zagarnął klasztor, wizytki przeniósł do Warszawy. Piękne dzieło Jagiełły zaczęło upadać, wewnętrzny wygląd świątyni raził ubóstwem i pustką. Jedyną spuścizną dawnych czasów pozostały piękne, rzeźbione drzwi dębowe, wiodące do zakrystji, stalle w stylu odrodzenia oraz pomnik Trzcińskiej, stolnikowej żydaczowskiej. Na sklepieniu kościoła pozostały resztki dawnego żebrowania i ślady malowideł al fresco, których twórcą, być może, był ów słynny malarz Wladycz, znany nam z opisu cennego obrazu erekcyjnego kaplicy zamkowej. Czas, a częściej nieświadomi ludzie niszczą dzieła częstokroć wielkiej wartości. Na chórze znajdują się dwa stare obrazy, z których jeden przedstawia św. Brygidę i sięga czasów powstania kościoła. Obraz ten, w stylu romańskim, malowany na drzewie, pochodzi ze szkoły bizantyjskiej. W czasie mego zwiedzania cele klasztorne, pięknie sklepione, częścią należały do duchowieństwa prawosławnego, częścią do gimnazjum. Na murze ogrodowym widoczne są ślady po starej wieży wodociągowej z 1535 r., zniszczonej przez Szwedów. Zwaliska te świadczą o rozwoju miasta i jego wysokiej kulturze w czasach odległych. Dzisiejsze wodociągi wraz z wieżą powstały w 1900 roku.

Z ulicy Namiestnikowskiej przez Okopową należy skierować się do Cmentarnej, przy której rozpostarło się drugie miasto, miasto zmarłych — *cmentarz*. Ulica Cmentarna wysadzona jest rozłożystemi lipami, pośród których znajdują się ławeczki dla szukających spokoju i skupienia, do czego usposabia las pomników i krzyżów za parkanem cmentarnym. Olbrzymi, siedemnastomorgowy cmentarz tysiące ciał ludzkich przytulił do swego

zimnego łona. Powstał on w późniejszych czasach, w początkach XIX w., utrzymany jest czysto, zawiera szereg pomników i groby zasłużonych ojczyźnie i miastu, a lista ich bardzo pokaźna.

Ulica Cmentarna łączy się z Krakowskiem-Przedmieściem w pobliżu rogatek Warszawskich, przylegających do ogrodu spacerowego, niesłusznie zwanego *Saskim*. Powstał on w 1837 r. i zajmuje znaczną przestrzeń. Falistość gruntu, gęstość różnorod-

*Lublin. — Kościół powizytkowski.*

nych drzew leśnych, przypominających nam wieś rodzinną, starannie utrzymane aleje i klomby kwiatowe robią zeń miły zakątek dla wypoczynku po ciężkiej pracy i miejsce spaceru dla żądnych ruchu na świeżem powietrzu. W cieniu drzew ogrodowych znajdują się dwa pomniki: jeden został wzniesiony na pamiątkę zarazy morowej, grasującej w mieście w XVII w., a drugi — dla uczczenia twórcy pięknego parku, inżyniera Bieczyńskiego.

*Krakowskie-Przedmieście*, dzisiejsze serce grodu, gdzie życie wre i tryska, gdzie każdy mieszkaniec od dziecka do starca stara się tędy przejść, przespacerować, gdzie ruch dorożek, powozów, karet nie przerywa się ani na chwilę, gdzie ogniskuje się cały handel, największe firmy kupieckie, sklepy, hotele, re-

stauracje, cukiernie, gdzie różnorodne biura, rządowe i prywatne, znajdują pomieszczonie, gdzie piękne gmachy, szerokie, wygodne chodniki, bruki, zieleń drzew i przestrzeń nęci każdego — było przed laty prawdziwem przedmieściem, składało się z bezładnie rozrzuconych domków, domów, pałaców i znajdowało się poza murami Lublina, na trakcie, wiodącym do Krakowa.

Wprost Saskiego ogrodu wznoszą się *koszary wojskowe*, przerobione za rządów austrjackich z kościoła i klasztoru dominikanów obserwantów.

Powstanie świątyni przybrane jest legendą:

„Od niepamiętnych czasów prowadzi Lublin ożywiony handel. Przyjeżdżają doń kupcy z odległych miast kraju i nawet z zagranicy. W 1434 r. bawi tu bogaty kupiec, Henryk z Gdańska i załatwiwszy korzystnie handlowe tranzakcje, wstępuje przed wyjazdem do kościoła dominikanów, aby podziękować Bogu za doznane łaski. W świątyni pustka. Nabożeństwo dawno skończone. Kupiec zatapia się w modlitwie. Spogląda na ołtarz i widzi drzewo Krzyża Świętego. Myśl grzeszna powstaje w głowie, męczy i kusi kupca. — Ukradnij świętą relikwję — głos wewnętrzny szepcze — ona ci szczęście przyniesie. Walczy czas jakiś z myślami, wreszcie ulega pokusie. Drzewo Krzyża Świętego znika w obszernym żupanie. Czemprędzej siada na brykę i każe ruszać do domu. Na rogatce konie stają i pomimo nawoływań i batów ruszyć dalej nie chcą. Pojmuje kupiec swój grzeszny postępek, wraca na miejsce zbrodni, z płaczem zeznaje prawdę i idąc za radą spowiednika, buduje pod wezwaniem Świętego Krzyża kościół na tem miejscu, gdzie konie stanęły".

Do piękniejszych gmachów Krakowskiego - Przedmieścia zaliczyć należy: kościół ewangelicki, pałac Morskich, Radziwiłłów, kościół kapucyński, Świętego Ducha, magistrat, bramę Krakowską, Sąd Okręgowy, Kasę Przemysłowców Lubelskich, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie i Miejskie i kilka prywatnych kamienic, o lekkich i kształtnych formach.

*Kościół ewangelicki* pochodzi z 1788 r. Stoi odosobniony od świątyń katolickich, gdyż tego wymagały dawniejsze przepisy prawne. Wnętrze posiada piękną ambonę i ołtarz w stylu Ludwika XV, przeniesiony z Piasków luterskich. Z innych pamiątek

wyróżnić należy: stary talerz do chleba, patenę z 1740 r., kielich i konewkę do wina, puszkę do opłatków z 1744 r. z ciekawym rysunkiem winnej latorośli, nakrycie stołowe z białego atłasu z haftami kolorowemi w stylu romańskim. Nad zakrystją wisi portret Stanisława Augusta, a w kruchcie mnóstwo blach z polskiemi napisami, wymownie świadczących o przynależności narodowej parafjan. Tuż przy kościele istnieje cmentarz grzebalny, czysto utrzymany, na którym wiele zieleni i pomników.

Dalej w stronę bramy Krakowskiej, widzimy duży *plac*, pełen cienistych drzew, zwany *Litewskim*, gdyż na nim obozowali Litwini za Zygmunta Augusta. Plac Litewski jest prawdziwą ozdobą miasta ze względu na swą świeżą, zieloną szatę i na swe położenie centralne, obramowane szeregiem gmachów. Niemiłą dysharmonję sprawiał sobór prawosławny[1]), zajmujący znaczną część placu. Niegdyś wznosił się tu kościół, zabudowania i cmentarz grzebalny bonifratrów. Widzieć go można na starym obrazie w zakrystji dominikanów. Po wojnach, grabieżach i pożogach z kościoła bonifratrów zostały jedynie gruzy. Zakonnicy wyrzekli się myśli odbudowy świątyni, natomiast zajęli klasztor reformatów, skąd znowu przenieśli się do karmelitów. Plac Litewski przybrał pierwotny wygląd.

W głębi placu piękną fasadą rysuje się *pałac Radziwiłłowski*, który otrzymał w posagu król Zygmunt August. Późniejszymi właścicielami pałacu byli Sanguszkowie, Szeptyccy, wkońcu rząd. Dzisiejszy wygląd pałacu odbiega bardzo od pierwowzoru: zniesiono drugie piętro, dodano pawilony boczne i wieżyczki. W salach pałacu znajduje się duży obraz Filipa Dąbka, przedstawiający wjazd księcia Zajączka do Lublina w 1826 r. na czele wojsk polskich.

Na pamiątkę historycznego związku dwu państw ościennych król Zygmunt August kazał wznieść *pomnik kamienny* z postaciami Jadwigi i Jagiełły. Kiedy w 1820 r. burzono ruiny klasztoru bonifratrów, zniszczono również i pomnik, nie szczędząc nawet posągów królewskich. Dzisiejszy obelisk żelazny, zastępujący zburzony pomnik, stanął na tem miejscu, na którem wznosił się wspomniany klasztor. Wysokość kolumny sięga 46

[1]) Po wskrzeszeniu państwa Polskiego sobór został rozebrany.

stóp. Na piedestale dwie alegoryczne kobiece postacie podają sobie dłonie, niżej zaś umieszczono lakoniczny napis: „Połączenie Litwy z Koroną", rok „1569", jako data unji oraz „1825" jako rok powtórnej fundacji. Pomnik zawdzięcza swe istnienie Stanisławowi Staszicowi. Na jego to prośbę bawiący wówczas w Lublinie cesarz Aleksander I wyraził zgodę na budowę pomnika. Skromny i tak mało mówiący obelisk, choć powstał w latach niewoli, drażnił naszych opiekunów. Starannie ukrywali go w cieniu drzew i krzewów i tylko wprawne oko mogło go odnaleźć.

Wprost placu Litewskiego stoi *kościół kapucyński.* Powstał w 1728 r. sumptem księcia Sanguszki. Wnętrze skromne. Na uwagę zasługuje kilka obrazów, z których jeden wyobraża sen Leszka Czarnego, któremu anioł w przededniu bitwy z Jadźwingami wręcza miecz na wroga. Obraz ten pochodzi z kościoła św. Michała.

*Lublin.—Pomnik Unji Lubelskiej.*

Niezwykły urok wywiera piękna kaplica gotycka, w której w dostosowanym stylowo ołtarzu znajduje się rzeźba Madonny, wykuta z marmuru białego przez artystę Oleszczyńskiego. Na ścianach umieszczono cały szereg napisów i wyjątków z Pisma Świętego, odpowiednich do dziejów kaplicy, rzewnych, pełnych przebaczenia i miłosierdzia Pańskiego.

Kaplica powstała z funduszów p. W., właściciela Samoklęsk pod Lublinem. Młody i przystojny, mający powodzenie u płci pięknej, często oświadcza się o rękę bliższych i dalszych sąsiadek i nigdy nie doznaje zawodu. Po każdem jednak zwierzeniu miłosnem zaczyna żałować swego postępku, ogarnia go niepokój, zdenerwowanie, chwiejność. Wówczas panny zwalniają go z danego słowa i odsyłają pierścionki. Trzebaż wypadku, że niezdecydowany młodzian oświadcza się kuzynce, która, znając dobrze swego krewniaka, nie dopuszcza do zerwania. W tym wypadku kierował panną więcej kaprys, niż uczucie. Stanow-

czość narzeczonej tak niefortunnie oddziaływa na niezdecydowanego młodzieńca, że ten, nie namyślając się, sprowadza kapucyna, o. Prokopa Leszczyńskiego, sławnego kaznodzieję, znanego pisarza religijnego, ascetę i człowieka wielkiego serca, i czyni przed nim spowiedź, po której długo konferuje. Wszelkie wysiłki spowiednika nie odnoszą skutku. Kapucyn wraca do domu. Manjak spisuje testament i kończy życie wystrzałem. Majątek ziemski zapisuje zamężnej siostrze, 15 tysięcy rubli narzeczonej i 5 tysięcy spowiednikowi. Zrozpaczona narzeczona, mimowolna sprawczyni śmierci, tak się przejmuje tym tragicznym wypadkiem, że natychmiast wstępuje do zakonu o bardzo surowej regule, a zapisaną sumę przeznacza na budowę kaplicy. Spowiednik również nie przyjął legowanej kwoty, powiększył ją nawet, ofiarowując swą cząstkę na wspólny cel.

W pobliżu bramy Krakowskiej położone są dwa starożytne gmachy—kościół *Świętego Ducha* i magistrat.

Kościół wybudowali mieszczanie lubelscy w 1342 r. obok szpitala Świętego Ducha. Często ogień trawił kościół, często go trzeba było gruntownie odnawiać. Za każdym razem ulegał nowym przeobrażeniom i zatracając pierwotny styl gotycki, przywdziewał modne szaty baroka. Zawdzięczając swemu centralnemu położeniu i solennym nabożeństwom, stale ściąga całe rzesze pobożnych. Największym magnesem kościoła jest cudowny obraz Matki Boskiej, zawieszony w wielkim ołtarzu. Sukienka Najświętszej Panny pokryta jest srebrną blachą, dokoła mnóstwo wot. Dwa stare płótna, zawieszone obok ołtarza, przedstawiają cuda, jakie miały miejsce w kościele. Kiedy w 1642 r. zaczęły spadać na Polskę przeróżne klęski, obraz Matki Boskiej płakał krwawemi łzami. Szczegółowa historja cudów spisana jest na obrazach. W podziemiach spoczywa Anna z Denhoffów Daniłowiczowa, zmarła w 1730 r., o czem świadczy tablica marmurowa z wierszowanym nekrologiem. Na jednej jeszcze z tablic wyryte jest nam drogie nazwisko, które nosił nasz bohater narodowy. Tu spoczywa stryjenka Tadeusza Kościuszki—Marjanna z Morysonów Kościuszkowa.

Obok kościoła mieściły się zabudowania szpitalne, które wraz ze świątynią otaczały mury obronne z bramą wjazdową Świętego Ducha. Z wyjątkiem kościoła świętoduskiego wszyst-

kie budynki przestały istnieć, nawet cmentarz zamieniono na plac targowy.

Do pięknych gmachów Lublina odnieść należy *magistrat*, przerobiony ze spalonego kościoła karmelitów w 1803 r. Fronton magistratu zdobią cztery kolumny jońskie, pięknie odbijające na tle białej fasady o lekkich konturach. Z dachu wy-

*Lublin. — Magistrat.*

strzela wysmukła wieżyczka, jak sygnaturka kościelna, wejście ocienia kilka kasztanów. W murach magistrackich mieszczą się biura miejskie, areszt policyjny, mieszkanie prezydenta i klub obywatelski z piękną salą koncertową.

Szeroką i ruchliwą ulicę Krakowskie-Przedmieście zamyka piękna, starożytna baszta—*brama Krakowska*, wysoko wybiegająca ponad gmachy. Jak tytan, z dumą spoziera wdal i zda się szepcze:

— Jam dzieło wielkiego króla, co budował śpichlerze,

monumentalne zamki, świątynie, zakładał grody; ja sokolim wzrokiem przez liczne wieki spozierałam na pola i lasy, by mieszczan ostrzegać przed wrogiem; ja, pamiętając słoneczne dzieje ostatniego Piasta, Jagiellonów, Batorego, Sobieskiego, przekazywałam je pokoleniom, ociekającym krwią i łzami; ja w latach ucisku ducha polskiego krzepiłam i nie dałam mu się zachwiać; ja pragnę ładu i zgody, by biały ptak królewski swobodnie mógł wzlecieć do jasnych świtów przyszłości.

Lublin posiadał mury warowne i bramy. W wielu miejscach

*Lublin. — Brama Krakowska.*

można jeszcze widzieć liczne ich ślady. Brama Krakowska nosi wybitne piętno starożytności, choć dużo straciła na swym wyglądzie. Rok 1342 jest datą jej powstania, a 1787—gruntownej restauracji. Odnowił ją Stanisław August Poniatowski, którego monogram błyszczy na szczycie kopuły. W przedniej części wieży pozostały strzelnice i potężne skarpy, podtrzymujące zazębione blanki, poza któremi był taras, na dach dziś zamieniony. Wieża sięga 180 stóp wysokości. U podnóża ma cztery ściany, od galerji zaś osiem, zakończonych kopułą. Dawniej otaczały bramę sklepiki i sklepy, dziś kamienice. Parę zaledwie drobnych kramików ocalało wewnątrz. W środkowej kondygnacji istnieje

mieszkanie strażaka, czuwającego nad bezpieczeństwem miasta. W górnej części umieszczono zegar. Od strony Krakowskiego-Przedmieścia nad samą bramą wisi obraz św. Antoniego w srebrnej sukience. Dawniej Krakowskie-Przedmieście oddzielała głęboka fosa, nad którą był most zwodzony. Jak wszystkie gmachy starożytne, tak i brama Krakowska miała wygląd czerwony, bez tynku, dopiero późniejsza moda nadała jej białą szatę, zacierającą cechy pierwotne.

*Lublin. — Kościół Karmelitów.*

Między magistratem a bramą Krakowską idzie ulica Świętoduska, przy której leży o pięknych, lekkich formach *kościół karmelitów bosych* z roku 1624 fundacji Katarzyny Sanguszkowej. Kościół wraz z obszernym klasztorem był przeznaczony dla karmelitanek bosych, zw. józefatkami. Gościły tu także wizytki, dopokąd nie zajęły klasztoru po brygidkach przy ulicy Namiestnikowskiej. Opróżnione mury klasztorne obejmują karmelici, którzy przetrwali aż do kasacji zakonu. Piękne proporcje rysunku kościoła bądź w sklepieniach, bądź w kapitelach, bądź w fasadzie z oryginalnemi przybudówkami pomimo woli rzucają się w oczy. Wnętrze skromne, ubogie nawet. Obraz św. Józefa i nagrobek Stanisława Trojanowskiego, starosty łęczyckiego, wyróżnić należy.

Wprost karmelitów przy zbiegu ulicy Rybnej z Olejną na t. zw. Psiej górce wznosi się *pałac Pawęczkowskiego*, przerobiony z kościoła trynitarzy, którego fundatorem w 1731 r. był Mikołaj Łoś.

Stąd widać gmachy klasztorne karmelitanek, zw. poczętkami od *kościoła Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny*,

do którego prowadzi ulica Szewcka i Poczętkowska. Kościół ma kształty krzyża. Pochodzi z 1650 roku. Powstał kosztem Zofji z Tenczyńskich Daniłowiczowej. W murach klasztornych istnieje szpital św. Wincentego à Paulo, obsługiwany przez siostry miłosierdzia — szarytki, które od roku 1830 zajęły miejsce karmelitanek. Kościół Marji Panny robi miłe wrażenie. Utrzymany jest starannie i czysto — widać pracowitą i dbałą rękę zakonnic. Zakrystja posiada ładne bardzo meble, pochodzące najwidoczniej z warsztatów krajowych, o czem świadczą malowane na czarnem tle kwiaty i ptaki, przypominające motywy zakopiańskie. Podziwiać należy śmiałość rzutu i bujną fantazję artysty. Motywy roślinne i ptasie żyją i drgają, każda gałązka i każdy ptaszek coś nowego wnosi, piękno i swojskość zeń bije. Cenne te meble pochodzą z XVII wieku.

*Lublin.—Pomnik szwedzki.*

Przy ulicy Poczętkowskiej godzien jest poznania *pałac Czartoryskich*. Przybrany w arkady i krużganki, odznaczał się pięknością stylu. Dziś ręka profana skasowała pierwotne ozdoby, pozbawiając pałac dawnego uroku.

Z ulicy Poczętkowskiej wąską ścieżynką należy udać się do bonifratrów. Po drodze leży wieś *Lemszczyzna*. Tutaj, w czystem polu, u zbiegu trzech niewielkich wąwozów stoi ubożuchny *trójkątny obelisk* z poobijanemi bokami i wierzchołkiem. W dolnej części pomnika widać wnęki, pozbawione napisów i tablic. Jak wieść niesie jest to pamiątka wzniesiona przez Szwedów w 1656 roku celem uczczenia swego pułkownika, poległego tu w walce z Pawłem Sapiehą.

*Kościół i klasztor bonifratrów* był przeznaczony dla karmelitów trzewiczkowych, którzy w początkach XIX wieku przenieśli się do Gułowskiej woli, a na ich miejscu osiedli karmelici bosi. Wkrótce i oni ustąpili, zajmując kościół św. Józefa przy ulicy Świętoduskiej. W opróżnionych celach lokują się bonifratrzy, pełniąc swą samarytańską misję do kasaty zakonu. Kościół, o ładnej

kopule w stylu włoskim, ma kształt rotundy. Wzniósł go Jan Mniszech, starosta lwowski, w 1680 r. W świątyni panuje czystość wzorowa. Wnętrze zdobią ładne ołtarze i obrazy. Cele klasztorne przeznaczone są na szpital dla umysłowo chorych.

Pięknie rysuje się przedmieście Czwartek, uwieńczone *kościołem św. Mikołaja*, założonym w 986 roku przez Mieszka I. Kościół tonie w zieleni drzew, zajmując szczyt wysokiego pagórka, opasanego modrą wstęgą Czechówki. Położenie malownicze. W czasach bardzo dalekich szumiała tu dąbrowa. W cieniu olbrzymich dębów stała kontyna pogańska. Na niej król Mieszek zatknął krzyż, godło męki Chrystusowej. Wzgardzone bogi lechickie spoczęły w nurtach Czechówki. Kościół obecny nie sięga pamięcią czasów Mieczysława—jest on dziełem znacznie późniejszem. Najprawdopodobniej pochodzi z XV wieku, chociaż jego urządzenie wewnętrzne wskazuje na XVII stulecie. Częste przeżywał pożary i oblężenia, częstym dlatego ulegał zmianom. Ołtarze renesansowe, ładne. Zdobią je obrazy i rzeźby, głównie figura św. Mikołaja, umieszczona w wielkim ołtarzu. Z nowszych pamiątek wyróżnić należy nagrobek b. proboszcza, ks. prałata Turobojskiego, który położył wielkie zasługi dla kościoła. Pomnik przedstawia rzeźbione popiersie z alabastru na tle czarnej, marmurowej tablicy.

*Lublin. — Kościół na Czwartku.*

W pobliżu kościoła św. Mikołaja znajduje się *najstarsza cerkiew* w Lublinie. Wzniesiona została w 1607 roku na miejscu drewnianej, pochodzącej z XV wieku. Cerkiew ta przechodziła z rąk do rąk. Wyznawcami jej byli schizmatycy, to znowu unici, którzy po ciężkich prześladowaniach i represjach rządu zaborczego „dobrowolnie" powrócili do „prawdziwej wiary prawosławnej". Cerkiew zabrali Rosjanie. Wnętrze jej ładne. Zdobi je sklepienie, oparte na dwóch filarach, ikonostas w stylu

wschodnim z misternie rzeźbionemi kolumnami, stare obrazy. Lublin, jako miasto ruchliwe i handlowe, znacznie wysunięte na wschód, ściągał kolonistów ruskich, którzy utworzyli tu własną dzielnicę przy ulicy Ruskiej, gdzie również stanęła i wspomniana cerkiew.

Na drugim brzegu Czechówki przy ulicy Jatecznej wznosi się wielka *synagoga* z końca XVI wieku. Wskutek przebudowy zatraciła pierwotne cechy. Prócz starożytnej puszki w kształcie lwa z rozwartą paszczą do składania ofiar, nic więcej ciekawego nie zawiera synagoga.

Stąd prowadzi droga na Kalinowszczyznę, brudne, a tak malownicze przedmieście Lublina.

Przy samym cmentarzu żydowskim, zaraz za jego parkanem istniał na początku XVII wieku *kościół* i *klasztor franciszkanów*. Zakonnicy prowadzili częste spory ze swymi sąsiadami, którzy coraz bardziej wrzynali się w terytorjum klasztorne. Pozbawieni środków na swe utrzymanie, franciszkanie w 1817 r. opuścili klasztor. Zabudowania wraz z kościołem poszły w ruinę, wreszcie zostały sprzedane. Na ziemiach pofranciszkańskich stanęła fabryka sukna.

Obok leżący stary *cmentarz żydowski* mieści się na górze, zw. „grodzisko", które już od roku 1554 znajduje się w rękach Żydów. Pierwsze płyty nadgrobne, częstokroć ciekawe i wartościowe, ulegać zaczynają zagładzie. Szkoda wielka, że gmina żydowska nie zadba o podtrzymanie tych starych pomników, z których niejeden na swą treść ma dużą wartość historyczną i literacką. Najstarszym nagrobkiem cmentarza jest płyta, ustawiona na mogile rabina Jakóba Kopelmana, wielkiego znawcy talmudu. Grób tego sławnego męża mieści się na samym szczycie góry i otoczony jest taką nadzwyczajną czcią przez tłumy żydowskie, że za grzech wielki poczytują sobie doń się zbliżyć i tylko z odległości czterech kroków mogą bezkarnie spoglądać. Niektóre tablice, jak Abrahama Parnesa, ozdobione są symbolicznemi tarczami. Trudno przypuścić, aby to były tarcze herbowe, gdyż władze polskie nie nadawały Żydom szlachectwa.

Dalej, pośród ogrodów wznosi się piękny *kościół* i *klasztor poaugustjański* z 1646 r., zawierający ładne ołtarze i obrazy.

Za kościołem znajduje się *wielka mogiła*, w której spoczywają polegli w bitwie z Tatarami w 1340 roku.

Za rzeką Bystrzycą, wprost Kalinowszczyzny leży wieś *Tatary*. Na rozległych łąkach widać okopy t. zw. „tatarskie". Trudno przypuszczać, aby Tatarzy walczyli z poza okopów. Najprawdopodobniej usypali je Szwedzi, którzy do zdobycia zamków zaczęli używać polowej artylerji. Jako pamiątka z wojen szwedzkich,

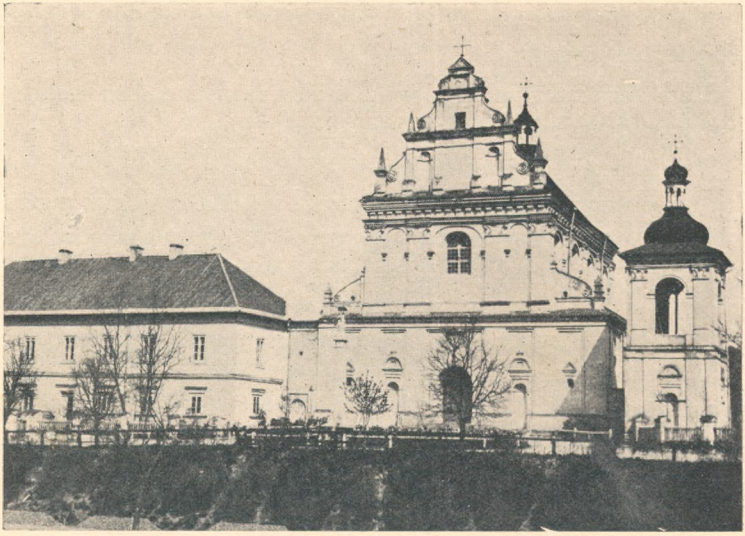

*Lublin. — Kościół augustjanów na Kalinowszczyznie.*

w dworskiej bramie wjazdowej wsi Tatary miast słupów wkopane są dwie śmigownice. Tutaj jadącego do Kaniowa Stanisława Augusta podejmował gościnnie lubelski starosta, Dłuski. Król, którego ciężka landara ugrzęzła w błocie i konie jej ruszyć nie mogły, tak się zagniewał na Lublin, że go demonstracyjnie ominął.

Na gruntach wsi oddawna kopano kamień wapienny do budowy gmachów miejskich. Dziś zastąpiła go cegła. Kamień idzie do wyrobu cementu, którego fabryka rozwija się znakomicie i daje duże zyski. Młyn tutejszy nosi nazwę papierni, która niegdyś wytwarzała znakomity papier z marką stemplową, przedstawiającą kozła, herb miasta.

Obok, wśród łąk i rozłożystych lip leży niewielki mająteczek *Firlejowszczyzna*, siedziba Wincentego Pola, który choć z obcych nam mową pochodził rodziców, ukochał serdecznie ziemię naszą, do niej przywarł, jej wiernie służył i piękno jej tak rzewnie opiewał.

Firlejowszczyzna graniczy z *Bronowicami*. Na gruntach tej wsi, przy drodze, wiodącej do Zamościa, znajduje się ogród publiczny, niechętnie uczęszczany przez lublinian ze względu na aromaty, zalatujące z pobliskiej rzeźni.

Na przedłużeniu ulicy Zamojskiej, obok Bronowic rozłożyło się przedmieście *Piaski*, Kazimierzem też zwane. Dzięki swemu położeniu rozwija się i wzrasta. Tu wznosi się dworzec kolejowy, gdzie ruch panuje duży. Tu skupia się przemysł i handel.

W kierunku północno-zachodnim leży wieś *Rury*, tak zwana od rur wodociągowych, które tędy szły już w roku 1535 i zaopatrywały miasto w wodę.

Za ogrodem Saskim rozciąga się przedmieście *Wieniawa*. Przy drodze, łączącej ją z miastem, wznosi się starożytna baszta z 1468 r., miejsce kaźni za dawnych czasów. Rząd rosyjski urządził w niej prochownię. Wieniawa była zamożnem miasteczkiem. Posiadając własne winnice, słynęła z wyrobu wina.

Z Wieniawą łączą się ziemie, należące do wsi *Czechówki* górnej i dolnej, zaludnionej pierwotnie przez Czechów. Właścicielami jej byli Tarłowie, po których piękny niegdyś pałac świeci ruiną.

Wyliczając pamiątki Lublina, nie podobna pominąć milczeniem nieistniejącej od kilkudziesięciu lat *fary*, wspominanej w opisach miasta, jako *kościół św. Michała*. Wysmukłe jego mury wznosiły się przy ulicy Grodzkiej. Na wszystkich starych płótnach, odtwarzających Lublin, pierwszy rzuca się w oczy ten piękny gmach o niezwykłej strukturze. Założycielem jego jest Leszek Czarny, ten nieustraszony wódz i pogromca Jadźwingów, których jedynym celem życia były wyprawy w granice Polski.

„Strudzony ustawicznemi marszami i walką z okrutnym najeźdźcą, król Leszek Czarny w cieniu prastarej dąbrowy u stóp grodu lubelskiego każe rozwijać namioty. Rozłożyste dęby już gędźbią pieśń wieczorną, wysmukłe brzozy, zwiesiwszy zielone warkocze, wtórują rzewnie i do snu kołyszą. Choć głód dokucza

srodze, kamieniem zasypia znużona drużyna. Czuwa król Leszek, przebiega leżące pokotem szeregi, sprawdza rozstawione warty, ostatni na spoczynek idzie. Łożem jego — mech leśny, wezgłowiem — pień dębu. Zaledwie zmrużył oczy, już senne widziadła przebiegają mu po głowie. Oto błękity niebieskie rozwarły wrzeciądze, skąd w pełnym rynsztunku z srebrzystym mieczem i rogiem złocistym skrzydlaty rycerz na ziemię zstępuje, a za nim roje pyzatych pacholąt wiejskich, o lnianych kędziorach: Wojtków, Bartków, Maćków, Walków, Jaśków, odeszłych do Boga z ręki dzikiej Jaćwierzy, jak stado śnieżno-piórych gołębi, na lekkich obłoczkach w glorji leci, śpiewając — Hosanna! Na niebie łuna, na ziemi jasność wielka. Hetman niebieski na duchu Leszka krzepi, do walki zagrzewa z wrogiem, miecz do ręki daje. Zrywa się król. Jakąś niewysłowioną siłę w ramionach czuje, odwagę junacką. Pobudka echem rozbrzmiewa po lesie.

— Na koń!.. Za mną, wiara!..

Jak wicher pomknął na wroga i starł go z powierzchni ziemi".

Na podziękowanie Bogu za odniesione zwycięstwo w roku 1282 nad Jadźwingami król Leszek zakłada fundamenty pod kościół św. Michała na tem samem miejscu, na którem miał senne widzenie. Przy rozbieraniu murów kościelnych, jako potwierdzenie legendy, znaleziono pod mensą wielkiego ołtarza pień dębu oraz cegłę w kształcie krzyża. Kościół św. Michała posiadał bardzo piękną i niezwykłą strukturę: szeroką a krótką nawę, znacznie krótszą od prezbiterjum, dach stromy, wysoką wieżę nad portalem. Liczne przybudówki i kaplice, pochodzące z czasów późniejszych i niedostosowane do stylu świątyni, psuły jej piękny wygląd. Częste pożary nadwątliły bardzo mury, które nie mogły się oprzeć silnej burzy. Zwalił się wierzchołek wieży, a pozostała część, znacznie się pochyliwszy, zaczęła zagrażać sąsiednim budynkom. Nie było już wyjścia. Kruche mury nie nadawały się do naprawy, trzeba je było rozebrać.

Niemniej ciekawe było wnętrze kościoła. Sklepienie było wpoprzek wiązane, a żebrowania szły esowato. Wysoka bardzo nawa miała dwa chóry: dolny, znacznie większy, — dla ludu, górny — na organy. Z nielicznych nagrobków, jakie posiadał kościół, na wyróżnienie zasługiwały: Jana Makowieckiego, archidiakona warszawskiego z 1569 r., Erazma Lubomelskiego, miesz-

czanina szlachcica, rajcy miasta i Sebastjana Klonowicza. Wszelkie zabytki kościelne: ołtarze, obrazy, pomniki, ornaty, kielichy w porę usunięto i przeniesiono do innych świątyń lubelskich.

Przez długi okres czasu kościół św. Michała był kolegjatą, przy której ustanowiono czterech prałatów, czterech kanoników i sześciu wikarjuszy.

Przebiegając myślą historję miasta, widzimy, że Lublin pomimo częstych klęsk żywiołowych nie traci na sile ekspansji, po każdym napadzie, rabunku, bitwie, pożarze, morowej zarazie szybko się dźwiga, rośnie, potężnieje, dochodzi do dobrobytu, ściąga zdolnych rzemieślników, kupców, kolonistów, o czem świadczą najlepiej dawne nazwy ulic i przedmieść, zakłada fabryki, oparte na kapitałach polskich, buduje przepiękne domy, pałace, świątynie.

*Lublin.*
*Nieistniejący kościół św. Michała.*

Dzisiejszy Lublin nie ma, co prawda, blechów, szlifierni, papierni, winnic, brak mu przedsiębiorczego rzemieślnika, nie przyjeżdżają doń kupcy niemieccy, francuscy, włoscy, tureccy, ormiańscy z drogiemi suknami, płótnami, wykwintnemi jedwabiami, aksamitami, kobiercami, zamorskiemi korzeniami, farbami, winem, małmazją, nie odwiedzają go ukoronowani władcy, wielcy panowie nie wznoszą tu pałaców, świątyń,—jednak jakaś niespożyta siła w jego łonie tętni, zrywa pęta gnuśności, zagrzewa do czynu, by ulubieniec Piastów i Jagiellonów stanął w rzędzie pierwszych miast Polski. W ostatnich czasach powstało tu wiele ognisk przemysłowych: fabryka narzędzi rolniczych, miar i wag, cementu, tytoniu, powozów, cukrownia, browary, miodosytnie, garbarnie, dystylarnia i wiele innych. Dla ułatwienia kredytu otwarto w mieście filję Warszawskiego Banku Handlowego, Łódzkiego, Kasę Przemysłowców, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie i Miejskie, kilka kas pożyczkowo-oszczędnościowych i kooperatywy spożywcze.

Z licznych instytucyj kulturalnych i towarzyskich na wyróżnienie zasługują: Towarzystwo muzyczne, wyścigów konnych, rolnicze, lekarskie, cyklistów. Duchowe potrzeby mieszkańców zaspakaja teatr oraz dzienniki: „Głos lubelski" i „Ziemia lubelska".

Pod względem statystycznym ludność polska stanowi 40% ogółu, a w połączeniu z Niemcami i Rosjanami — połowę. Nic więc dziwnego, że miasto, a głównie jego serce, polskie z oblicza, przybrane w attyki renesansowe, ornamenty, gipsatury, bramy, nosi piętno obce, średniowiecznego ghetta i musi walczyć o swe najświętsze prawa.

W dziejach ojczystych Lublin zajął piękne i szczytne nadzwyczaj karty, któremi chlubić się może. Doniosły akt unji dnia 1 lipca 1569 r. w jego murach się odbywa. Tu najprzedniejsze rody litewskie i ruskie przysięgę i podpisy na wierność składają; tu dziękczynnym nabożeństwom końca niema, a kościół dominikanów drga radosnym hymnem „Te Deum!", biją rozkołysane dzwony, niosąc po świecie wieść radosną. Wsparta na granitowych fundamentach braterstwa i wolności Najjaśniejsza Rzeczpospolita wznosi potężne stropy państwa, które, miażdżąc hydrę krzyżacką, opiera się strasznym falom potopu.

Drugim chlubnym momentem Lublina jest dzień 19 lipca 1569 r., kiedy na rynku miejskim przed ratuszem na wzniesionym tronie w obecności Wincentego Portyka, legata papieskiego i posłów: cesarza niemieckiego, króla szwedzkiego, sułtana tureckiego, książąt pomorskich oraz panów cudzoziemskich, wszystkich stanów polskich, senatorów i licznego duchowieństwa zasiada król Zygmunt August, odbiera hołd i przysięgę od lennika Albrechta Fryderyka, księcia pruskiego i pasuje go na rycerza. W tymże czasie zjeżdża także i książę lignicki dla oddania czci poddańczej, a Roman Sanguszko, hetman polny litewski, po odniesionem zwycięstwie pod Ułą odbywa wjazd triumfalny, prowadząc licznych i dostojnych jeńców wraz ze zdobytemi na wrogach trofeami wojennemi.

Kończąc tę pobieżną wzmiankę o Lublinie, życzę mu, by i nadal wzrastał w potęgę i siłę; by niejedną jeszcze przeżywał chwilę chwały i szczęścia; by promieniował nauką i kulturą; by jego mieszczaństwo wydało nową edycję chlubnie zapisanych w kro-

nikach grodu Lassotów, Morsztynów, Lubomelskich, Lemków, Dobrogoszczów, Klonowiczów, Polów, Wieniawskich, którzyby, dźwigając rzemiosła, handel, przemysł, literaturę, muzykę, cieszyli się ogólnem poważaniem w kraju, zyskali sławę, wawrzynem okryli skronie.

Z Lublina udaję się na wschód do słynnej z jarmarków *Łęczny*, leżącej w powiecie Lubartowskim, na wysokim brzegu Wieprza, przy ujściu doń Jagielnicy. Drogę do tego handlowego grodu nadzwyczaj mam urozmaiconą: pod Lublinem kawałek lichej szosy, dalej błoto, wyboje, pod koniec — piaski. Jak wyspa z pośród szmaragdowego morza, wynurza się Łęczna, tak odpowiednio od łąk nazwana. Dokoła trawy, błonia, stada krów i koni. W cieniu rosochatych wierzb pod samym prawie miastem ujrzałem piękny obrazek sielankowy, który poruszył mnie do głębi. Oto dziesięcioletni pastuszek z wielkim zapałem pochłaniał książkę, zapominając o stadku. Krowy, szczypiąc najspokojniej soczystą trawę, nie myślały przerywać lektury swemu młodzieńczemu opiekunowi, chcąc jakby zadokumentować, że i one zdają sobie sprawę z potrzeby oświaty. Wjeżdżając do Łęczny, dużo obiecywałem sobie po tym podmiejskim obrazku. Liczyłem, że tam, gdzie nieletni pasterze połykają książki, znajdę wzorowy porządek, wygody europejskie. Tymczasem... ulice, pełne błota i kałuż cuchnących, nie mają bruków, próżno szukam hotelu, restauracji, cukierni. A miasto dość duże, słynie z tygodniowych i nawet dziesięciodniowych jarmarków na konie, znane było w kraju i zagranicą. Tu za dawnych czasów tłumnie zjeżdżało obywatelstwo, kupcy, ruchome sklepy, restauracje, teatr, tranzakcje sięgały setek tysięcy rubli. Dziś miasto w agonji. Jarmarki podupadły. Pamięć tylko po nich została, place i domy niezwykłe. Na froncie podcienia, jak rozpięty baldachim, znakomicie chronią od deszczu i słońca; z boku brama wjazdowa na bryki, powozy, konie, bydło. Ulic mało, zato mnóstwo rynków, targowisk. Domy przeważnie drewniane, stąd ciągłe pożary. Brak bruków i błoto oraz wielkie zbiorowiska ludzkie podczas jarmarków sprowadzały częstokroć ciężkie choroby. W 1693 r. morowa zaraza zupełnie wyludniła miasto. Najwięcej ofiar zabrała w ciągu ostatnich dni grudnia, pozostawiając jedyną osobę przy życiu. Odtąd tutejsi mieszczanie stale obchodzą dziewięciodniowy post ścisły przed świętami Bo-

żego Narodzenia i odprawiają nowennę do Matki Boskiej i św. Rozalji. Jako pamiątka tej strasznej klęski, pod miastem stoi krzyż dębowy. Murowany kościół katolicki odznacza się wzorową czystością. Zdobią go dwie kaplice. Fundatorem kościoła z 1647 r. jest Adam Noskowski, podkomorzy lubelski. Data założenia miasta nie jest znana. Pod rokiem 1400 istnieje wzmianka, że należało do Tenczyńskich. Obszerne dobra wraz z miastem przechodziły od Tenczyńskich do Firlejów, Noskowskich, Szeptyckich. Obecnie są w posiadaniu znanego finansisty warszawskiego — Blocha.

Od Łęczny aż do Lubartowa nie rozstaję się z Wieprzem. On mi jest drogowskazem, miłym towarzyszem, pięknym pejzażem. Przejeżdżam przez szereg zamożnych wsi i dworów o wysokiej kulturze rolnej. Na chwilę przystaję w *Kijanach*, znanych do niedawna z wielkiej fabryki cukru. We wsi istnieje kościół murowany, wzniesiony przez Miączyńskich. Niegdyś Kijany należały do Piotra Czernego, fundatora klasztoru bernardynek w Lublinie, dziś zaś do Blocha.

W trzech wiorstach od Kijan, u zbiegu Bystrzycy i Wieprza na wyniosłym, malowniczym brzegu leżą *Zawieprzyce*. Wielcy i możni mieszkali tu niegdyś dziedzice, o czem głoszą piękne i potężne mury zamkowe, trupiemi oczodołami spozierające w szafirowe wody Wieprza. Dziś na ich szczycie gniazdo uwił bocian, a bluszcze, krzewy i drzewa, jak figowe liście, okryły jego odarte i postrzępione ściany. Tu odbywały się wspaniałe uczty, turnieje. Tu nadworni pieśniarze, poeci sławili potęgę władców. Dziś pustką cmentarną wieje. Tylko stary park włoski, sięgający pamięcią w lepsze czasy Zawieprzyc, jak za pogrzebem, suchemi konary dzwoni, płacze nad zmiennym losem zamku i jego panów. Pośród drzew ogrodowych ocalała kaplica w kształcie rotundy z kopułą zawiera obraz nieznanego artysty, przedstawiający scenę porwania grzesznika przez djabłów. Twórcą zawieprzyckiego zamku, jak głosi tablica nagrobkowa w kościele dominikanów w Lublinie, był sławny Piotr Firlej, wojewoda ruski. Rozległe łąki nad wodami Wieprza i Bystrzycy, ich niskie położenie dawały znakomitą obronę tej wielkopańskiej rezydencji, a cudny krajobraz nadrzeczny, utkany z traw i kwiecia, umilał tu pobyt. Majątek, prócz gleby urodzajnej, posiada gorzelnię, dwa młyny, tartak, bindugę.

Z Zawieprzyc drogą boczną, lecz twardą dojeżdżam do *Niemiec*, leżących nad szosą w punkcie środkowym między Lubartowem a Lublinem. W Niemcach znajduję zamożny i pięknie zagospodarowany dwór wiejski, którego właściciel świeżo wzniósł okazały kościół w stylu gotyckim.

Ubogo i nędznie przedstawia się Lubartów, położony nad Wieprzem. Przy wjeździe rzuca się w oczy kościół kapucynów z roku 1741. Mury jak i wewnętrzne urządzenie skromne. Obrazy zdradzają pendzel Smuglewicza. Obszerne cele klasztorne mieszczą rektora kościoła i biura powiatowe. Od kapucynów zaczyna się miasto, posiadające ubogie domki, przeważnie drewniane. Przez miasto prowadzi szosa i dzięki temu jedyna ulica, powstała przy trakcie, ma bruki; na innych pełno błota i brudu. W rynku wznosi się drugi kościół, otoczony wysokim murem, przez który prowadzi okazała brama. Piękną tę świątynię w stylu odrodzenia o dwu wieżach frontowych i marmurowych oddrzwiach wzniósł w 1735 roku Paweł ks. Sanguszko, marszałek Wielkiego Księstwa Litewskiego, ówczesny właściciel Lubartowa. Pięknie zarysowują się wewnętrzne kontury kościoła o trzech nawach, pięknie prezentują się ołtarze i grobowce. Do najwspanialszych zaliczyć wypada pomnik fundatora Pawła Sanguszki. Z innych wyróżnić należy: Kossobudzkich, dłuta Syrewicza i kilka tablic, wmurowanych w ściany. Wysmukła i piękna dzwonnica, dostosowana stylem do kościoła, tworzy tak miłą, harmonijną całość. Trzecim wartościowym i najpiękniejszym w mieście gmachem jest wspaniały pałac, żywo przypominający zewnętrznym wyglądem byłą siedzibę Krasińskich na placu tejże nazwy w Warszawie. Pałac, pełen prostoty i uroku zarazem, wsunięty jest głęboko w olbrzymi park. Założycielem pałacu był potentat wielki, właściciel licznych włości, pan na Dąbrowicy, Janowcu, Zawieprzycach, Kocku, Czemiernikach, Firleju, Baranowie, Szczekarkowie i wielu innych, znany nam Piotr Firlej, wojewoda ruski. Późniejszy właściciel, Paweł ks. Sanguszko, zmienił pierwotne kształty pałacu, nadając mu taki wygląd, jaki widzimy obecnie. Dziś pałac stoi pustką. Obdarty z zewnętrznych i nawet wewnętrznych ozdób, trupie przybiera oblicze. Inaczej wyglądał za dawnych czasów. Wówczas miał charakter obronny. Ośmioboczna murowana bra-

ma, zdobna w złocone figury po rogach, prowadziła na dziedziniec. Nad bramą, uzbrojoną w spiżowe armaty na lawetach, wznosiła się wieża z kopułą, zakończoną złoconą gałką. Dziedziniec otaczały mury i baszty po rogach. Boki zajęły oficyny. Front dziedzińca zdobiły filary, figury kamienne i sztachety żelazne ze złoconemi strzałkami. Na każdem przęśle widniał herb Sanguszków — Pogoń z mitrą i płaszczem książęcym. W stronę podwórza i miasta prowadziły dwie bramy murowane, oddzielone fosą i mostem zwodzonym. Pałac miał dwa piętra. Od frontu roztaczał się duży balkon, wsparty na ośmiu filarach w stylu

*Lubartów. — Pałac.*

doryckim; przy wejściu w niszach umieszczone były alegoryczne figury i rzeźby. Olbrzymi taras, wychodzący na ogród, przybrany był dwudziestu posągami. Ściany gładkie. Z okien zwisały ornamenty w stylu Ludwika XV. Z zewnętrznego wyglądu zamku można sobie przedstawić jego wspaniałe urządzenie wewnętrzne, godne potomków Giedymina. Dziś wszystko poniszczone: brak kominków, piecy, posadzek, obić, brak nawet szyb w oknach.

Miasto powstało w 1543 roku. Założył je Piotr Firlej, który od swego klejnotu rodowego Lewart—Lewartowem nazwał. Dziś okoliczni wieśniacy inaczej nie nazywają Lubartowa. Do rozkwitu miasta najwięcej przyczynił się Mikołaj Firlej, syn Piotra, zagorzały kalwin. Pragnąc podnieść rzemiosła i dobrobyt miasta, sprowadził z Flandrji i Holandji zdolnych nadzwyczaj stolarzy,

bednarzy, kowali, cieśli, szewców, kuśnierzy, obdarzając ich przywilejami, a do słynnej szkoły kalwińskiej powołał najlepszych nauczycieli z Lipska i Wittenberga. Wkrótce rzemieślnicy tutejsi tak rozsławili Lubartów, że kupcy angielscy zaczęli przybywać tu po towar, płacąc zań duże pieniądze. Wymarli Firlejowie, upadły i rzemiosła. Zapanowała bieda. Dzisiejszy rzemieślnik, sprytny i zdolny, prowadzi częstokroć dwa warsztaty naraz: mularkę w lecie, a w zimie bednarkę i biedę przeważnie klepie, bo brak mu wykształcenia fachowego. Niemałą też sławą cieszyły się tutejsze szkoły kalwińskie, do których wstępowali nietylko sektanci, lecz i katolicy ze wszystkich krańców kraju, nawet studenci Alma Mater krakowskiej. Nic dziwnego, że miasto rosło, rozbudowywało się, przybywały ulice. Kościół katolicki przeszedł w ręce kalwinów. W roku 1580 odbył się tu wielki zjazd pastorów kalwińskich i luterskich w celu porozumienia się co do dogmatów wiary. W ślad za nimi podążyli arjanie i unitarjusze na czele samego Fausta Socyna, którzy, prowadząc namiętne dysputy z kalwinami, przyczynili się do rozwiązania synodu. Arjanie mieli tu również swoją szkołę, której pierwszym rektorem był Albert Kalisz.

Po śmierci Mikołaja Firleja zostały trzy córki, których mężowie niewiele dbali o miasto. Lubartów zaczyna zamierać: zamknięto szkoły; kościół wrócił do katolików; rzemiosła upadły. Dobra lubartowskie drogą wiana odziedzicza Dymitr Jerzy Korybut Wiśniowiecki, po nim zaś Józef Karol Lubomirski, wkońcu Paweł Sanguszko, który od swego protoplasty Lubarta, syna Giedymina, nadaje miastu nazwę Lubartowa. Różne koleje przechodził Lubartów. Choć i zasłynął jeszcze z fabryki fajansów i porcelany, szybko staczał się w przepaść. Obdłużony majątek zabrał Bank Polski, a po jego likwidacji rząd rosyjski, który po kawałku wyzbywał się tej wielkopańskiej rezydencji. Pałac wraz z parkiem nabył Grabowski, właściciel pobliskich Syrnik.

Na północ Lubartowa ciągną się rozległe równiny. Krajobraz monotonny. Znikają żyzne łany, rozpoczynają się grunta lichsze, piaszczyste, żytnie. Częściej tu występują lasy, przeważnie iglaste, częstsze tu łąki, obszerne pastwiska nadrzeczne, torfowiska, sapy. Ta część powiatu nosi charakter odmienny. Nawet

mowa, zwyczaje i stroje bardzo przypominają pobliskie Podlasie. Obfitość łąk i pastwisk powinnaby wpłynąć na rozwój inwentarza, tak zaniedbanej gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Zwracał już na to uwagę rządny i mądry Mikołaj Firlej, zaprowadzając po wsiach rasowe stada bydła, koni i owiec. Zabrakło Firleja i chłop tutejszy powrócił do dawnego stanu: nietylko nie uszlachetnił swego inwentarza, lecz zaczął wyzbywać się owiec, tych cennych dostarczycielek wełny na sukmany i skór na kożuchy.

W paru wiorstach za Lubartowem przejeżdżam przez Wieprz. Dłuższy czas otaczają mnie łąki, które stopniowo przechodzą w pola, to znowu w obszerne lasy: dębowe, grabowe, sosnowe, jodłowe, świerkowe. W tem miejscu zmuszony jestem rozstać się z wygodną szosą, która prowadzi do Parczewa, ja zaś zwiedzam jeszcze jedno gniazdo Firlejów — *Czemierniki.*

Mieszkańcy Czemiernik to rolnicy i drobni rzemieślnicy. Najwięcej tu rzeźników, szewców, garbarzy, kowali, którzy swe wyroby rozwożą po okolicznych jarmarkach, odpustach i targach. Handel w zupełnej pogardzie. Trzytysiączne miasteczko nie ma ani jednego sklepu polskiego. Powstanie swe Czemierniki zawdzięczają Firlejom, z których Mikołaj nadał prawa miejskie. Twórcą pięknego kościoła, pałacu i oberży-sukiennic, przypominającej rozmiarami i kształtem karczmy babińskie, jest Henryk Firlej, biskup płocki. Pałac, a przy nim wspaniałe ogrody słynęły daleko, jako cuda piękności. Otoczony wysokiemi murami, fosami, stawami daje wrażenie fortecy. Na miejscu wspaniałego pałacu w stylu włoskim stoi skromna kamienica. Mury i fosy w znacznej części ocalały, nawet piętrowa brama wjazdowa. Znikły ogrody spacerowe, olbrzymi sad w zaniedbaniu. Dokoła muru obronnego rosną morwy, świadczące, że i hodowla jedwabników nie była Firlejom obca. W roku 1624 w gościnnych salonach pałacu czemiernickiego w czasie morowej zarazy ukrywał się król Zygmunt.

Murowany kościół katolicki w stylu odrodzenia włoskiego w kształcie krzyża pochodzi z 1620 r. Piękna ta świątynia prezentuje się nadzwyczaj okazale. Fronton zdobią dwie bardzo wysokie wieże o bliźniaczych oknach w górnych kondygnacjach, przypominające styl romański. Wysmukłe okna świątyni dają

dużo światła, na czem wygrywa wnętrze, posiadające ładne ołtarze i piękne sklepienie w prezbiterjum.

Dobra czemiernickie drogą sukcesji przechodziły do Radziwiłłów, Krasińskich, Raczyńskich. Wszystkie folwarki oddane są w dzierżawę; obszarami leśnemi i wodnemi zarządza specjalna administracja. Właściciel, hr. Raczyński, mieszka w Złotym Potoku pod Częstochową.

Za Czemiernikami jeszcze bardziej zmienia się krajobraz. Zaczyna się Podlasie. Tu jakaś tęsknota, jakiś smętek, jakaś melancholja tchnie z każdej piędzi ziemi, jak z oblicza uciskanego za wiarę Podlasiaka. Tu grunta liche, zboża nie plonują, jak w lubelskiem. Na równych polach, jak poziom spokojnego morza, srebrzy się płowe żytko, niebieszczy szafirowemi oczy len, bieli gryka, rozsiewając dokoła miodny zapach, zielenią nikłe kartofle. Tu rzadko złocisty łan pszenny zakołysze pełnemi kłosy, rzadko wąsaty jęczmień, ten arystokrata polny, zadrze głowy do góry. Rozległe błonia, wygony, pastwiska, zawsze świeże, zielone, wyhaftowane białą koniczynką, stokrotką, jaskrem, tworzą miękki kobierzec, na którym małe, niedorodne krówki szczypią niziutką trawę, obok mizerne koniki, brunatne owce, wiecznie beczące, niezadowolone z losu, hałaśliwe gęsi, co chwila zrywające się do wody. I gdyby nie bystre oko kundysa, nieznającego przebaczenia, ta niespokojna, różnorodna tłuszcza rozpierzchłaby się po polu.

W granicach powiatu Radzyńskiego spotykam wieś *Siemień*. Przez grunta siemieńskie płynie jeden z ważniejszych dopływów Wieprza — Tyśmienica, która szerokim rozlewem tworzy największy staw w Polsce. Obszar stawu-jeziora zajmuje 1192 morgi. Przeciwległy brzeg ginie w oparach błękitu. Pośrodku stawu są duże i mniejsze wyspy, zwane kępami, pokryte trawą, wikliną, wierzbami, i stanowią znakomite schronisko dla ptactwa wodnego, którego całe masy się gnieżdżą. Wielka przestrzeń wodna obfituje w ryby, z których majątek siemieński czerpie pokaźny dochód.

Z Siemienia wygodna szosa idzie do *Parczewa*, położonego wśród gładkiej równiny nad rzeką Konotopem przy ujściu doń Piwonji. Świeże domki drewniane nie przenoszą nas w czasy pierwszych Jagiellonów. Starych budowli niema tu wcale. Muro-

wana cerkiew i kilka domów w rynku nic nie mówią o latach odległych — i one powstały niedawno. Drewniany kościół pod gontem ze swą oryginalną dzwonnicą tak znakomicie dopasował się do ogólnego tła miasteczka. Często tu ogień zbiera obfite żniwo, jednak nowe budynki powstają z drzewa, bo takie, a nie inne wznosili ojcowie. Na twarzach mieszczan malował się ucisk, przygnębienie. Miasto, leżące w powiecie Włodawskim, uważane było przez Moskali za „rdzennie rosyjskie". Polskość była prześladowana. Inteligencja pomimo najszczerszych chęci nie mogła pracować otwarcie, musiała cichaczem, w ukryciu nieść oświaty kaganiec. Sklepów chrześcijańskich nie było prawie wcale, napisy na szyldach brzmiały bardzo urzędowo, język polski, jako język większości usunięty był zupełnie. Napróżnoby kto szukał fabryk, większych warsztatów rzemieślniczych. Nie było ich wcale. Może przerzynająca miasto linja kolejowa Łuków — Lublin ożywi je i uprzemysłowi. Niegdyś Parczew nie był tak śpiący. Panował tu ruch duży. Tędy szły trakty, łączące Litwę z Koroną, tędy przebiegały granice Małopolski i Podlasia, diecezji krakowskiej i łuckiej. Dzięki dogodnemu położeniu miasto gościło wielu dygnitarzy, królów, było miejscem zjazdów i narad szlachty litewskiej i polskiej. Długosz wspomina Parczew pod rokiem 1235. Miasto jest znane dopiero od unji horodelskiej, kiedy tu zaczęły się odbywać zjazdy, które przetrwały aż do 1564 roku. Niegdyś istniał tu zamek drewniany na łąkach, otoczony parkanem, wałami, rowami. Pomimo napadów i częstych pożarów Parczew rozwijał się pomyślnie. Dopiero przeniesienie sejmów do Warszawy spowodowało jego upadek. Pod względem administracyjnym należał do województwa Lubelskiego i stanowił starostwo niegrodowe.

*Parczew. — Dzwonnica drewniana.*

Tutaj przerywam czwartą wycieczkę, jedną z najpiękniejszych i najobfitszych w miłe wspomnienia. Z żalem żegnałem te cudne zakątki ziemi ukochanej, z jakim je żegnał pieśniarz Lenartowicz, kiedy pisał:

„Żal mi jeno tej łąki,
Gdzie fijołki i dzwonki;
Żal mi słońca w zachodzie,
Kiedy świeci na wodzie;
I fujarki wierzbowej
Z nad zielonej dąbrowy".

Inspektorat Szkolny
W CHEŁMIE
11 II

BIBLJOTEKA
GMINY WISZNIEWICE
Nr. inw. 69

# ILUSTRACJE.


„Grobisko" w lesie pod wsią Krupe — ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie.

Krupe — Ruiny zamku — ze zb. P. T. K. w W.

Typy ludowe z okolic Chełma, fot. p. A. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.

Chełm—Widok ogólny, fot. p. Barbier — ze zb. P. T. K. w W.

Chełm — Kościół parafjalny — ze zb. własnych.

Białawin — Ruiny baszty — ze zb. wł.

Stołpie — Ruiny baszty (stołpa) — ze zb. wł.

Fajsławice — Nieznany zabytek historyczny, fot. p. Barbier — ze zb. P. T. K. w W.

Krasnystaw — Kościół parafjalny — ze zb. P. T. K. w W.

Krasnystaw — Widok ogólny — ze zb. P. T. K. w W.

Nałęczów — Wieśniak w stroju ludowym — ze zb. wł.

Nałęczów — Łazienki — ze zb. wł.

Nałęczów — Poniatówka — ze zb. wł.

Chodel — Kościół parafjalny, fot. p. Wisznicki — ze zb. P. T. K. w W.

Urzędów — Domy w rynku, fot. p. Wisznicki — ze zb. P. T. K. w W

Sołtys z okolic Kraśnika — ze zb. wł.

Józefów nad Wisłą — Kościoł pobernardyński, fot. p. Wisznicki — ze zb. P. T. K. w W.

Józefów nad Wisłą — Ruiny pałacu, fot. p. Wisznicki—ze zb. P. T. K. w W.

Józefów nad Wisłą — Domy w ulicy, fot. p. Wisznicki—ze zb. P. T. K. w W.

Wieśniaczka z okolic Piotrawina — ze zb. wł.

Piotrawin — Kościół parafjalny, fot. p. Koszutski — ze zb. P. T. K. w W.

Piotrawin — Ornat św. Stanisława, fot. p. Koszutski — ze zb. P. T. K. w W.

Piotrawin — Lipa św. Stanisława, fot. p. Thugutt — ze zb. P. T. K. w W.

Kazimierz dolny — Droga, fot. p. Grotkowski — ze zb. P. T. K. w W.

Kazimierz dolny — Widok ogólny, fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.

Kazimierz dolny — Fara — wielki ołtarz, fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.

Kazimierz dolny — Kościół Św. Anny, fot. p. Koszutski — ze zb. P. T. K. w. W.

Kazimierz dolny — Rynek, fot. p. Thugutt — ze zb. P. T. K. w W.

Kazimierz dolny — Pamiątkowe domy w rynku, fot. p. Grotkowski — ze zb. P. T. K. w W.

Kazimierz dolny — Stary dom przy ul. Senatorskiej, fot. p. Grotkowski—ze zb. P. T. K. w W.

Kazimierz dolny — Ogólny widok, fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.

Kazimierz dolny — Śpichlerz na zboże, fot. p. Thugutt—ze zb. P.T.K. w W.

Kazimierz dolny — Stary dąb, fot. p. Grotkowski — ze zb. P. T. K. w W.

Kazimierz dolny — Góra Kwaskowa— ze zb. wł.
Droga Kazimierz-Puławy, fot. p. Koszutski — ze zb. P. T. K. w W.
Bochotnica — Ruiny zamku, fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.
Końskowola — Kościół mansjonarski, fot. p. Barbier—ze zb. P.T.K. w W.
Puławy — Pałac Czartoryskich — ze zb. wł.
Puławy — Pałac „Marynki"—ze zb. wł.
Puławy — Świątynia „Sybilli", fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.
Puławy — „Domek gotycki", fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.
Puławy—Kaplica—ze zb. P.T.K. w W.
Puławy — Niezwykły okaz lipy, fot. p. Kulwieć — ze zb. P. T. K. w W.
Puławy—Aleja Królewska—ze zb. wł.
Gołąb — Kościół parafjalny — ze zb. P. T. K. w W.
Gołąb — Kaplica loretańska — ze zb. P. T. K. w W.
Dąbrowica — Ruiny zamku, fot. p. Barbier — ze zb. P. T. K. w W.
Lublin — Zamek — ze zb. wł.
Lublin — Kaplica zamkowa Św. Trójcy z częścią szańca—ze zb. P.T.K. w W.
Lublin — Tablica erekcyjna w kaplicy zamkowej — ze zb. wł.
Lublin — Brama na Podzamczu — ze zb. wł.
Lublin — Starożytna kamienica wraz z bramą Rybną—ze zb. P.T.K. w W.
Lublin — Kamienica Sobieskiego — ze zb. wł.
Lublin — Relikwjarz z drzewem Krzyża Świętego — ze zb. wł.
Lublin — Katedra i brama Trynitarska — ze zb. wł.
Lublin — Seminarjum duchowne — ze zb. wł.
Lublin—Szkoła Handlowa—ze zb. wł.
Lublin — Kościół powizytkowski — ze zb. wł.
Lublin — Pomnik Unji Lubelskiej, fot. p. Barbier—ze zb. P.T.K. w W.
Lublin — Magistrat — ze zb. wł.
Lublin—Brama Krakowska—ze zb. wł.
Lublin — Kościół karmelitów, fot. p. Janowski — ze zb. P. T. K. w W.
Lublin—Pomnik szwedzki — ze zb. wł.
Lublin — Kościół na Czwartku — ze zb. P. T. K. w W.
Lublin — Kościół augustjanów na Kalinowszczyznie, fot. p. Barbier — ze zb. P. T. K. w W.
Lublin — Nieistniejący kościół Św. Michała — ze zb. P. T. K. w W.
Lubartów — Pałac — ze zb. wł.
Parczew — Dzwonnica drewniana, fot. p. Janowski — ze zb. P.T.K. w W.
Plan m. Lublina — ze zb. wł.
Mapka Lubelskiego — ze zb. wł.

# SPIS MIEJSCOWOŚCI.


Annopol . . . . . 47
Antopol . . . . . 34, 38
Babin . . . . . 39
Bełżyce . . . . . 41
Białawin . . . . . 22
Biskupice . . . . . 24
Bochotnica dolna . . . . . 38, 64
Bochotnica górna . . . . . 34, 38
Bochotnica rz. . . . . 65
Bronowice . . . . . 123
Brzeźno . . . . . 24
Bug rz. . . . . 14, 16
Buszówno . . . . . 24
Bychawa . . . . . 32
Bystra rz. . . . . 38
Bystrzyca rz. . . . . 24, 86, 128
Chełm . . . . . 20
Chodel m. . . . . 41
Chodel rz. . . . . 42
Cynków . . . . . 38
Czechówka dolna . . . . . 123
Czechówka górna . . . . . 123
Czechówka rz. . . . . 86
Czemierniki . . . . . 132
Czerniejówka rz. . . . . 86
Czernięcin . . . . . 32
Czesławice . . . . . 38
Czwartek . . . . . 120
Dąbrowica . . . . . 84
Dęblin . . . . . 80
Dryszczów . . . . . 19
Dubienka . . . . . 17
Fajsławice . . . . . 25
Firlejowszczyzna . . . . . 123
Forsztat . . . . . 81
Gałęzówka rz. . . . . 33
Garbów . . . . . 83
Giełczew rz. . . . . 24
Gołąb . . . . . 78
Góra Poniatowskiego . . . . . 37
Gorzków . . . . . 30
Gościeradów . . . . . 46
Hańsk . . . . . 24
Horodło . . . . . 13
Irena . . . . . 81
Iwangorod . . . . . 80
Iwanowskoje sieło . . . . . 80
Izbica . . . . . 30
Jagielnica rz. . . . . 127
Janowiec . . . . . 38
Jastków . . . . . 84
Józefów nad Wisłą . . . . . 49
Kalinowszczyzna . . . . . 121
Kamień . . . . . 55
Kazimierz dolny . . . . . 38, 57
Kazimierz (Piaski) . . . . . 123
Kijany . . . . . 128
Kluczkowice . . . . . 55
Kobyle . . . . . 7
Konopnica . . . . . 34
Konotop rz. . . . . 133
Końskowola . . . . . 67
Kosarz rz. . . . . 33
Krasnystaw . . . . . 27
Kraśnik . . . . . 44
Krupe . . . . . 8
Krzywe . . . . . 27
Kulemczyce . . . . . 18
Kurów . . . . . 83
Kurówka rz. . . . . 67, 83
Lemszczyzna . . . . . 119
Lubartów . . . . . 129

Lublin . . . . . 38, 86
Łacha rz. . . . . 83
Łąki . . . . . 38
Łęczna . . . . . 127
Łopiennik lacki . . . . . 26
Łopiennik ruski . . . . . 26
Łowcza . . . . . 24
Markuszew . . . . . 83
Mokradki . . . . . 67
Moszczanka . . . . . 81
Nałęczów . . . . . 34
Niedrzwica mała albo kościelna . 34
Niedrzwica wielka albo duża . . 34
Niemce . . . . . 129
Olbięcin . . . . . 46
Opole . . . . . 55
Osada Wysokie . . . . . 32
Parchatka . . . . . 66
Parczew . . . . . 133
Piaski (Kazimierz) . . . . . 123
Piaski luterskie . . . . . 24
Piotrawin . . . . . 51
Piwonja rz. . . . . 133
Por rz. . . . . 31
Puławy . . . . . 38, 69
Rachów . . . . . 47
Radowiec . . . . . 34
Rejowiec . . . . . 7
Rury . . . . . 123
Rybitwy . . . . . 49
Sadurki . . . . . 34
Sanica rz. . . . . 38
Sczekarzew . . . . . 28
Siedliszcze . . . . . 24, 26
Siemień . . . . . 133
Siennica Różana . . . . . 10
Sławinek . . . . . 85
Stołpie . . . . . 23
Stróża rz. . . . . 44
Strzelce . . . . . 39
Swieciechów . . . . . 49
Świerszczów . . . . . 24
Święcica . . . . . 24
Tarnogóra . . . . . 30
Tarnów . . . . . 24
Tatary . . . . . 122
Trypa rz. . . . . 38
Tuczyn rz. . . . . 46
Turobin . . . . . 31
Tyśmienica rz. . . . . 133
Uchanie . . . . . 11
Uherka rz. . . . . 23
Urzędów . . . . . 42
Urzędówka rz. . . . . 42
Wąwolnica . . . . . 38
Wełnianka rz. . . . . 11
Wereszczyn . . . . . 24
Wieniawa . . . . . 86, 123
Wieprz rz. 24, 27, 30, 79, 127, 128, 129
Wisła rz. . . . . 48, 49, 50, 57, 70, 78
Włostowice . . . . . 66
Wojciechów . . . . . 38
Wojsławice . . . . . 11
Wólka Żółkiewska . . . . . 30
Wrzelowiec . . . . . 55
Wysokie Lubelskie . . . . . 32
Zawieprzyce . . . . . 128
Żółkiewka m. . . . . 30
Żółkiewka rz. . . . . 27, 30, 31
Żyrzyn. . . . . 81, 82

# PLAN
# M. LUBLINA.

OBJAŚNIENIE.

1 CERKIEW KATEDRALNA
2 „ PARAFJALNA
3 KOŚCIÓŁ KATEDRALNY
4 „ PO-DOMINIKAŃSKI
5 „ PO-BERNARDYŃSKI
6 „ PO-WIZYTKOWSKI
7 „ PO-BERNARDYNKACH
8 „ PO-KAPUCYŃSKI
9 „ PO-KARMELICKI
10 „ I SZPITAL ŚW WINCENTEGO
11 „ „ „ W JANA
12 „ „ ŚW MIKOŁAJA
13 CERKIEW PODWÓJNE KRYPTA ŚWIĘTEGO
14 KOŚCIÓŁ ŚW DUCHA
15 „ „ I SEMINARJUM
16 „ „ EWANGIELICKI
17 SZPITAL ŚW JÓZEFA
18 ŻYDOWSKA SYNAGOGA
19 PAŁAC RADZIWIŁŁOWSKI
20 WOJEWÓDZTWO
21 MAGISTRAT
22 KOMISARJAT RZĄDU
23 URZĄD POWIATOWY
24 FILJA BANKU POLSKIEGO
25 TWA KREDYT. ZIEMSKIE.

OBJAŚNIENIE.

26 TWA KREDYT. MIEJSKIE
27 SĄD OKRĘGOWY
28 KASA PRZEMYSŁ LUBELSKICH
29 LAZARET WOJSKOWY
30 POCZTA
31 TEATR MIEJSKI
32 „ „ LETNI
33 GIMNAZJUM MĘSKIE
34 GIMNAZJUM ŻEŃSKIE
35 PAŁAC BISKUPI I KONSYSTORZ
36 SĄDY POKOJU
37 GRÓDECKA BRAMA
38 KRAKOWSKA BRAMA
39 WIĘZIENIE
40 HOTEL POLSKI
41 „ „ VICTORJA
42 „ „ EUROPEJSKI
43 „ „ SASKI
44 „ „ ANGIELSKI
45 „ „ NIEMSKI
46 „ „ SPORT
47 „ „ WIEDEŃSKI
48 „ „ NADWIŚLAŃSKI

MAPKA
LUBELSKIEGO
Objaśnienie znaków:
Miasto powiatowe.
Miasteczko.
Wieś kościelna.
Wieś
Droga żelazna.
Droga bita
Droga boczna.
Granica wojew.
Granica powiatu.
Wisła
Wieprz
Bug
Bug
Radomskie
San
Janów
Kurów
Puławy
Kazimierz
Lublin
Chodel
Szczebrzeszyn
Krasnystaw
Chełm
Hrubieszów
Tomaszów
Biłgoraj
Zamość
Zwierzyniec
Józefów
Tarnogród
Łaszczów
Krylów
Horodło
Dubienka
Włodawa
Parczew
Radzyń
Łuków
Międzyrzec
Biała
Włodawka
Huczwa
Wieprz
Por
Tyszowce
Rejowiec
Ruda Huta
Nowa Osada
Modliborzyce
Goraj
Janów
Łaszczów
Tarnogród
Jarosław
Przemyśl
Lubaczów
Zawieprzyce
Kraśnik
Annopol
Zakrzówek
Zawichost
Sandomierz
Opatów
Ostrowiec
Iłża
Szydłów
Pilica
Nowe Miasto
Grójec
Warszawa
Siedlce
Łosice
Włodawa
Biała Podlaska
Międzyrzec
Radzyń
Parczew
Kock
Puławy
Kazimierz
Janowiec
Końskowola
Markuszów
Kurów
Wąwolnica
Bychawa
Piaski
Krasnystaw
Rejowiec
Chełm
Dubienka
Włodawa
Horodło
Hrubieszów
Krylów
Tyszowce
Tomaszów
Zamość
Biłgoraj
Józefów
Tarnogród
Łaszczów
Jarosław
Przemyśl
Lubaczów
Zawichost
Annopol
Kraśnik
Puławy
Kazimierz
Janowiec
Końskowola
Markuszów
Kurów
Wąwolnica
Bychawa
Piaski
Krasnystaw
Rejowiec
Chełm
Dubienka
Włodawa
Horodło
Hrubieszów
Krylów
Tyszowce
Tomaszów
Zamość
Biłgoraj
Józefów
Tarnogród
Łaszczów
Jarosław
Przemyśl
Lubaczów

BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA
W CHEŁMIE

CZYTELNIA

ŚWI
LUB

913(438)